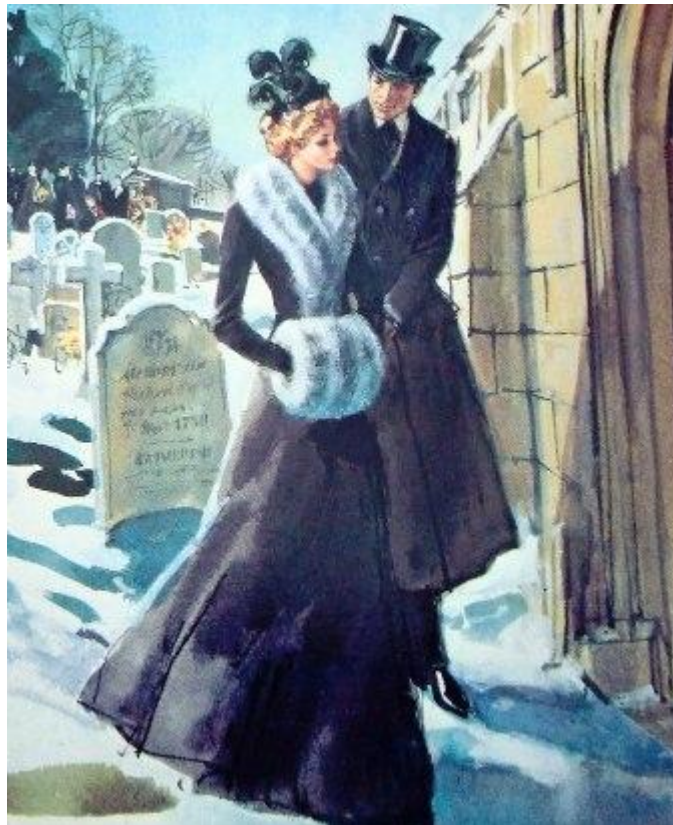


Barbara Cartland

Ognista krew

Fire in the Blood



Od Autorki

Boska Selena, przez starożytnych Greków zwana także Luną, „złotą koroną rozświetlała mroki nocy”. Każdego wieczoru, kiedy jej brat, Helios - bóg słońca, kończył swą podróż, „wyjeżdżała na nieboskłon rydwanem ciągniętym przez jasne rumaki”. (Cytaty i przydomki pochodzą z „Mitologii” Jana Parandowskiego; Czytelnik, Warszawa 1978. Według Parandowskiego Endymion nie był królem, lecz pasterzem.)

Zakochała się w Endymionie, królu Elidy, którego grób dotąd można oglądać na Olimpie, i urodziła mu pięćdziesiąt córek.

Pewnego dnia Endymion polował niedaleko góry Latmos i położył się w chłodnej grocie, aby odpocząć. Tam zobaczyła go Selena i urzeczoną urodą śpiącego pocałowała go.

Endymion poprosił Zeusa o nieśmiertelność i wieczną młodość. Zeus zgodził się, ale jednocześnie zesłał na niego nie kończący się sen.

Co noc Selena zatrzymuje się nad górą, aby popatrzeć na swego kochanka. To dlatego, gdy śpimy, pieścżą nas promienie księżyca.

W Selenie zakochał się bożek Pan, który przybrał postać białego barana i porwał ją w głąb arkadyjskich lasów.

Pandia, córka Zeusa i siostra Eos, różanopalcej bogini jutrzemki, słynęła z urody wśród bogów.

ROZDZIAŁ 1

1898

Kładąc na grobie własnoręcznie upleciony wieniec z ostrokrzewu, Pandia zauważyła, że grudniowy mróz zniszczył już złożone tu wczoraj kwiaty.

Było ich niewiele - głównie bukietki papierowych róż czy jemioly od ludzi z miasteczka, wieniec białych chryzantem od wikarego i żółtych - od doktora, który odwiedzał ojca.

Nie mogła się pozbyć myśli, że to zbyt mały hołd dla człowieka, który, była przekonana, był natchnieniem dla swoich wiernych czytelników i wyzwał w nich chęć działania.

Potem zauważyła, dość cynicznie, że najwyraźniej nikt w tych czasach nie interesuje się już kulturą starożytnej Grecji, ani też człowiekiem o nieprzeciętnych możliwościach intelektualnych.

Kochała ojca. Myślała o tym, jak pięknie wyglądał, nawet po śmierci, zanim złożono go w trumnie.

Teraz rozumiała matkę, to, że miała odwagę z nim uciec narażając się nie tylko na gniew rodziny, ale i bojkot towarzyski.

Rodzice byli ze sobą bardzo szczęśliwi. Ta myśl pocieszała Pandię. Wierzyła żarliwie, że znów są razem i nic ich już nigdy nie rozdzieli.

Mimo to, kiedy opuściła cmentarz i wolnym krokiem ruszyła w stronę domku w stylu Tudorów, gdzie mieszkała od urodzenia, poczuła się samotna.

Nie był to duży dom, ale piękny i za życia matki pełen miłości i szczęścia. Przeczuwała, że już tych uczuć nie zazna.

Było im tak cudownie. Otwierając drzwi frontowe, Pandia była niemal pewna, że usłyszy śmiech rodziców w małym

pokoiku, który ojciec nazywał swoim gabinetem i w którym pracował, a potem zobaczy samą siebie wychodzącą z salonu.

Nawet wspomnienia o Selenie, choć starała się ulegać im tak rzadko, sprawiały, że czuła się nieszczęśliwa.

Mimo iż przedtem oczekiwała przyjazdu siostry, teraz, kiedy było po wszystkim, a Selena nie dała znaku życia, Pandia uznała swą nadzieję za śmieszna.

Zdjęła z ramion gruby płaszcz, który nie uchronił jej jednak przed przyprawiającym o dreszcze, ostrym grudniowym wiatrem.

Weszła do gabinetu i przekonała się, że tak jak się spodziewała Niania pod jej nieobecność rozpałała w kominku. Ten najmniejszy pokój najłatwiej było ogrzać.

Płomienie objęły drewno, migotliwe światło padało na zniszczony skórzany fotel, w którym zwykł siadać ojciec.

Przez chwilę wydawało jej się prawie, że go widzi.

Pomyślała, że ludzie, którzy stracili najbliższych, zawsze mają wizje albo słyszą głosy. Powinna być rozsądna.

Kiedy tylko trochę się rozgrzała, usiadła, aby swoim starannym, eleganckim pismem skopiować ostatnie tłumaczenia z greki, które ojciec robił, zanim się rozchorował.

Prosiła Boga, aby wydawca, który przyjął dwa poprzednie manuskrypty, wziął i ten.

Nawet wówczas pieniędzy będzie niewiele.

Pomyślała też, że ojciec cieszyłby się wiedząc, że jego kolejny cienki tomik jest gotów. Czy znajdą się zainteresowani, którzy go kupią?

"Ciekawa jestem, jak to się dzieje - powiedziała Pandia do siebie, a było to pytanie, które zadawała sobie już wiele razy - że dzieł papy, tak poruszających i inspirujących, nie udaje się sprzedać, podczas gdy ludzie kupują najpotworniejszą szmirę, która nie natchnęłaby nawet żaby?!"

Roześmiała się, bo знаła odpowiedź.

„Przynajmniej ja, papo - rzekła głośno - uwielbiam wszystko, co przetłumaczyłeś, tak jak i mama. Może pewnego dnia odkryją cię, jak odkryto innych pisarzy...”

Tą fantazją żyła w przeszłości, wyobrażając sobie, jak to nagle, nieoczekiwanie, niczym lord Byron, jej ojciec z dnia na dzień stanie się sławny.

Ludzie zjeżdżać będą zewsząd do ich rodzinnego miasteczka, aby powiedzieć ojcu, jak bardzo go podziwiają. Może nawet zaoferują mu posadę na którymś z uniwersytetów.

Potem Pandia widziała siebie wśród innych uczonych, równie błyskotliwych jak ojciec. Kilku podziwiających go studentów zostałoby jego uczniami.

Marzenie nigdy się nie urzeczywistniło - ojciec pozostał nie zauważony.

Książki nie budziły entuzjazmu ani czytelników, ani wydawcy, którego obojętność bolała bardziej, niż gdyby zrezygnował z dalszych tomów.

Pieniądze, które za nie otrzymywali, były niewielkie i Pandia często myślała, że głodowaliby, gdyby nie mały spadek po matce, który zostawiła córkom - bliźniaczkom.

W pewnym sensie, myślała Pandia, to szczęście, że Selena zrezygnowała ze swojej części i opuściła dom dwa dni po śmierci matki.

Nawet teraz, po trzech latach milczenia siostry, Pandia czuła zamęt w głowie rozpamiętując, jak odeszła ona bez pożegnania, zostawiając tylko list.

Widziała wyraz konsternacji na twarzy ojca tak wyraźnie, jak gdyby został wryty w jej pamięci.

Ciągle jeszcze czuła rodzaj pustki w środku, kiedy czytała słowa Seleny:

Wyjechałam odnaleźć krewnych Mamy i poprosić, żebym mogła u nich zamieszkać. Nie wytrzymam dłużej życia w tej nudnej wiosce, w nędzy i biedzie.

Proszę, nie próbujcie się ze mną kontaktować. Podjęłam decyzję i nie zmienię jej.

Selena

To wszystko!

Ani słowa czułości, ani śladu żalu ojca, który ją zawsze kochał, czy siostry, która wierzyła, że są nierozłączne.

Tak naprawdę, to Selena nigdy nas nie kochała, zauważyła gorzko Pandia.

Dotąd myślała, że były sobie tak bliskie, iż bez siebie będą nieszczęśliwe. Zawsze wierzyła, że bliźnięta różnią się od innych ludzi.

Były tak podobne, że często je mylono. Tym trudniej było Pandii pogodzić się z prawdą, że pod żadnym innym względem nie ma między nimi cienia podobieństwa.

Zastanawiając się nad wszystkim po wyjeździe Seleny, doszła do wniosku, że jej siostra zawsze miała ambicje towarzyskie i nudziło ją ciche życie, które wiedli.

Kiedy były same, Selena często powtarzała:

- Jak mama mogła być aż tak głupia, żeby uciec z domu i porzucić zamożne, wygodne życie?

- Zakochała się w papie - odpowiadała Pandia.

- Ależ on był tylko guwernerem jej braci!

- Papa pochodzi ze szlacheckiej rodziny węgierskiej - przekonywała Pandia. - Może nie są bogaci, ale w ich żyłach płynie błękitna krew, jeśli o to ci chodzi.

- Dlaczego miałoby mnie to interesować? - odcinała się Selena. - To niewielka pociecha, że mama „porzuciła bogatą błękitną krew dla znacznie późniejszej, węgierskiej odmiany!”

Pandia była wstrząśnięta.

- Nie powinnaś tak mówić, Seleno! To bardzo nielojalne wobec papy, który jest taki mądry. Jego przekłady z greki są wspaniałe!

Selena wzruszyła ramionami.

- Kto jeszcze o tym wie poza tobą i, oczywiście, mamą?

Powiedziała to uszczypliwie i Pandia z przykrością odczuła, że Selena mówi o matce z lekceważeniem.

Często, pod nieobecność ojca, prosiły matkę, aby opowiedziała im o dawnych czasach, gdy mieszkała w ogromnej, georgiańskiej posiadłości w Oxfordshire.

Jej ojciec, lord Gransden, był bardzo znaną postacią nie tylko w hrabstwie, ale i na dworze.

Był łowczym, namiestnikiem królewskim w Oxfordshire i człowiekiem, którego, jak twierdziła z dumą matka, wszyscy podziwiali i szanowali.

Dzięki jej opisom dziadek stał się dla Pandii tak prawdziwy, że chłoneła z szeroko otwartymi oczami opowieści o przyjęciach w ogrodzie, ważnych obiadach i balach myśliwskich, które odbywały się w jego domu.

Słuchała wspomnień o tym, jak mamę po raz pierwszy zaproszono na tańce w Oxfordshire i Londynie, a kiedy tylko zadebiutowała, wprowadzono ją do pałacu Buckingham.

Pandii wszystko to wydawało się bajką. Dopiero później zdała sobie sprawę z tego, że dla Seleny był to Raj, którego nigdy nie zobaczy, bo matka opuściła go rozmyślnie, zatrzaskując za sobą drzwi.

- Chcę chodzić na bale, kiedy dorosnę! - ciskała się Selena, kiedy zostawały same w sypialni, po kolejnej porcji wspomnień. - Chcę mieszkać w ogromnym domu, mieć konie pod wierzch, codzienne przyjęcia i kosztowne suknie!

Mówiąc to przechodziła przez pokój, żeby obejrzeć się w lustrze.

- Jestem piękna! Wiem, że jestem piękna, ale kto mnie tu może zobaczyć? Tylko wioskowi idioci i rozchichotani chłopcy z chóru!

Pandia nie potrafiła na to odpowiedzieć.

Bała się tylko, że matka usłyszy kiedyś atak Seleny i bardzo ją to zaboli.

Selena musiała podjąć decyzję o opuszczeniu domu, kiedy matka zachorowała i widać było, że słabnie z dnia na dzień. Czekwała tylko na zakończenie uroczystości pogrzebowych, by to uczynić.

Pandia, kiedy tylko zostawała sama w pokoju, płakała gorzko.

„Jak mogła być tak okrutna i niewdzięczna?” - pytała samą siebie. Ciągle jeszcze miała nadzieję, że Selena zmieni zdanie i wróci.

Nie nadchodziła jednak żadna wiadomość od siostry, a ponieważ wyglądało na to, że nie potrzebuje pieniędzy, Pandia doszła do wniosku, że udało jej się przekonać rodzinę matki, aby ją przyjęła, i wiedzie teraz życie, jakiego zawsze pragnęła.

Selena miała wówczas prawie szesnaście lat. Teraz za dwa miesiące skończą obie dziewiętnaście.

Długo wahała się, zanim napisała do siostry o śmierci ojca.

Wysłała list na adres dziadka w Oxfordshire w nadziei, że nawet jeśli Seleny tam nie będzie, zostanie jej przekazany.

Ciekawe, czy zmieniła się od czasów, kiedy była zbuntowaną dziewczyną, która nie znosiła życia w ukryciu i tęskniła za wielkim światem.

„Może już nie jesteśmy takie podobne” - mówiła do siebie.

Siedziała patrząc w lustro, bez cienia pychy, chociaż świadoma, że w ciągu ostatnich trzech lat stała się znacznie piękniejsza niż wówczas, gdy była szesnastolatką.

Połyskujące rudo włosy, odziedziczone po ojcu, uderzająco kontrastowały z bladą, przezroczystą cerą.

Oczy zawsze miała olbrzymie, a teraz, kiedy straciła to, co mama nazywała „szczenięcym sadelkiem”, jej twarz wydawała się dla nich zbyt mała.

Mały, prosty nosek, idealnie wykrojone usta mało kto zauważał, bo wszyscy dostrzegali najpierw wielkie oczy.

Ocienione ciemnymi rzęsami, w świetle nabierały niespotykanego zielonego odcienia, kiedy indziej zaś tajemniczej barwy zmierzchu.

Były bardzo wyraziste, odbijały się w nich uczucia, a nawet myśli Pandii.

Miała prawie pewność, że Selena się nie zmieniła.

W przeszłości wiedziała doskonale, o czym myśli jej siostra. Kiedy Selena była zła, jej oczy płonęły ogniem.

W chwilach szczęścia były nie tylko zielone, ale i pełne słońca.

„Mam nadzieję, że jest teraz szczęśliwa” - powiedziała do siebie Pandia idąc do kuchni.

Słyszała, jak Niania, coraz starsza i coraz bardziej powolna, pobrzękuje garnkami.

Mimo że nie czuła się wcale głodna po przeżyciach związanych z pogrzebem ojca, wiedziała, że nie może zawieść Niani odmawiając zjedzenia czegokolwiek, co ugotowała.

- Czy to pani, panienko Pandio? - zawołała Niania.

- Tak, wróciłam - odparła Pandia. - Bardzo zimno na dworze!

- Napaliłam w kominku w gabinecie.

- Widziałam. Jesteś kochana, że pamiętałaś. Myślałam, że może pomogę ci w kuchni.

- Poradzę sobie - rzekła Niania. - Niech panienka idzie się ogrzać. Nie chcę, żeby się przeziębila.

W jej głosie zabrzmiała znana Pandii nuta przerażenia. Wiedziała, że Niania nigdy nie przestała się winić za przeziębienie, które spowodowało śmierć mamy.

Czuła, że mogła bardziej ogrzewać dom i nalegać, żeby mama kupiła sobie grubszy, zimowy płaszcz.

Wiedząc, że to sprawi przyjemność Niani, Pandia rzekła:

- Dobrze, wrócę do gabinetu.

Niania nie odpowiedziała. Idąc tam Pandia myślała, jakie to szczęście, że zgromadziły taki zapas drewna za tylnymi drzwiami.

Miały też trzy worki węgla w jednej z szop, ale był kosztowny i używały go rzadko.

Później zastanawiała się nad tym, że powinna myśleć nie tylko sobie, ale i o Niani, która zbliżała się już do siedemdziesiątki.

Mieszkała z nimi od kiedy przyszły na świat i była jedyną osobą z rodziny, jaka jej została.

A jednak Niania, mimo że dobra i pełna zrozumienia, nie potrafiła wypełnić luki po utracie ojca.

Tak bardzo się zbliżyli przez ostatnie lata, zwłaszcza kiedy zachorował i zaczął z nią rozmawiać, jak gdyby była jego rówieśniczką.

- Możesz wyglądać jak kobieta, moja najdroższa - powiedział kiedyś - i to bardzo ładna, ale masz inteligencję i mózg mężczyzny. Gdybym miał syna, nie byłby mądrzejszy od ciebie.

- Dziękuję papo, to cudownie usłyszeć takie słowa z twoich ust.

Pracowała ciężko, aby sprawić mu przyjemność i chociaż guwernantka, na szczęście mieszkająca w miasteczku, udzielała im lekcji, to z ojcem właśnie studiowały wszystkie główne przedmioty.

Uczyły się greki i innych obcych języków, a także literatury angielskiej i geografii.

Ta ostatnia wymagała rozległych studiów, bo ojciec wierzył, że aby zrozumieć świat, muszą umieć więcej, niż tylko odnaleźć kraj na mapie. Miały znać obyczaje i mentalność ludzi tam żyjących i różnice między nimi a mieszkańcami innych państw.

Dla Pandii przedmiot ten był pasjonujący. Wiedziała jednak, że nudził Selenę.

- Chcę poznawać ludzi, nie tylko się o nich uczyć - mówiła Pandii, kiedy zostały same. - Po co mam słuchać, jak wspaniałymi jeźdźcami są Węgrzy, skoro jedyne konie, na których miałam okazję jeździć, to szkapy nadające się jedynie do rzeźni.

- To nieprawda! - wołała Pandia z wymówką w głosie. - Papę i mamę wszyscy tak lubią, że farmerzy są dla nich bardzo mili. Koń, na którym jeździłam dwa dni temu, był pełen werwy i właściwie nie umiałam go okiełznać!

- Chcę najlepszych wierzchowców - Selena wydeła usta - i chcę polować z wytwornym towarzystwem.

W miasteczku go jednak nie było.

W rzeczywistości Bedfordshire było płaskim, dość monotonnym hrabstwem z niewieloma dużymi posiadłościami i wielkimi połaciami uprawnej ziemi, dzięki którym zasłużyło sobie na przydomek „warzywnika Anglii”.

Dla Pandii miało swoistą urodę: lubiła leniwą rzekę Ouse płynącą zakolami przez ich ogród i łąki.

Tutaj na wiosnę znajdowały grzyby i liczne pierwiosnki, a kiedy pola pokrywał śnieg, tak jak teraz, zające umykały jej spod nóg.

Ale dla Seleny wszystko było tylko płaskie i monotonne. Myśląc o tym teraz Pandia nie dziwiła się już, że siostra odeszła bez pożegnania.

Ciepło gabinetu ogarnęło ją, gdy tylko otworzyła drzwi.

Przykucnęła na dywaniku przed kominkiem mówiąc do siebie:

„Ciekawe, co mam teraz robić, papo? Myślisz, że jestem wystarczająco zdolna, aby skończyć to, co ty rozpocząłeś?”

Wydało jej się, że słyszy głos ojca, w którym, mimo że mówił doskonałą angielszczyzną, ciągle pobrzmiwał delikatny węgierski akcent. Było to jednak złudzenie. Westchnęła lekko.

„Po raz pierwszy w życiu muszę sama podjąć decyzję powiedziała - a to' będzie trudne, bo zawsze mogłam liczyć na ciebie.”

Wiedziała, że nie ma tyle siły, czy też odwagi, by zdobyć się na to, co Selena. Podejrzewała, że skoro są siostrami, uzupełniają się.

- Druga połowa - tak często mówiła Niania.

Selena była uparta i wytrwała, gwałtowna i obdarzona żelazną wolą. Pandia jest niezdecydowana i delikatna, boi się ranić ludzi, nie potrafi być bezwzględna.

„To źle, jestem przekonana, że to źle” - powtarzała sobie. „Ale nic na to nie poradzę.”

Wydało jej się, że usłyszała głos Niani, więc postawiła osłonę przed kominkiem i ruszyła w stronę drzwi.

W progu odwróciła się instynktownie, żeby sprawdzić, czy ojcu wygodnie w fotelu i czy ma wszystko, czego mu trzeba.

Na widok pustego miejsca poczuła fizyczne ukłucie w sercu. Ile czasu upłynie, zanim przestanie o nim ciągle myśleć?...

Wróciła do małego korytarzyka, który wraz z matką pomalowały jasnozieloną farbą, bo stara, ciemna boazeria sprawiała, że wyglądał na znacznie mniejszy i bardziej odrapany.

Kiedy chciała iść do kuchni, usłyszała głośne pukanie.

Zastanawiała się, kto to może być wiedząc, że sąsiedzi zapukaliby do drzwi kuchennych.

Wystarczyły dwa kroki, aby nacisnąć klamkę i otworzyć.

Przez chwilę stała nieruchomo, jak skamieniała. Wydawało jej się, że śni.

Na ganku stała Seleną.

Była tak elegancka, tak doskonale ubrana, otulona futrem, w modnym kapeluszu ze strusim piórem, że Pandia zdziwiła się, iż ją poznała! Jednak twarz Seleny ciągle była podobna do jej własnej. Nie mogła się mylić.

- Seleną! - wykrztusiła w końcu i siostra, prawie odpychając ją na bok, weszła do korytarza.

- Jesteś zdziwiona, że mnie widzisz? - zapytała.

- Oczywiście - odparła Pandia - ale spóźniłaś się. Pogrzeb papy był wczoraj.

- Wiem - odpowiedziała Seleną. - Przyjechałam zobaczyć się z tobą. Kto jeszcze jest w domu?

Pandia z wysiłkiem zamknęła frontowe drzwi, wiatr był silny.

Zauważyła, jak elegancki powóz, z woźnicą i lokajem, opuszcza podwórze.

- Tylko Niania - odpowiedziała. - Dokąd jedzie twój powóz?

Przeraziła się, że Seleną wróciła do domu na stałe i martwiła się, czy będzie jej wystarczająco wygodnie i co będzie jadła.

- Powiedziałam im, żeby dali koniom odpocząć w gospodzie - odrzekła Seleną. - Przypuszczam, że wciąż tam jest?

„Kotwica”? Tak, oczywiście. Pandia pomyślała z ulgą, że nie będą musiały karmić jeszcze dwóch ludzi, i powiedziała pospiesznie:

- Idź do gabinetu, tam jest ciepło, a ja powiem Niani, że przyjechałaś. Lunch jest chyba prawie gotowy.

- Chętnie bym coś zjadła - odrzekła Selena. - zapomniałam już, jak daleko od Londynu mieszkaliśmy. Dotarcie tutaj zabrało mi kilka godzin!

Zabrzmiało to tak, jak gdyby miała pretensje do Pandii, ale najwyraźniej nie oczekiwała odpowiedzi, bo weszła do gabinetu, podczas gdy siostra pobiegła do kuchni.

- Nianiu! Nianiu! - zawołała. - Selena wróciła! Właśnie przyjechała.

Niania popatrzyła na nią, jakby nie wierzyła własnym uszom. Potem powiedziała:

- No cóż, jeśli przyjechała na pogrzeb, to się spóźniła!

- Tak też jej powiedziałam. Jest głodna, zjemy w jadalni.

Mówiąc to, Pandia zobaczyła zmianę na twarzy Niani.

Odkąd choroba przykuła ojca do łóżka, jadały obie w kuchni, ale teraz była pewna, że Selenie się to nie spodoba.

- Nakryję do stołu - szepnęła - i jeśli położysz wszystko na tacy, zabiorę ją.

Niania zacisnęła usta, ale nic nie odpowiedziała. Pandia nie czekając pospieszyła do jadalni, która sąsiadowała z kuchnią.

Był to mały pokój, ale matka pięknie go urządziła.

Zasłon nie uszyto z kosztownego materiału, ale zanim spłowiąły, miały śliczny odcień rubinowej czerwieni i pasowały do obić mebli.

Całe wnętrze było kolorowe, a za życia mamy na stole stał zawsze wazon z kwiatami.

Pandia szybko znalazła czysty, biały obrus i nakryła stół, położyła na nim noże, widelce i łyżeczki, ustawiła kieliszki.

Srebrną wazę, której mama strzegła jak skarbu, umieściła pośrodku.

Mimo iż o tej porze roku nie było kwiatów, pomyślała, że stół wygląda tak samo jak wtedy, gdy razem jadali tu posiłki.

Pandia przygotowała nakrycia dla dwóch osób wiedząc, że Selena nie zamierza jeść z Nianią.

Zajrzała do kuchni, zobaczyła, jak Niania wyklada na półmisek smakowicie pachnącego królika, i pospieszyła do gabinetu.

- Lunch będzie gotowy za dwie minutki! - powiedziała. - Chciałabyś się odświeżyć, Seleno, i zdjąć kapelusz?

- Już się rozgościłam - odparła bliźniaczka. Pandia zobaczyła ją siedzącą w fotelu ojca; wyciągnęła ręce, żeby ogrzać je przy kominku.

Teraz, kiedy zdjęła kapelusz, Pandia pomyślała, że siostra nadal wygląda bardzo pięknie, chociaż nie są już do siebie tak podobne.

Ale to nie twarz Seleny się zmieniła, lecz sposób, w jaki układała włosy. Jej rzęsy wydawały się ciemniejsze niż w przeszłości, a usta czerwieńsze.

Kiedy przyglądała się siostrze, Selena patrzyła na nią.

- Ciagle jesteśmy podobne - zauważyła.

Ku radości Pandii wydawała się zadowolona.

Przez chwilę myślałam, że się zmieniłaś - odrzekła ale to tylko sposób, w jaki czesz włosy. Wyglądasz bardzo pięknie.

- Spodziewałam się, że będziesz mnie podziwiać - odparła Selena. - Osoba o mojej pozycji powinna być elegancka i kosztownie ubrana.

- Twojej pozycji? - powtórzyła Pandia ze zdziwieniem.

- Jestem mężatką. Nie wiedziałaś?

- Nie, oczywiście, że nie! Skąd miałabym wiedzieć? Selena roześmiała się.

- Zapomniałam, że papa nigdy nie interesował się gazetami. Przypuszczam, że w tej zapadłej dziurze nie usłyszelibyście nic, nawet gdyby nastąpił koniec świata!

- Powinnaś była wiedzieć o twoim ślubie - odparła Pandia. - Mogłaś do mnie napisać!

Selena nie odpowiedziała. Zajęta była układaniem włosów. Potem wstała ukazując jedwabną suknię w kolorze błękitu, którą dotąd skrywał obszyty futrem płaszcz. Była wąska w talii, a stanik skrojono w ten sposób, że nie tylko wyglądał elegancko, ale uwypuklał piersi.

Selena podeszła do drzwi.

- Domyślam się, że nie ma nic do picia? - zapytała.

- Chyba mamy butelkę bordo, które papa tak lubił.

- Cóż, lepiej ją otwórz. Potrzebuję czegoś dla poprawienia nastroju po tak długiej podróży.

- Szkoda, że nie zawiadomiłaś nas o przyjeździe - powiedziała Pandia. - Wszystko byłoby gotowe. Chociaż Niania przyrządziła królika na lunch, a, jeśli pamiętasz, jej króliki były zawsze wyśmienite.

Selena roześmiała się.

- Jakże mogłabym zapomnieć? Ciągle tylko królik, królik, królik - bo tani!

Pandia nie odpowiedziała. Poszła do jadalni poszukać bordo.

Doktor twierdził, że czerwone wino dobrze robi ojcu i że powinien wypijać kieliszek do lunchu i drugi do obiadu.

Zobaczyła, że niewiele zostało w butelce, na szczęście znalazła też drugą, nie otwartą.

Napełniła kieliszek Seleny, która upiła łyk z taką miną, jak gdyby próbowała trucizny. Potem powiedziała:

- Nie jest takie złe, ojciec miał zawsze niezły gust, jeśli chodzi o wina.

- Skąd wiesz? - zapytała Pandia.

Pomyślała, że Selena opuszczając dom miała zaledwie szesnaście lat.

- Och, od czasu do czasu kosztowałam łyk z butelki w jadalni, po prostu żeby sprawdzić, jak smakuje wino. Papa będąc cudzoziemcem wolał dobre wino niż mocniejszy alkohol, który tak lubią Anglicy.

- To dziwne, że mówisz o nim „cudzoziemiec” - zauważyła Pandia. - Nigdy nie myślałam o papie w ten sposób.

- Oczywiście, że nim był. Węgierski nauczyciel... Nie rozumiem, jak nasza matka mogła być tak szalona, żeby z nim uciec.

Pandia słyszała to już wcześniej, toteż nie zdziwiła się, kiedy Selena ciągnęła:

- Gdybyś widziała dom, w którym mieszkał nasz dziadek. Ogromny i wspaniały. A mój jest do niego całkiem podobny, tyle że większy!

- Może powiesz mi, jak masz na nazwisko i czyją jesteś żoną? - zapytała Pandia cicho.

- Moim mężem jest hrabia Linbourne. W jej głosie zabrzmiała satysfakcja. Potem, jak gdyby nie mogła się oprzeć przechwałkom, dodała:

- Jestem hrabiną i cieszę się każdą chwilą! Pomyśl, Pandio! Mam pozycję, której zawsze pragnęłam i o której marzyłam, suknie, o których śniłam, powozy, rasowe konie i biorę udział w tylu balach, że zaczynam być nimi znudzona!

Mówiła jak małe dziecko, które chce zabłysnąć przed innymi. Pandia powiedziała cicho:

- Tak się cieszę wraz z tobą, Seleno. Pamiętam, jak papa mówił, że jeśli bardzo czegoś pragniemy i marzymy o czymś - nasze pragnienie się spełni.

- Jeśli w to wierzył, mógłby chcieć dla nas trochę więcej pieniędzy! - przerwała ostro Selena. - Może mama nie

umarłaby, gdyby nie było tak zimno w tym pełnym przeciągów domu i gdyby nie marne jedzenie.

- Seleno, to nieprawda! Zgoda, nie mogłaś mieć wszystkiego, czego sobie życzyłaś, ale zawsze było co jeść.

- Być może - odparła kąśliwie Selena - ale ja nie znosiłam tego odkładania i oszczędzania, ciągłej prowizorki i tych rzeczy drugiego i trzeciego gatunku.

Nie chcąc słuchać, jak siostra ubliża ich rodzinnemu domowi, Pandia powiedziała szybko:

- Teraz masz wszystko, czego chciałaś.

- Wszystko! - zgodziła się Selena.

- Jak długo jesteś mężatką?

- Ponad rok. Wysłam za mąż mając siedemnaście lat i osiem miesięcy. Hrabia zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia.

- Jaki on jest? Wysoki i przystojny?

Selena milczała przez chwilę zanim odpowiedziała:

- Jest starszy ode mnie i oczywiście podziwiam go i szanuję. Mimo że był przedtem żonaty, nie ma dziedzica.

- Czy spodziewasz się dziecka? Selena potrząsnęła głową.

- Jeszcze nie, dzięki Bogu. Najpierw chciałabym się trochę nacieszyć życiem. Należy mi się to po latach przeżytych w tej norze.

Pandia wstrzymała oddech, ale nie podjęła wyzwania.

- Proszę, opowiedz, jak dziadkowie cię przyjęli. Taka jestem ciekawa.

- Byli bardzo mili. Wspomniałam im, że mama umarła, i że nie ma nikogo, kto mógłby się mną opiekować. Traktowali mnie tak, jak gdybym była ich młodszą córką. Moi wujowie, z których najstarszym jest teraz lord Gransden, są czarujący, chociaż ich żony drażni moja uroda.

- To przez zazdrość.

- Tak. Robiły się coraz bardziej zawistne w miarę jak dorastałam. Były uszczęśliwione, kiedy wyszłam za mąż, chociaż złościło je, że będę miała taką pozycję.

Było jasne, że Selena znowu się przechwała, i Pandia, jedząc królika, którego Niania jak zwykle wspaniale przyrządziła, miała dziwne uczucie, że siostra coś ukrywa.

Zawsze wiedziała, o czym myśli bliźniaczka. Teraz czuła, że Selena knuje jakąś intrygę.

Selena skończyła bordo, które miała w kieliszku, i zadziwiła Pandię prosząc o otworzenie drugiej butelki.

- Nie wiedziałam, że pijesz tyle wina - powiedziała rozglądając się za korkociągiem. - Mama nigdy nie używała żadnego alkoholu.

- Bo oszczędzała. Lubię wino, zwłaszcza szampana, kiedy piję go z kimś atrakcyjnym.

- Miałaś wiele propozycji małżeństwa, zanim przyjechałaś oświadczyć męża? - dopytywała się Pandia.

- Trzy. Ale nie miały dla mnie znaczenia. W końcu wyszłam za mąż w pierwszym sezonie i wszystkie debutantki, które zaczynały razem ze mną, oszalały z zazdrości!

- To musiało być dla ciebie bardzo ekscytujące. Szkoda, Seleno, że nie zaprosiłaś mnie na ślub.

- Nie mogłam - powiedziała po krótkim milczeniu.

- Dlaczego? Wstydzisz się mnie? - zapytała Pandia. Zauważyła, że siostra zawahała się przez chwilę, czy powiedzieć prawdę.

- Kiedy pierwszy raz przyjechałam do dziadków, powiedziałam im, że ty, papa i mama nie żyjecie. Pandia zaniemówiła.

- Tak powiedziałaś? Dlaczego?

- Bo chciałam mieć pewność, że się mną zajmą. Kiedy przyjechałam twierdząc, że jestem sama na świecie, nie mogli mnie wyrzucić za drzwi!

Przez moment Pandia nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Wreszcie wyszeptała:

- Myślę, że postąpiłaś źle, jeśli nie podle, opowiadając o nas takie straszne kłamstwa. Gdyby papa się o tym dowiedział, bardzo by go to zabolalo,

- Nie było możliwości, żeby o tym usłyszał. Wiedząc gdzie jestem nie szukał mnie, a skoro dziadkowie myśleli, że nic żyje, ty także musiałaś pozostać martwa. Pandia nagle wszystko zrozumiała. Seleną zawsze pragnęła być tą jedyną. Nigdy nie chciała mieć siostry, a już na pewno nie bliźniaczkę.

- To nie jest w porządku - złościła się kiedyś - że muszę z tobą wszystko dzielić i że ludzie patrzą na nas, jakbyśmy były jedną osobą, a nie dwiema. Ja jestem sobą! Nie chcę być połową ciebie, ani żebyś ty była połową mnie!

Wykrzyczała te słowa w gniewie i Pandia szybko o wszystkim zapomniała. Teraz jednak wiedziała, że Selenie przez cały czas doskwierała obecność siostry.

Kiedy tylko pojawiła się szansa życia na własną rękę, postanowiła z niej skorzystać.

Teraz Pandia nie mogła już nic zrobić, więc nie było powodu, żeby się denerwować.

Nalała bordo do kieliszka Seleny i powiedziała:

- Mam nadzieję, że ci smakuje. Z pewnością rozgrzeje cię po długiej podróży.

Selena upiła łyk wina i stwierdziła łaskawie:

- Całkiem niezłe!

- A teraz, Seleno, zdradź mi, dlaczego przyjechałaś. Nastąpiła chwila ciszy i przez moment myślała, że

Selena nie odpowie, a jeśli nawet, to skłamię. Wreszcie zaczęła z lekkim wahaniem:

- Potrzebuję... twojej pomocy, Pandio...

ROZDZIAŁ 2

Przez chwilę panowała cisza, Pandia milczała zaskoczona.

Wydawało jej się niewiarygodne, że Selena prosi ją o pomoc, po tym jak wyjechała i nie dawała znaków życia.

Wreszcie wzruszona, że siostra nadal jej potrzebuje, odparła:

- Oczywiście, że ci pomogę, jeśli zdołam, Seleno. tyle, że nie wyobrażam sobie, w jaki sposób.

Selena upiła następny łyk bordo, jak gdyby miało jej to ułatwić sprawę.

- To dość dziwna historia. Już dawno temu zaplanowałam, że kilka najbliższych dni spędzę z osobą, która wiele dla mnie znaczy.

Pandia słuchała w napięciu, choć nie bardzo wiedziała, co Selena zamierza powiedzieć.

- Tak naprawdę - ciągnęła siostra - mam dzisiaj spotkać się z tym kimś. Mój mąż miał wyjechać z ważną misją rządową, ale w zeszłym tygodniu niespodziewanie zmarł jego krewny.

- Domyślam się, że twój mąż nic o mnie nie wie? - powiedziała cicho Pandia.

- Oczywiście, że nie! Myśli, tak jak dziadkowie, że mama, tata i ty nie żyjecie - ostrym tonem odparła Selena.

Mimo iż Pandia wmawiała sobie, że to niemądre, że czuje się zraniona, chętnie popłakałaby nad tym, jak siostra bez troski pozbyła się jej ze swego życia.

- Jak już mówiłam - ciągnęła Selena - George wyjechał do Paryża dziś rano, a ja zamierzałam następnego ranka opuścić Londyn, a mam iść na pogrzeb.

- Czyj? - zapytała Pandia czując, że powinna okazać zainteresowanie tym, co mówi Selena.

- Zmarł księżę Doringcourt. Był bardzo starym człowiekiem i nie przypuszczam, aby wiele osób go

opłakiwało. Muszę tam jednak być, żeby reprezentować George'a.

Zapadła cisza, wreszcie Pandia powiedziała:

- Przypuszczam... że skoro księżę był jego krewnym... niepodobieństwem byłoby odmówić.

- Masz rację - zgodziła się Selen. - Ale nie chcę marnować czasu oplakując starców, skoro mogę być z kimś młodym i pełnym życia!

Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że Pandia popatrzyła na nią zaskoczona, a ponieważ zawsze umiała czytać w myślach siostry, zapytała:

- Kim jest osoba, która tak wiele dla ciebie znaczy? Głos ci się zmienia, kiedy mówisz o... nim.

Selena uśmiechnęła się.

- Myślę, że nic się nie stanie, jeśli ci powiem, że... och, Pandio, jestem zakochana... dziko, szaleńczo zakochana!

- Ale... Seleno... jesteś mężatką!

- A jakież to ma zwiątek?

- Myślałam, że to... jeśli nie niemożliwe, to bardzo złe... kochać kogoś, gdy jest się mężatką.

Selena roześmiała się krótko.

- Mogłam się domyślać, że będziesz miała taki stosunek do sprawy, ale mogę cię zapewnić, że w prawdziwym świecie prawie każda kobieta o mojej pozycji, do tego piękna jak ja, ma kochanka.

- Seleno!

Teraz Pandia była wstrząśnięta, naprawdę wstrząśnięta.

- Jak możesz mówić takie rzeczy? Papa i mama byliby przerażeni!

- Och, przestań być tak śmiesznie staroświecka, Pandio! - odburknęła Selen. - Jeśli zamierzasz tak na to patrzeć, nic ci już nie powiem. A nigdy nie miałyśmy przed sobą sekretów.

Pandia zmiękła od razu, ale odparła z wahaniem: - Oczywiście, że w przeszłości... nie miałyśmy żadnych tajemnic i... chcę, żebyś... opowiedziała mi... wszystko... tylko że trudno zrozumieć mi... życie, jakie teraz prowadzisz...

- To rzeczywiście niełatwe, skoro siedzisz tu przez okrągły rok, bez szansy na poznanie jakiegoś interesującego mężczyzny.

- Opowiedz mi o... tym człowieku - przerwała Pandia, starając się odwrócić od siebie uwagę siostry.

Selena oparła się łokciami o stół i położyła brodę na dłoniach.

- Jest cudowny, Pandio - zaczęła - jest najcudowniejszym, najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu!

- I kocha cię?

- Oczywiście, że kocha, tak jak ja jego! Nigdy nie myślałam, że można doświadczać takich uniesień.

Sposób, w jaki mówiła i pobrzmiwająca w jej głosie nuta namiętności, której Pandia nigdy przedtem nie słyszała, sprawiły, że poczuła się bardzo dziwnie.

- Ale... Seleno... co możesz na to poradzić, skoro jesteś żoną hrabiego?

- Trudno mi widywać Ivora tak często, jak bym tego chciała - odparła Selena - ale kiedy George powiedział, że wyjeżdża do Paryża, uznałam, że to niebo zesłało nam szansę.

- Dokąd jedziesz?

- Nie zamierzam tego zdradzać ani tobie, ani nikomu, ale spędzimy sami kilka dni i z całą pewnością będę bardzo szczęśliwa.

Jak gdyby podejrzewając, o czym myśli Pandia, Selena powiedziała ze śmiechem:

- Przynajmniej odziedziczyłam coś po papie! Z pewnością mam ognistą krew!

- Papa zmartwiłby się, gdybyś... wpadła w tarapaty.

- To mało prawdopodobne, jeśli będę ostrożna i jeśli mi pomożesz.

Pandia zmieszała się.

- Jak mogę ci pomóc?

- Całkiem prosto - odparła Selena. - Musisz pójść na pogrzeb księcia zamiast mnie!

Selena zeszywniała i wyprostowała się w krześle.

- I...iść na pogrzeb? - zająknęła się. - Jakże miałabym to uczynić?

Selena pochyliła się w jej stronę.

- Powiem ci dokładnie, co masz robić. Mimo że dorastałyśmy osobno, ciągle jesteśmy bardzo podobne.

- Ale nikt nie uwierzy... że jestem... tobą!

- W mojej sukni, w moim powozie? Nie bądź niemądra! Jak ktokolwiek mógłby mieć wątpliwości, czy jesteś tą, za którą się podajesz?

- Ale... bałabym się! Przypuśćmy... że ktoś by mnie zagadnął, a ja nie wiedziałabym, co odpowiedzieć? Selena odchyliła się w krześle.

- Doprawdy, Pandio! Kiedy przypomnę sobie, jak papa zachwycał się twoją inteligencją, z trudem mogę uwierzyć, że nie potrafisz wyświadczyć mi prostej, drobnej uprzejmości:

- Wcale nie wygląda na prostą! - zaprotestowała Pandia.

- Nie będzie żadnych trudności, a kiedy już mi pomożesz, a jestem pewna, że to zrobisz, bo rozpaczliwie tego potrzebuję, wrócisz tutaj i znikniesz! Nikt się nigdy nic dowie, ani nikomu nie przyjdzie do głowy, że mam siostrę bliźniaczkę.

Sposób, w jaki Selena to powiedziała, sprawił, że Pandia poczuła się tak, jak gdyby w każdej chwili można się jej było pozbyć bez żadnych kłopotów.

Jednocześnie pomyślała, iż Selena prosi ją o coś wyjątkowo przerażającego.

Matka potępiłaby taki uczynek.

Ale jak mogła odmówić Selenie, która w końcu była jej jedyną żyjącą krewną i która w przeszłości tak wiele dla niej znaczyła?

- Z pewnością, Seleno - powiedziała głośno - mogłabyś zrezygnować z jednego dnia przebywania z tym... dżentelmenem, który tak wiele dla ciebie znaczy... i pójść na pogrzeb. Pojechałabyś do niego później.

- Jak mogłabym tak postąpić? - zapytała Selena. - George wraca w piątek! Każda minuta, każda sekunda, którą spędzimy razem z Ivorem, to radość i uniesienie, których możemy już więcej nie doświadczyć.

Myśląc, że Pandia chce odmówić, wyciągnęła do niej rękę:

- Proszę, najdroższa, zawsze mnie kochałaś i nie uwierzę, że tak zmieniłaś się przez te lata! Pomóż mi być szczęśliwą, Pandio, choć przez kilka dni.

Nie czekając na odpowiedź siostry ciągnęła:

- Proszę o tak niewiele. Ivor czekał na tę okazję bardzo długo. Nie mogę go zawieść.

Błagalna nuta w głosie siostry i jej wyciągnięta dłoń sprawiły, że Pandia nie umiała odmówić.

- Spróbuję... ale jeśli mi się nie uda, wiesz, jaka będziesz zła.

- Uda ci się, najdroższa - zawołała Selena. - Dziękuję ci, dziękuję, że jesteś moją przyjaciółką i z miłości pomagasz mi, kiedy najbardziej tego potrzebuję.

Pandia poczuła, jak siostra zaciska palce na jej dłoni, potem puszcza ją mówiąc:

- Musimy natychmiast jechać do Londynu.

- Razem... teraz?

- Oczywiście! Kiedy dotrzemy do Linbourne House, będziemy miały mnóstwo do roboty.

Pandia wstała od stołu. Czowała się tak, jak gdyby głowę miała pełną waty. Nie potrafiła przytomnie myśleć.

Z jednej strony pytała samą siebie, jak mogła zgodzić się na coś tak dziwnego i przerażającego, z drugiej strony całym sercem chciała pomóc Selenie, bo była przecież jej siostrą.

Selena także podniosła się mówiąc:

- Zawsze byłeś taka dumna ze swoich węgierskich przodków, a Węgrzy lubią przygody! Pamiętam, jak papa mówił, że nigdy nie odrzucają żadnego wyzwania.

- To prawda - odparła Pandia. - Papa jako młody człowiek też miał ognisty temperament.

- Więc powiesz sobie, że jesteś taka jak on. Mówiąc to Selena wyszła z jadalni i Pandia odniosła wrażenie, iż był to niemal marsz triumfalny. Umiała grać tak sprytnie na emocjach, że nie można było jej odmówić.

Kiedy znalazły się w małym korytarzyku, Pandia spytała:

- Naprawdę chcesz, żebym z tobą teraz pojechała?

- Oczywiście! Jako osoba zapobiegliwa przywiozłam idealne przebranie. Nikt ze służby cię nie zobaczy, dopóki nie zamienimy się rolami.

Pandia nie wiedziała, co siostra ma na myśli, ale pobiegła na górę. Kiedy wyciągnęła z szafy swój najlepszy płaszcz i położyła go na łóżku, do pokoju wkroczyła Selena.

Trzymała coś w rękach, ale zanim Pandia zainteresowała się tym, powiedziała:

- Obawiam się, że posiadam tylko jedną czarną suknię, którą kupiłam na pogrzeb papy. Mam ją na sobie.

- Wygląda ubogo - zauważyła Selena - ale właśnie o coś takiego mi chodzi, bo chcę, żebyś włożyła to.

Otworzyła małe pudełko na kapelusze. Pandia odgadła, że wzięła je z powozu, który wrócił już z „Kotwicy” i stał teraz na podwórzu.

Selena wyciągnęła z pudła toczek z przymocowaną doń długą woalką.

Przez chwilę Pandia przyglądała mu się w zdumieniu, wreszcie zrozumiała, że to nakrycie głowy noszone przez wdowy i że welon z krepy, który zakryje jej twarz, jest, jak twierdziła Selena, doskonałym przebraniem.

- Powiedziałam stangretowi, aby zaczekał na dole, więc nie będzie rozmawiał z Nianią i niczego się o tobie nie dowie - wyjaśniła. - A teraz włóż toczek i pamiętaj o zakryciu twarzy, żeby lokaj cię nie zobaczył. Tak samo zrób po naszym przyjeździe do Linbourne House.

- Co mam wziąć ze sobą? - zapytała Pandia.

- Nic. Wszystkie rzeczy, które będziesz nosiła w Londynie, należą do mnie. Moja pokojówka zajmie się tobą i dopilnuje, żebyś miała wszystko, czego ci potrzeba.

- Twoja pokojówka? - zdziwiła się Pandia. - Powiedziałaś jej, że się zamieniamy?

- Tak, oczywiście - odrzekła Selena. - To jedyna osoba, której ufam.

Roześmiała się i dodała:

- Yvette jest Francuzką, a Francuzi zawsze mają complice d'amour w swoich romansach. Doskonale wie, czego od niej oczekuję.

- „Wspólniczka miłości” - przetłumaczyła Pandia - pamiętam to z książki papy z francuskimi drukami.

- To właśnie Yvette. Pamiętaj, jest jedyną osobą, która zna nasz sekret i w razie czego ci pomoże.

Widząc minę Pandii, dodała z naciskiem:

- Nie będzie żadnych kłopotów, ale pospiesz się! Marnujesz czas! Chcę być w Londynie tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Jedziesz do niego dzisiaj? - zapytała Pandia.

- Tak - odpowiedziała Selena. - George wyjechał rano do Paryża, a ja z pewnością nie zamierzam stracić ani chwili, którą mogłabym spędzić z Ivorem.

Pandia usiadła przy toalecie, włożyła toczek i zasłoniła twarz woalką.

Krepa była tak gęsta, że skrywała zupełnie jej rysy i połyskujące rudo włosy. Siostra miała rację. Było to znakomite przebranie. Kiedy wstała, Selena zarzuciła na ramiona swój gruby płaszcz, podczas gdy Pandia szukała w szufladzie czarnych rękawiczek, które miała poprzedniego dnia na pogrzebie ojca.

Teraz zejdziemy na dół - powiedziała Selena. - Powóz czeka. Myślę, że wypadnie to przekonująco, jeśli zawołasz na jego widok: „Co za elegancki ekwipaż! To bardzo miło z pani strony, że zabiera mnie do Londynu, będzie mi znacznie wygodniej, niż gdybym podróżowała na własną rękę!”

- Tak powiem! - zgodziła się Pandia. Zachichotała i dodała:

Wszystko inscenizujesz, jak wtedy, gdy byłyśmy dziećmi. To ty wymyślałaś zawsze najlepsze szarady!

- Słynę ze zdolności organizacyjnych. Ale jedźmy już!

- Muszę wytłumaczyć Niani, dlaczego wyjeżdżam.

- Powiesz po prostu, że jedziesz ze mną do Londynu na dwa dni i nie masz czasu odpowiadać na pytania. Wiesz, jaka z niej pani Ciekawska!

- To nieładnie! - zawołała Pandia. - Cudownie się nami opiekowała i zajmowała tyloma rzeczami, bo nie mogliśmy sobie pozwolić na służbę.

Selena nie odpowiedziała, bo zbiegała już ze schodów. Pandia zrównała się z nią mówiąc:

- Musisz pokazać się jej przed wyjazdem. Będzie załamana, jeśli się dowie, że wyjechałaś nie zamieniwszy z nią ani słowa.

- Oczywiście, że do niej zajdę - odparła Seleną. - Wyjaśnię Niani sama, dlaczego ze mną jedziesz. Zrobię to znacznie lepiej niż ty.

Kiedy znalazły się w korytarzu, popatrzyła na siostrę i szepnęła:

- Podnieś woalkę. Nie chcę, żeby Niania pomyślała sobie, że wyglądasz jak wdowa.

- Masz rację! - zgodziła się Pandia pokornie, myśląc, że powinna była o tym pamiętać.

Weszły do kuchni. Niania odstawiła talerz, który wycierała, i zawołała:

- Panna Seleną! No cóż, jest pani pierwszą osobą z rodziny, która tu zawitała!

- Wiem, Nianiu - odparła Seleną - ale nie krzycz na mnie. Po prostu powiedz: „Lepiej późno niż wcale”, jak to zawsze robiłaś.

- Niewiele się panienka zmieniła - stwierdziła Niania oglądając ją od stóp do głów - pomimo tych falbanek i plisek. Jest panienka taka jak dawniej i, domyślam się, równie niezadowolona!

- Ależ, Nianiu, nie powinnaś być wobec mnie taka nieuprzejma - odrzekła Seleną. - Zabieram ze sobą Pandię do Londynu na dwa dni, zmiana dobrze jej zrobi. Jest taka przygnębiona po śmierci papy.

- Powinna była panienka przyjechać tu wczoraj - zbeształa ją Niania - i opłakać go jak należy.

- Wiem - odparła pokornie Seleną - ale nie mogłam. Skoro Pandia mi wybaczyła, ty także musisz.

Niania popatrzyła na Pandię po raz pierwszy od jej wejścia do kuchni.

- Co panienka ma na głowie, panno Pandio? - zapytała. - To nie ten toczek, który nosiła panienka wczoraj.

- Pomyślałam, że będzie jej cieplej w drodze - rzuciła Selena, zanim Pandia zdołała otworzyć usta - z grzałką do stóp i futrzanym okryciem na kolanach na pewno się nie przeziębi.

- Bardzo słusznie! - zgodziła się Niania. - Teraz dla odmiany niech panienka zaopiekuje się siostrą! Minęło wiele czasu, odkąd panienka wyjechała i nie odezwała się ani słowem. Nie mówiąc już o tym, że nie przysłała nawet prezentu na Boże Narodzenie.

- Wiem, że to wielkie niedbalstwo z mojej strony - odpowiedziała Selena - ale teraz Pandia pojedzie ze mną do Londynu i wszystko jej wynagrodzę.

- Skoro już przy tym jesteśmy - powiedziała Niania swoim najbardziej autorytatywnym tonem - siostrze panienki przydałoby się jakieś nowe ubranie. To się nie godzi, żeby chodziła w tej samej, przetartej sukni, skoro, jak widzę, panience niczego nie brakuje!

- Masz zupełną rację, Nianiu - przytaknęła Selena. - Dopilnuję, żeby Pandia miała mnóstwo nowych strojów, które przywiezie do domu.

- Tylko niech panienka nie zapomni! - ostrzegła Niania. - Tak jak zapomniała o nas przez ostatnie trzy lata!

Selena zerknęła na kuchenny zegar i zawołała:

- Szybko, Pandio! Musimy się pospieszyć. Do Londynu daleka droga, a my chcemy tam być przed zmrokiem.

- Tak... oczywiście - zgodziła się Pandia. Postąpiła krok do przodu i pocałowała Nianię.

- Uważaj na siebie, Nianiu - powiedziała. - Będę z powrotem ani się obejrzysz!

Selena nie pocałowała Niani, ale dotarwszy do drzwi pomachała jej.

- Do widzenia, Nianiu! Cudownie było znowu cię zobaczyć!

Dziewczęta szybko przeszły przez korytarz, otworzyły frontowe drzwi i przy pomocy lokaja wsiadły do powozu.

W środku, jak obiecywała Selena, były grzałki do stóp i sobolowe futro do okrycia kolan.

Kiedy ruszyli, Selena oparła się wygodnie o miękkie obicie i stwierdziła:

- Niania bardzo się postarzała! Wygląda jak pomarszczony gnóm! Ale, jak widzisz, nie zapomniałam, jak owinąć ją sobie wokół palca!

- Nie wiem, co byśmy zrobili bez Niani, kiedy najpierw mama tak się rozchorowała... potem papa.

W głosie Pandii zabrzmiał powstrzymywany szloch. Nie mogła znieść tego, że Selena obraża Nianię, która zajmowała się nimi od dziecka.

Przypomniała sobie, przed laty Selena była ulubienicą Niani.

- Uważam, że starzy ludzie są męczący.

Sposób, w jaki Selena to powiedziała, sprawił, iż Pandia zapytała instynktownie:

- Mówiłaś, że mąż jest od ciebie starszy. W jakim jest wieku?

Przez chwilę myślała, że siostra nie ma zamiaru jej odpowiedzieć. Wreszcie Selena odezwała się:

- George ma prawie sześćdziesiąt lat!

- Sześćdziesiąt! Więc dlaczego za niego wyszłaś?

- Nie bądź niemądra, Pandio! Wokół nie roi się od bogatych i szanowanych hrabiów, takich jak George, a jeśli już jakiś się znajdzie, ambitne mamy zwykle łapią go, zanim ten zdoła się zorientować, co się dzieje!

- Ale on jest dużo starszy od ciebie!

- Wiem o tym i wcale mi to nie przeszkadzało, dopóki nie spotkałam Ivora.

- Kim jest Ivor?

- Robisz się zbyt ciekawa - ucięła Selena. - Nie zamierzam zdradzić ci jego nazwiska, na wszelki wypadek. Mogłabyś powiedzieć kiedyś coś, co wzbudziłoby podejrzenia George'a.

- Seleno! Jak możesz przypuszczać, że zrobiłabym coś podobnego! - wykrzyknęła Pandia. - Poza tym ustaliłyśmy, że kiedy ci pomogę, wrócę na wieś i zniknę. Wiesz, że nie ma tu nikogo, z kim mogłabym porozmawiać o czymś innym niż uprawa warzyw.

- To prawda - przyznała Selena - ale jeśli chodzi o Ivora, boję się własnego cienia. Powiem ci tylko, że jest Rosjaninem, księciem i że jest tak ogromnie atrakcyjny, że kobiety lecą do niego jak niedźwiedź do miodu!

Pandia wybuchnęła śmiechem, a Selena dodała:

- Ale kocha mnie. Powtarza mi ciągle, że nigdy w życiu nie kochał żadnej kobiety tak jak mnie.

- Jaka szkoda, że nie poczekałaś trochę dłużej. Mogłabyś za niego wyjść!

Selena odwróciła głowę, żeby przyjrzeć się siostrze:

- Och, ciągle zapominam, jaka ty jesteś naiwna! Ivor jest żonaty! Oczywiście, że jest żonaty! Rosjanie zaręczają się w kołysce! Na szczęście jego małżonka jest w Rosji, a on tutaj.

Pandia z trudem mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Wreszcie powiedziała pokornie:

- Rozumiem, Seleno, dlaczego uważasz mnie za naiwną. Mimo to, myślę, że mama byłaby... wstrząśnięta wiedząc, że masz romans z żonatym człowiekiem będąc... mężatką.

- Jeśli myślisz, że postąpiłabym tak głupio jak mama uciekając, to bardzo się mylisz! - zachnęła się Selena. - Nie zamierzam wywołać skandalu, bo, jak dobrze wiesz, rozwiedziona kobieta jest odrzucona przez towarzystwo i mogłaby równie dobrze umrzeć!

Pandia wstrzymała oddech.

- I wiedząc o tym zdecydowałaś się... podjąć ryzyko?

- Nie ma żadnego niebezpieczeństwa, jeśli mi pomożesz - odparła Selena. - Skoro jutro zobaczą cię na pogrzebie, nikomu nie przyjdzie nawet do głowy, że jestem gdzie indziej. To pozwoli mi spędzić tę i następną noc z Ivorem i cały czwartek, bo George wraca dopiero w piątek.

- Nie może mnie zobaczyć - przestraszyła się Pandia. - To twój mąż. Od razu pozna różnicę.

- Nie ma między nami różnicy - powiedziała twardo Selena, - Nikt nigdy nie potrafił nas rozpoznać.

Pandia milczała przez chwilę. W końcu przypomniała sobie:

- Kiedyś rozmawiałam z papą o bliźniętach, kiedy nauczyliśmy się o Kastorze i Polluksie, tym greckim rodzeństwie pochodzącym od bogów.

- Bardzo mnie to nudziło - zauważyła Selena.

- Powiedziałam papie - ciągnęła Pandia ignorując ją - że jeśli bliźnięta są identyczne, jak ty i ja, to mogą płatać ludziom różne figle.

- Właśnie to mówiłam - przerwała niecierpliwie Selena.

- Papa odpowiedział - dodała Pandia - że jeśli mężczyzna kocha jedną z nich, to zawsze odróżni ją od drugiej.

- Nie wierzę w to!

- Czy naprawdę myślisz - dowodziła Pandia - że gdybym poszła spotkać się z twoim księciem zamiast ciebie - dałby się oszukać?

Selena zastanawiała się przez chwilę. Wreszcie burknęła:

- Nie potrafię dać ci odpowiedzi. Jestem pewna, że George by się nie zorientował... ale to co innego!

- Chcesz powiedzieć, że cię nie kocha? - dopytywała się Pandia.

- Nie w taki sposób. Poza tym jesteśmy małżeństwem od dawna, a George nie jest taki młody jak kiedyś.

To, co powiedziała, wiele wyjaśniało i Pandia nie mogła się opędzić od myśli, czy siostra powiedziała prawdę twierdząc, że małżeństwo dało jej wszystko, czego pragnęła.

Być może, pod względem materialnym, tak. Ale nie jeśli chodzi o miłość i rozkosz, których, niestety, szukała w ramionach innego mężczyzny.

Podczas podróży Selena nie mogła powstrzymać się przed opowiadaniem swych przeżyć Pandii, jak za dawnych lat, a mówiła wyłącznie o księciu Ivorze.

- Kiedy go zobaczyłam, Pandio - serce zabiło mi sto razy mocniej i wiedziałam, że jest mężczyzną, o którym marzyłam, gdy jeszcze mieszkałam w domu.

- A czy on poczuł to samo?

- Tak, oczywiście! Powiedział, iż gdy zobaczył, jak idę w jego stronę przez salę balową w Devonshire House, wydawało mu się, że otacza mnie światło niebieskie i że nie jestem istotą ludzką, ale boginią z Olimpu!

- Papa by to zrozumiał!

- Gdyby papa mówił nam więcej o bogach, którzy wyglądają jak Ivor, chętnie uczyłabym się greki! - przerwała Selena. - A uważałam ją za nieskończenie nudną!

Pandia chciała zaprotestować, ale uznała, że to nie ma sensu. Zdawała sobie sprawę, że podczas gdy ona siedziała zauroczona opowieściami o filozofii, mistycyzmie i pięknie antycznej Grecji, które dla niej samej stały się natchnieniem, dla Seleny były czymś zupełnie innym.

Chcąc dzielić tę radość z siostrą, zapytała kiedyś ojca:

- Czy możemy uświadomić Selenie, jak fascynujące jest to, co mówisz? Przecież Grecy zmienili sposób myślenia całego cywilizowanego świata!

- Nic się nie da zrobić - odparł cicho. - Najdroższa moja, nie wolno nam spodziewać się po ludziach więcej, niż mogą nam ofiarować.

Pandia często zastanawiała się nad sposobem, w jaki to powiedział. Wiedziała, że to prawda.

Wraz z upływem lat rozumiała coraz lepiej, iż nie ma sensu oczekiwać od Seleny, że będzie kimś innym, że nie sposób nikogo zmusić do odczuwania piękna.

Bez względu na to, czy było to piękno tego, co widziała, słyszała, czy też czuła całym sercem, nie umiała go przekazać siostrze.

A jednak to, co tak bardzo cieszyło ją i ojca, Selena odnalazła teraz winnej formie, chociaż Pandię szokowało, że był to pozamałżeński związek.

- Kocham go - mówiła Selena - więc chcę być dla niego ideałem. Pragnę być tak piękna, aby nie widział twarzy innych kobiet, tylko moją, i tak mądrą, żeby rozmawiał tylko ze mną!

- Jestem pewna, że nie ma piękniejszej kobiety od ciebie, Seleno!

- Mam nadzieję! I nie waż się jutro wyglądać tak ładnie, żeby ludzie opowiadali potem, że „nigdy śliczniej nie wyglądałam”. Zaśmiała się pogardliwie.

- To najbardziej wymyślny komplement, na jaki stać przeciętnego Anglika! Gdybyś tylko słyszała, jak mówi do mnie Ivor!

Westchnęła namiętnie i ciągnęła:

- Nazywa mnie „Sercem swojego serca” albo porównuje mnie do gwiazdy, która spadła z nieba i którą na zawsze uwięził. - Potem dodała zmienionym tonem: - Nie stracę go! Nikt mi' go nie odbierze! A gdyby jakaś kobieta tego dokonała, przysięgam, że ją zabiję!

- Seleno, jak możesz tak mówić? - przeraziła się Pandia.

- Czy to nie brzmi dramatycznie? - odparła Selena. - Znowu odzywa się moja węgierska krew. To wina mamy, że jestem taka popędliwa. Powinna była poślubić miłego, statecznego Anglika, a my byłybyśmy spokojnymi,

grzecznymi pannami z buzią w ciup, którymi każdy mógłby komenderować.

- Mogłybyśmy wcale nie być bliźniaczkami i z pewnością nie byłybyśmy piękne! - dodała Pandia.

Selena uśmiechnęła się.

- Może masz rację. W końcu, powinnam być papie za to wdzięczna, skoro już nie mogę za nic innego! Nie czekając na odpowiedź Pandii, ciągnęła:

- Kiedyś go nienawidziłam, bo mama z nim uciekła, i nie miałyśmy tych wszystkich rzeczy, które powinny do nas należeć, gdyby nie wołała węgierskiego guwenera od szlachcica takiego jak dziadek.

- Jak śmiałaś tak myśleć o papie, który był uroczy, przystojny i mądry? - zawołała Pandia. - Zawsze uważałam, że nie znajdę takiego mężczyzny jak on i że nigdy nie wyjdę za mąż!

- Będiesz bardzo głupia, jeśli nie wykorzystasz pierwszej szansy, która ci się nadarzy! - stwierdziła Selena. - W końcu nie możesz mieszkać z Nianią przez resztę życia.

- Podejrzewam, że tak właśnie będzie - odrzekła Pandia.

Przez chwilę panowało milczenie. Wreszcie powiedziała:

- Czasem wyobrażam sobie, jak zapraszasz mnie do siebie i przedstawiasz swoim przyjaciołom.

Opowiadała z rozmarzeniem, jak gdyby ubierała w słowa to, o czym tak często myślała, nieświadoma, że mówi na głos.

Selena krzyknęła nerwowo:

- To z pewnością nigdy się nie stanie! Nigdy! Nigdy! Jeśli chodzi o przyjaciół, których poznałam po wyjściu za mąż, ty nie istniejesz! Dla towarzystwa jesteś martwa, Pandio i nie wolno ci o tym nigdy zapominać!

Zamilkła na chwilę, a potem mówiła dalej:

- Jest chyba jakiś farmer, albo ktoś w miasteczku, za kogo mogłabyś wyjść. Życie na farmie, o ile dobrze pamiętam, jest

całkiem wygodne i sędzę, że będziesz zadowolona. Nigdy nie chciałaś tego co ja.

Pandia czuła, że siostra naumyślnie ją znieważa, pogarda w jej głosie była aż nadto widoczna. Nagle zapragnęła wrócić do domu.

Wówczas zdała sobie sprawę z tego, że już dała się w coś wciągnąć, pozwalając Selenie manipulować sobą dla jej egoistycznych potrzeb.

Selena nigdy jej nie kochała, a jedynym powodem, dla którego stawiała się sympatyczna, była chęć wykorzystania siostry.

Przymilała się do Niani, podczas gdy w rzeczywistości gardziła staruszką, która pielęgnowała ją, kochała i uczyniła ich dzieciństwo tak szczęśliwym.

„Dlaczego zgodziłam się na tę farsę?” - pytała samą siebie Pandia.

Wiedziała, że zrobiła to, bo niezależnie od tego, co czuła do niej Selena, ona nadal kochała bliźniaczkę.

Istniał między nimi związek, którego żadna nieżyczliwość ani okrucieństwo nie były w stanie przerwać.

Urodziły się o tej samej porze, tego samego dnia, pod tymi samymi gwiazdami. I cokolwiek by się stało, nie zmieniłoby faktu, że były w pewien sposób nierozłączne, nawet gdyby miały się już nie zobaczyć.

Cisza, która zapanowała, trwała tak długo, że Selena zerknęła na siostrę, jakby zorientowała się, iż była zbyt nieprzyjemna, a może raczej „zbyt szczerą”.

- Nie ma co myśleć o przyszłości, Pandio - powiedziała. - Wyobraźmy sobie po prostu, że jesteśmy razem, tak jak wtedy, gdy byliśmy małe.

Pandia wiedziała, że Selena próbuje ją ugłaskać, ale ponieważ nie chciała żadnych scen, postanowiła dać się udobruchać.

- Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo pragnąłem się i tobą zobaczyć i porozmawiać... - powiedziała cicho - a teraz jesteśmy razem... Opowiedz mi o sobie, żebym miała o czym myśleć, kiedy... to się skończy.

Selena o niczym innym nie marzyła. Chwaliła się Pandii, jak bogaty jest jej mąż, jak chętnie daje jej biżuterię, suknie i wszystko, czego zapagnie do domów, których jest właścicielem.

- Oczywiście - powiedziała - jest dość konserwatywny. Przypuszczam, że każdy mężczyzna robi się taki z wiekiem. Rozpaczliwie pragnie syna i myślę, że gdybym mu go dała, obsypałby mnie diamentami od stóp do głów!

Jej głos zdrzął z emocji na samą myśl.

- Obiecał też, że zapisze na mnie dużą sumę i kiedy umrze, będę bardzo bogatą wdową!

- Więc dlaczego nie masz dziecka?

Mówiąc to Pandia zorientowała się, że na to pytanie Selena nie będzie chciała odpowiedzieć.

Ale ona, jakby zwierzenia przynosiły jej ulgę, rzekła nagle:

- Nie wiem, Pandio i taka jest prawda. Jestem przekonana, że już powinnam je mieć, ale boję się, strasznie się boję, że George jest zbyt stary.

- Papa mówił - powiedziała z wahaniem Pandia - że identyczne bliźnięta często nie mogą mieć dzieci.

- Ja też o tym słyszałam - odparła Selena. - I nic nie mówiąc George'owi poszłam do osobistego lekarza królowej Wiktorii.

- Co powiedział?

- Mówił, że to kompletny nonsens i że może mi pokazać setki identycznych bliźniąt, które miały własne potomstwo.

Głos Seleny zniżył się do szeptu, kiedy dodała:

- Nie wolno ci o tym nikomu mówić, bo brzmi to bardzo nieskromnie, ale zbadał mnie i powiedział, że wszystko ze mną w porządku! Był pewien, że mogę mieć tuziny dzieci bez najmniejszego problemu.

- Tak bardzo się cieszę, tak bardzo! - zawołała Pandia.

Potem przyszło jej coś do głowy i popatrzyła szybko na siostrę.

- Nie myślisz Seleno... że kiedy będziesz z księciem...? Nie było potrzeby mówić dalej.

Selena podniosła brodę i powiedziała:

- Dlaczego nie? Wiem, że gdybym miała dziecko, George powitałby je z taką radością, iż nigdy nie pomyślałby nawet, że to nie jego!

Pandia wstrzymała oddech.

Wydało jej się nagle, że świat jest zupełnie inny, niż sądziła.

Nigdy, w najgorszych snach, nie wyobrażała sobie, że w jej życiu będą tacy ludzie jak Selena, dziwni i zdemoralizowani, o których do tej pory czytała tylko w książkach.

Studiując wraz z ojcem grecką mitologię, fascynowała się opowieściami o boginiach, które urzeczone mężczyznami zdradzały z nimi swoich boskich mężów.

Bogowie z kolei przybierali postać nie tylko zwykłych śmiertelników, ale i zwierząt, żeby prześladować prześliczne nimfy.

Opowieści te nigdy nie wydawały się prawdą, lecz tylko bajkami mającymi wyjaśnić naturalne zjawiska, jak słońce, księżyc i gwiazdy. A jednak Selena zachowywała się jak jej mitologiczna imienniczka.

Ponieważ siostra była bardzo piękna, Pandia umiała o niej myśleć tylko tak jak ojciec, który przetłumaczył dla Seleny fragment z greki, gdzie jej imię oznaczało Księżyc:

„Wykąpała swoje piękne ciało w oceanie, odziała się we wspaniałe szaty i wzleciała ku niebu na rydwanie ciągnionym przez lśniące rumaki...”

Pandia wyobraziła sobie Selenę wlatującą ku niebu i podniosła głowę, aby popatrzeć na złotą koronę rozświetlającą mroki nocy.

Przypomniała sobie, jak ojciec opowiadał jej, że Selena rozmiłowała w sobie Zeusa, i dała mu trzy córki, chociaż kochała do szaleństwa pięknego Endymiona.

Nie chciała o tym więcej myśleć.

Historia bogini zakończyła się tragedią, a Pandia chciała, żeby Selena była szczęśliwa.

„Czy kiedykolwiek się to stanie, skoro wszystko, co robi, jest złe?” - zamartwiała się, podczas gdy powóz unosił ją w stronę Londynu.

Patrząc na Selenę mówiącą w kółko o księciu Ivorze, nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

ROZDZIAŁ 3

Linbourne House na Grosvenor Square był bardzo okazały. Kiedy weszły do wykładanego marmurem holu, Pandia zapragnęła zwiedzić dom i obejrzeć przynajmniej niektóre pokoje.

Selena jednak kazała jej pójść na górę do sypialni, której okna wychodziły na tył domu.

Tak jak się spodziewała, pokój wyglądał wspaniale: wysoki i kwadratowy, z ogromnym łóżem o drapowanych jedwabnych zasłonach, które zwieszały się z inkrustowanego zwieńczenia.

Kiedy tylko weszły do środka, Selena pociągnęła za sznur dzwonnka i powiedziała:

- Możesz już podnieść woalkę, ale uważaj, aby nikt poza Yvette cię nie zobaczył.

- Co za ogromny dom! - zawołała Pandia. - Pokoje przyjęć muszą być śliczne.

- Gdybym wydała przyjęcie na sto osób, wcale nie byłoby tłoku! - powiedziała Selena tonem przechwałki. - Ale musisz zobaczyć mój buduar.

Otworzyła drzwi i oczom Pandii ukazał się buduar taki, jak go sobie zawsze wyobrażała.

Zasłony były lekko udrapowane, sofa i krzesła zasłane jedwabnymi poduszkami, wszędzie stały małe stoliki z dziełami sztuki i pyszniły się szklarniane kwiaty.

Wydawało się niemożliwe, że w środku zimy istnieją takie wielkie goździki i purpurowe, białe i zielone orchidee.

Pandia nie mogła przestać myśleć o tym, jak wiele musiały kosztować, podczas gdy jej ojciec i matka liczyli się z każdym pensum.

Ojciec miał rację: nie należy oczekiwać od ludzi, że będą dawać więcej, niż są w stanie.

Jego słowa z pewnością dotyczyły Seleny. Pandii ciągle wydawało się niemożliwe, że siostra tak szybko zapomniała o ojcu i o niej. Bez wątpienia nie poświęciła im ani jednej myśli, aż do teraz.

„Dobrze, że papa nigdy się nie dowiedział, jak mało dla niej znaczył” - pomyślała.

Była przekonana, że ojciec cały czas jej towarzyszy i obawiała się, że wie o wszystkim. Miała jednak nadzieję, że ją zrozumie.

- Widzisz ten obraz na ścianie? - zapytała Selena. - George kupił go dla mnie podczas ostatniej wizyty we Francji. To Boucher, kosztował go tysiące funtów.

- Piękny! - zawołała z entuzjazmem Pandia. - Zawsze chciałam coś takiego zobaczyć!

Po drugiej stronie buduaru znajdowały się jakieś drzwi i Selena powiedziała:

- Pokój George'a jest tutaj. Kiedy się pobraliśmy, zmienił wystrój całego apartamentu, pozwolił mi wybrać zasłony, dywany i oczywiście żyrandole, które sprowadzono z Wenecji.

- To doskonała oprawa dla ciebie - stwierdziła Pandia.

Zadowolona z komplementu, Selena uśmiechnęła się do niej szczerze, jak za dawnych lat.

Z sypialni dobiegł jakiś dźwięk i Selena powiedziała:

- To Yvette. Chodź, mamy dużo pracy.

Yvette była Francuzką o bystrych, przenikliwych oczach. Kiedy weszły do pokoju, popatrzyła na nie ze zdumieniem.

Potem złożyła ręce i zawołała po francusku:

- C'est extraordinaire! Nie mogę uwierzyć, że obie panie wyglądają justement tak samo!

- Dopilnuj, Yvette - rzekła Selena - aby nikomu nie przyszło nawet do głowy, że to nie ja będę jutro na pogrzebie.

- Oui. C'est impossible, Madame!

- No to zaczynamy - powiedziała Selena. - Gdzie moja suknia? Przypuszczam, że będę musiała włożyć to, w czym przyjechała siostra.

- Mais oui, Madame - zgodziła się Yvette. - Spakowałam dwa kufry i kazałam zanieść na dół. Daje pani stare ubrania dla biednych, pour pauvres maitresses.

Selena roześmiała się i powiedziała do Pandii:

- Dla biednych guwernantek! Yvette jest taka sprytna! Jak widzisz, nie poradziłabym sobie bez niej!

- Proponuję, Mademoiselle - powiedziała Yvette - aby rozebrała się panienka i położyła. Powiem, że życzy sobie pani zjeść na górze, po tak długiej podróży tres fatiguee.

- Wezmę twój toczek - rzekła Selena. - Może to wróżba i powinnam go włożyć.

Pandia wstrząsnęło to, że siostra może mieć nadzieję na śmierć męża, ale milczała.

Zdjęła tylko nakrycie głowy z długim welonem z krepy i położyła na krześle.

Selena rozebrała się z bardzo eleganckiej błękitnej sukni podróżnej i umyła się. Potem Yvette pomogła jej włożyć czarną, zupełnie niepodobną do tej, którą miała na sobie siostra.

Ku swemu zdumieniu Pandia zauważyła, że była to kreacja wieczorowa z głębokim dekoltem i tiulową krezą na nagich ramionach, identyczną jak falbana przy rąbku spódnicy.

Patrząc na bladą cerę siostry i jej włosy z rudym połyskiem, Pandia czuła się, jak gdyby oglądała samą siebie.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak wspaniale prezentują się obie w czerni. Gdy Yvette zapięła haftki z tyłu sukni, talia Seleny stała się tak wąska, że mężczyzna objąłby ją dwiema rękami.

- Wyglądasz cudownie! - zawołała Pandia.

- George nie lubi mnie w czerni - odrzekła Selena. - Myślę, że to przez zazdrość, bo jest mi w niej nadzwyczaj dobrze. Ale Ivor ją uwielbia!

Pandia poczuła się odrobinę zakłopotana tym, że siostra mówi o tak intymnych sprawach przy służącej, ale najwyraźniej miała taki zwyczaj, bo ciągnęła:

- Ivor przepada za mną, bez względu na to, co mam, czy też czego nie mam na sobie. Mówi, że dla niego nikt nie jest tak piękny jak ja.

- Gdyby Monsieur le Prince ujrzał obie panie - włączyła się Yvette - pomyślałby, że wypił za dużo wina!

- Nie zobaczy mojej siostry - powiedziała stanowczo Selena. - Pospiesz się, Yvette! Chcę już jechać!

Włożyła naszyjnik ze szmaragdów i taką samą bransoletkę.

- Kolczyki i pierścione są w torebce, Madame - rzekła Yvette. - Włoży je pani, kiedy przyjedzie na miejsce.

- Tak, dobrze - zgodziła się Selena. - Zamówiłaś powóz?

- Oui, Madame, zamknięty ekwipaż. Powiedziałam też, jak to miło ze strony Madame, że wysyła biedną przyjaciółkę do domu razem z kuframi i że ta nie musi wynajmować powozu Hackneya.

- Myślisz o wszystkim - pochwaliła ją Selena. - Teraz podaj mi toczek.

Włożyła go bardzo ostrożnie, żeby nie zepsuć fryzury, potem Yvette narzuciła jej na ramiona szyfonowy szal, a na końcu okryła ciężkim czarnym płaszczem Pandii.

Selena skrzywiła się.

- Jaki brzydki i stary! - zawołała. - Nie masz nic ładniejszego?

- To najlepszy, jaki mam - odrzekła Pandia. - Kupiłam go dawno, po śmierci mamy.

- Znajdź dla Mademoiselle jeden z tych, które kazałam wyrzucić. Z pewnością są lepsze niż ten!

- Dobrze, Madame! - powiedziała Yvette. Wręczyła Selenie elegancką satynową torebkę mówiąc:

- Proszę ją schować, Madame, chociaż głupi lokaje i tak nic nie zauważą!

- Nigdy nie wiadomo! - stwierdziła Selena. - Nie powinniśmy kusić losu.

- Non, non, Madame.

Selena pocałowała Pandię:

- Nie zapomnij - udasz się stąd na pogrzeb. Po uroczystości zaproszą cię na poczęstunek. Potem szybko wrócisz.

- Nie... nie mówiłaś, że będę musiała... jechać do zamku!
- zawołała Pandia.

- Ależ oczywiście, że tak! Rodzina ma spotkać się i złożyć sobie kondolencje!

- Ale... ja ich nie znam!

- Ani ja! - odparła Selena. - Chyba nie myślisz, że marnuję czas ze starcami, którzy już dawno powinni leżeć w grobie? Książę miał dziewięćdziesiąt lat!

Pandia chciała wtrącić, że jednak był krewnym, ale Selena nie dała jej dojść do słowa:

- Nie musisz dużo mówić. Po prostu uśmiechaj się, wyglądamy wdzięcznie i wyjedź tak szybko, jak to możliwe. Yvette będzie tu na ciebie czekała. We czwartek rozsądnie byłoby, gdybyś powiedziała, że jesteś zmęczona, i została w łóżku.

Pandia próbowała zaprotestować. Nie chciała nudzić się w Londynie, w którym nigdy jeszcze nie była. Wiedziała jednak, że Selena jej nie wysłucha.

Siostra opuściła czarną woalkę na twarz i kiedy Yvette otworzyła drzwi, odwróciła się mówiąc głośno:

- Do widzenia, Milady, nie wiem, jak pani dziękować.
Była pani taka hojna!

Wyszła, a Yvette stała patrząc w ślad za nią, dopóki tamta nie dotarła do szczytu schodów. Potem wróciła do sypialni i zamknęła drzwi.

- A teraz, M'mselle - powiedziała wesoło - je fais attention a vous.

Popatrzyła na Pandię i zawołała znowu:

- C'est extraordinaire! Nigdy nie widziałam takich identycznych bliźniaczek. I tak barrrdzo, barrrdzo pięknych!

- Jesteś bardzo miła - bąknęła Pandia - ale zdajesz sobie sprawę, że boję się popełnić błąd?

- Niech się pani nie martwi, Mademoiselle. Milord wyjechał - w domu nie ma nikogo - niech się pani tym nacieszy!

- Spró... spróbuję - powiedziała pokornie Pandia. Yvette pomogła jej zdjąć suknię. Okazało się, że

Selena ma prywatną łazienkę naprzeciwko buduaru.

- Łazienka! - zawołała Pandia. - Coś takiego! Mama mówiła zawsze, że damy kąpały się w swoich sypialniach i że wodę wnoszono na górę w mosiężnych dzbanach.

- Madame mówi, że to amerykański wymysł - wyjaśniła Yvette. - Zobaczyła podobną u księcia Marlborough i namówiła na nią Milorda.

Pandia uśmiechnęła się.

Wiedziała, że Selena nie zniosłaby, gdyby ktoś miał coś lepszego, niż posiadała ona.

Rzeczywiście łazienka była bardzo piękna. Różowe ściany wyłożono mnóstwem luster, w których Selena z pewnością podziwiała swoje ciało.

Cudownie było zanurzyć się w ciepłej, perfumowanej wodzie. Kiedy Pandia wytarła się miękkim ręcznikiem z

monogramem hrabiego, Yvette przyniosła jej najpiękniejszą nocną koszulę, jaką widziała w życiu.

Prawie przezroczystą, z koronkowymi wstawkami.

Kładąc się Pandia odkryła, że pościel także zdobi koronka, a poduszki są okrągłe. Poczula się jak księżniczka z bajki.

Obiad, który przysłano na górę, był wyśmienity: Pandia żałowała, iż nie może go jeść razem z ojcem.

Jako Węgier doceniał dobre jedzenie. Matka wraz z Nianią prześcigały się przygotowując dla niego różne potrawy.

Eksperymentowały nie tylko z królikiem i kurczakiem, które były tańsze niż mięso, ale także z warzywami, otrzymywanymi od farmerów, gdy mieli zbyt obfite plony.

„Papie by to smakowało” - dumiała Pandia jedząc mus rozplływający się w ustach, a po nim bażanta w winie - potrawę, której nieczęsto próbowała.

Na posiłek składało się jeszcze kilka wymyślnych dań.

- Jestem pewna, że gdybym obżerała się tak codziennie, szybko stałabym się bardzo otyła - zwierzyła się Yvette.

Pokojówka roześmiała się.

- Jest pani zbyt szczupła, M'mselle, a Milady zawsze obawia się, że przybędzie jej w talii nawet centimetre. Czasami nic nie je, to tres desagreable.

Słowa Yvette rozśmieszyły Pandię. Pomyślała, że na domowym wikcie z pewnością nie przybierze na wadze,

Kiedy skończyła, pokojówka przyniosła jej wszystkie gazety i magazyny, które widziała leżące w buduarze.

Oparta o poduszki oglądała dział mody w „Ladies Journal” i podobizny piękności z towarzystwa.

Żadna z nich nie była tak urodziwa jak Selena. Pandia znalazła fotografię siostry na jednej ze stron i postanowiła następnego dnia poprosić Yvette, aby mogła zabrać zdjęcie do domu.

„Może pojawiały się jakieś wzmianki o Selenie w dworskich gazetach, ale je przegapiłam” - pomyślała.

Doszła do wniosku, że nawet wówczas nie rozpoznałaby nazwiska siostry nie wiedząc, że wyszła za męża.

Pandię ciągle jeszcze raniła myśl, że siostra tak bezwzględnie wyrzuciła ją ze swego życia i nawet nie napisała listu.

Wreszcie, zmęczona emocjonalnym napięciem i sprzecznymi uczuciami w stosunku do siostry, zgasiła światło i próbowała zasnąć.

Zanim udało jej się przenieść w krainę snów, długo myślała o pogrzebie, który miał się odbyć następnego dnia, i niepokoiła się, jak wypadnie w nowej roli.

A jeśli ktoś zauważy, że nie jest Seleną? A jeśli wszystko się wyda?

Wiedząc, jakie kłopoty by to spowodowało i jak rozwścieczyłoby Selenę, zmówiła cichą modlitwę do matki:

„Proszę, mamó, ty wiesz znacznie lepiej ode mnie, jak się mam zachować. Pomóż mi... pomóż mi wprowadzić ich w błąd! Spraw, żeby nikt się nie domyślił...”

Nagle przypomniała sobie słowa Seleny, że to wyzwanie, które podjąłby każdy Węgier, i wyobraziła sobie błysk w oczach ojca.

„Tak bym chciała, żebyś był ze mną, papo. Zakpiłeś sobie z pompatycznych angielskich arystokratów i namówiłeś mamę, żeby z tobą uciekła. Jeśli potrafiłeś tego dokonać, dlaczego ja przejmuję się jakimś pogrzebem?”

Kiedy zasypiała wydawało jej się, że słyszy śmiech ojca.

Yvette obudziła Pandię wcześniej. Oświadczyła, że chce popracować nad jej włosami.

Wymagały wiele pracy, bowiem były znacznie dłuższe i gęstsze od włosów Seleny, ale kiedy Yvette skończyła, Pandia stwierdziła, że wygląda zupełnie jak siostra.

- Jeszcze nie skończyłam, M'mselle - powiedziała Yvette.
- Kiedy Milord wyjeżdża, Madame używa odrobinki pudru i farbki do rzęs.

- Mama uważałaby, że upiększanie twarzy w ten sposób jest bardzo niestosowne dla kobiety z wyższych sfer. Tak robią aktorki, ale nie damy!

- Wiele z nich maluje się w tajemnicy, w sypialni - rzekła Yvette. - Nie mogą pozwolić sobie na to, żeby dziewczęta do towarzystwa były od nich bardziej atrakcyjne!

Pandia roześmiała się.

- Rozumiem, że to byłaby katastrofa! Powiedziała to lekko, ale Yvette stwierdziła:

- Mężczyźni to mężczyźni, M'mselle, a ładna buzia jest irresistible!

Sposób, w jaki mówiła, sprawił, że Pandia zastanowiła się, czy mąż Seleny naprawdę nie widział świata poza nią.

Doszła do wniosku, że Selena jest taka piękna, iż trudno, aby jakaś dziewczyna do towarzystwa mogła być jej rywalką.

Mimo iż ciągle ją to szokowało, rozumiała, że księżę i, jak twierdziła Selena, wielu innych, uległo jej czarowi.

Yvette dotknęła koniuszków jej rzęs małą szczoteczką i oczy Pandii stały się jeszcze cudowniejsze niż zwykle.

Potem posmarowała jej usta czerwoną pomadką i oprószyła twarz pudrem, co sprawiło, że stała się jeszcze bielsza.

Pandia popatrzyła na siebie w lustrze. Wyglądała równie ślicznie jak Selena poprzedniego wieczoru.

Chociaż Selena poleciła jej włożyć swoje rzeczy, Pandia nie spodziewała się, że ubierze się w nie od stóp do głów.

Nigdy nie miała na sobie nic równie rozkosznego jak jedwabna koszulka obszyta prawdziwą koronką i czarne pończochy, w których jej nogi wyglądały tak elegancko, że z trudem je poznała.

Ubrała się w halkę z poziomych wstawek, zakończoną szeroką falbaną na dole.

Czarna suknia, jaką teraz mierzyła, różniła się od tej, którą kupiła w Bedford. Przez szyfonowe wstawki prześwitywał kark i ramiona, a ozdoby z czarnego aksamitu sprawiały, że strój wydawał się zbyt frywolny i z pewnością za elegancki, aby występować w nim na pogrzebie.

Miała też włożyć naszyjnik z pereł i perłowe kolczyki.

- Czy to wypada iść w biżuterii na pogrzeb? - zapytała Pandia nieco nerwowo.

- Oui, perły convenable w żałobie - odparła Yvette. - Perły znaczy „łzy”.

Pandia popatrzyła na nią z niepokojem i niedowierzaniem, a pokojówka ciągnęła dalej:

- Mais si quelqu'un me donnait des perles, nie płaczę, ale skaczę z radości! Niech pani nie zgubi, M'mselle, kosztowały Milor' beaucoup d'argent!

- Z pewnością! - zawołała Pandia.

Wreszcie, kiedy lokaj zapukał do drzwi oświadczając, że powóz zajechał, Yvette wyjęła z szafy płaszcz z czarnych karakułów, wcięty w pasie i narzuciła go Pandii na suknię. Miał wielki, szynszyłowy kołnierz i małą, okrągłą mufkę z tego samego futra.

Wreszcie, dla uzupełnienia ensemble, włożyła jej na głowę mały kapelusz z czarnego aksamitu pasujący do ozdób sukni i udekorowany czarnymi piórami.

- Jestem przekonana, że wyglądam zbyt elegancko - rzekła Pandia z obawą. - Czy nie powinnam włożyć woalki?

- Woalkę ma Madame - zapewniła ją Yvette. - Woalka ukrywa ładną buzię,

Pandia przypomniała sobie, że woalki z krepy powinny mieć wdowa, siostry i córki księcia, jeśli takowe miał.

Nie przyzwyczajona do tak cudownych i olśniewających strojów, czuła się bardzo skrepowana, kiedy schodziła na dół do holu.

Odetchnęła z ulgą, bo służący nie zwrócili na nią uwagi, tylko pospieszyli otworzyć frontowe drzwi. Dwóch lokajów rozwinęło czerwony chodnik na schodach, trzeci pomógł jej wsiąść do powozu i okrył kolana sobolowym futrem. Tak jak poprzedniego dnia była też grzałka do stóp i satynowa poduszka pod plecy. Główny lokaj i służba ukłonili się, kiedy powóz odjeżdżał.

Był to inny powóz niż ten, którym podróżowała z Seleną, mniejszy, ale lekko resorowany i kiedy tylko czwórka koni ruszyła z miejsca, Pandia poczuła, że jadą bardzo szybko.

Pamiętała, że księżę mieszkał za zamkiem Windsor. Yvette obliczyła, iż dotarcie do kościoła, gdzie odbędzie się uroczystość pogrzebowa, zabierze im nie więcej niż półtorej godziny.

Dla pewności wyruszyli jednak wcześniej. Kiedy tylko znaleźli się na otwartym terenie, Pandia zrozumiała, że to mądre posunięcie.

Niebo było szare i zachmurzone, a dzień bardzo zimny.

Nocą padał śnieg, nieliczne płatki krążyły lekko w powietrzu. Pomyślała, że jeśli pogoda się pogorszy, konie zwolnią i mogą być kłopoty z dotarciem na czas.

Ważne było, aby nie zwracać na siebie uwagi, nawet jeśli jako Seleną była osobą ważną.

Poczuła ulgę, kiedy dotarli do szarego kamiennego kościoła na kwadrans przed pogrzebem.

Przed wejściem stało kilku panów w angielskich i domyśliła się, że to odźwierni.

Nie była więc zdziwiona, kiedy jeden z nich, mężczyzna w średnim wieku, wyciągnął dłoń mówiąc:

- Jak to uprzejmie z pani strony, hrabino, że przyjechała pani w imieniu męża. Napisał mi, że jest we Francji.

- Bardzo żałował, że nie może być obecny - odparła Pandia.

- Jeśli pani pozwoli, wskażę miejsce - zasugerował odźwierny.

Kościół był prawie pełen.

Idąc główną nawą uświadomiła sobie, że wszyscy odwracają głowy, aby się jej przyjrzeć.

Po wszystkim, co opowiadała jej Selena, nie dziwiła się, że ma miejsce w pierwszym rzędzie. Wiedziała, iż ławkę po drugiej stronie nawy zarezerwowano dla najbliższych krewnych zmarłego księcia.

Obok niej nie było tu jeszcze nikogo. Znalazła karteczkę z nazwiskiem hrabiego i zauważyła, że od nawy po lewej stronie dzieli ją tylko jedno miejsce. Po prawej stronie leżała karteczka z napisem „Markiz Orlestone”.

Uklękła i zmówiła żarliwą modlitwę o to, aby nie popełniła żadnej gafy i żeby, jeśli Selena będzie sobie tego tyczyła, mogła ją jeszcze zobaczyć, nawet w tajemnicy.

Potem usiadła i zauważyła, że po lewej stronie, najbliżej nawy, siedział teraz starszy pan w uniformie namiestnika, po drugiej zaś znacznie młodszy mężczyzna.

Odwróciła głowę chcąc na niego popatrzeć i ujrzała, jak przygląda się jej z nie ukrywanym podziwem.

Odznaczał się niezwykłą urodą. Był bardzo przystojny, wysoki i szeroki w ramionach. Pomyślała, że w pewien trudny do opisania sposób przypominał jej ojca.

Kiedy tak patrzyli na siebie, mężczyzna uśmiechnął się i powiedział:

- Może się poznamy? Widzę, że jest tu pani w imieniu męża. Nazywam się Sylwester Stone i reprezentuję ojca.

Mówił bardzo cicho, prawie szeptem, a ponieważ nie było potrzeby, żeby się odzywała, Pandia tylko się uśmiechnęła.

- Nie znoszę pogrzebów! - oświadczył lord Sylwester Stone. - Jestem pewien, że pani też. Mam nadzieję, że kiedy umrę, wrzucą mnie do morza, albo lepiej do wnętrza wulkanu! To znaczenie lepsza metoda pozbycia się ciała!

Jego słowa rozbawiły Pandię, ale bojąc się, że ktoś zauważy i uzna jej zachowanie za niestosowne, powiedziała:

- Proszę... niech mnie pan nie rozśmiesza. Myślę, że wszyscy byliby bardzo... oburzeni!

- Oni nie przejmują się panią - stwierdził. - Zastanawiają się, ile nieboszczyk zostawił im w spadku. Nikt nie myśli o niczym innym podczas pogrzebu!

Słyszając żartobliwą nutę w jego głosie i widząc błysk w oku, Pandia z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

Odwróciła głowę, wzięła do ręki drukowany program uroczystości pogrzebowych i otworzyła go, żeby zobaczyć znajome hymny: „Trwaj przy mnie” i „Naprzód żołnierze Chrystusa”.

Mimo to czuła, że lord Sylwester nie przestaje jej obserwować.

Zarumieniła się, chociaż powtarzała sobie, że to śmieszne.

Z ulgą powitała wejście chóru i wniesienie trumny, którą ustawiono w prezbiterium.

Kiedy zaczęło się nabożeństwo, a Pandia uklękła, aby się pomodlić, lord Sylwester powiedział cichym głosem, który tylko ona mogła usłyszeć:

- Jest pani piękna! Kiedy pierwszy raz na panią spojrzałem, pomyślałem, że śnię i że na pewno zeszła pani z któregoś z witraży.

Pandia udawała, iż nie słyszy, a on kontynuował:

- Nie, nieprawda! Nie jest pani chrześcijańską świętą! Jestem pewien, że one nie są do pani podobne! Zstąpiła pani z

Olimpu i właśnie się zastanawiam, którą boginią bywa pani na co dzień.

Jego słowa były tak trafne, że usta Pandii drgnęły, jak gdyby nie mogła się powstrzymać od odpowiedzi. Odwróciła się na jeden krótki moment, by na niego popatrzeć.

- Ma pani cudowne oczy! - powiedział lord Sylwester, podczas gdy duchowny zaintonował modlitwę.

Wreszcie, kiedy wstali, Pandia zdołała powiedzieć:

- Proszę... Jestem przekonana, że ludzie siedzący za nami są... przerażeni pana... zachowaniem.

- Jedzie pani do zamku po uroczystości? Lekko skinęła głową.

- A więc tam porozmawiamy.

Nie odezwał się już do końca nabożeństwa, ale cały czas miała świadomość, że stoi obok niej.

Jest w nim coś takiego, pomyślała, co sprawia, iż nie sposób nie odczuć jego obecności.

Wiedziała, że muszą to być jakieś vibracje, które wysyłał, często rozmawiała o tym z ojcem.

- Czy sądzisz - zapytała go kiedyś - że gdybyśmy spotkali na polu lub w górach Buddę czy Mahometa, a może nawet Jezusa, mielibyśmy świadomość, że jest inny niż wszyscy?

- Oczywiście - odparł ojciec. - Nie budziłoby to wątpliwości. Emitowałiby promienie magnetyczne, które Grecy nazywali „promieniami światła” pochodzącymi z „solar plexus” ich bohaterów i bogów.

Pandia przypomniała sobie, że widziała je na rysunkach, a ojciec ciągnął:

- Potem chrześcijanie przenieśli je nad głowy swoich świętych i nazwali aureolami. Wszyscy wysyłamy taką energię w mniejszym lub większym stopniu. Jest to sposób, w jaki nasz duch porozumiewa się ze światem.

Teraz Pandia czuła, jak płyną ku niej promienie lorda Sylwestra.

Zastanawiała się, czy on ma to samo wrażenie. Pomyślała, że znowu jest śmieszna.

To przez brak doświadczenia i przez to, że spotykała tak niewielu ludzi.

Nie zapomniała o tym, co opowiedział jej ojciec. Była przekonana, że nie tylko jej miłość do papy sprawiła, iż wyjątkowo silnie odbierała jego vibracje. Każdy, z kim się zetknął, uważał go za niezwykłego i interesującego człowieka.

- Panienci ojciec, panno Pandio, może i nie był Anglikiem - powiedział jej jeden z farmerów podczas pogrzebu - ale na pewno prawdziwym dżentelmenem, tyle powiem.

Pandia wiedziała, że to najwyższy wyraz uznania, jaki potrafią złożyć ojcu.

Kobiety w wiosce inaczej wyrażały swoje uczucia:

- Nigdy nie widziałam, kochaniutka, tak uroczego mężczyzny jak twój tata - mówiły. - On miał coś w sobie, o tak, a ty masz to po nim - nie ma wątpliwości!

Znając niewielu mężczyzn, z którymi mogłaby go porównać, Pandia często zastanawiała się, czy naprawdę był tak niezwykły, jak jej się wydawało.

Matka, która kochała go całym sercem, wspominała:

- Jakże mogłam się oprzeć twojemu ojcu? Tylko na mnie spojrzał, a już czułam, że przyciąga mnie jak magnes. Kiedy wreszcie oświadczył mi się i poprosił, żebym z nim uciekła, nawet się nie zawahałam.

- Postąpiłaś bardzo dzielnie, mamó.

- Nie, kochanie. Bardzo samolubnie, bo zraniłam matkę, ojca i braci, ale skorzystałam ze swojej jedynej szansy na szczęście... Wiem, że gdyby nie twój ojciec, nigdy nie

poznałabym tej najcudowniejszej i najlepszej rzeczy na świecie, jaką jest miłość!

„Papa rzeczywiście był intrygujący - powiedziała do siebie Pandia, kiedy sześciu mężczyzn podniosło trumnę - ale dlaczego miałabym czuć to samo do człowieka, który siedzi obok?”

Pomyślała, że musi to być złudzenie. W chwilę potem wstali i podążając za krewnymi z sąsiedniej ławki, ramię w ramię wyszli z kościoła.

- Lepszy byłby ślub niż cała ta pompa i ceremonia dla kogoś, kto i tak nie może się już bawić - zauważył lord Sylwester.

Pandia znowu chciała się rozeźmiać. Wiedziała jednak, że powinna zachowywać się bardziej rozważnie, patrzyła więc prosto przed siebie, zaciskając dłonie w mufce.

Księżę miał spocząć w rodzinnym grobowcu tuż przy Zachodnich Wrotach.

Krewni zgromadzili się, aby wziąć udział w ostatniej części uroczystości pogrzebowej. Pandia zauważyła, że nie ma ich zbyt wielu.

Była wśród nich stara kobieta wsparta na lasce i dwie czy trzy młode dziewczyny, które, jak przypuszczała, były wnuczkami, a może nawet prawnuczkami księcia. Resztę stanowili mężczyźni - starsi i w średnim wieku. Stali z odkrytymi głowami w ostrym, przenikliwym wietrze, płatki śniegu oprószyły im ramiona.

Dmuchało jej śniegiem w twarz. Było tak zimno, że Pandia zadrżała.

Nagle poczuła, jak lord Sylwester bierze ją pod ramię i prowadzi w stronę drzwi kościoła.

- Nie, proszę - powiedziała szybko - nie mogę stąd pójść, dopóki... wszystko się nie skończy.

- Moja matka zwykła była mawiać - odrzekł - że jeden pogrzeb w zimie pociąga za sobą kilka innych. Nie ma powodu, żeby dostała pani zapalenia płuc.

- Myślę, iż nie powinnam tego robić.

- No cóż, a ja myślę, że tak. Poza tym nie mam ochoty pociągać nosem, kaszleć i kichać przez następnych parę tygodni.

Ciągle trzymając ją za ramię pociągnął ją w stronę bocznych drzwi, którymi przed chwilą wyszli, mówiąc przy tym:

- Wrócimy do zamku. Gdyby nasi krewni mieli choć trochę zdrowego rozsądku, nie pozwoliliby lady Annie wychodzić w taki dzień jak dzisiaj.

- Lady Annie? - zapytała Pandia.

- To siostra księcia. Mieszkała z nim. Ma osiemdziesiąt siedem lat i jest stanowczo za stara, żeby tu być w taką pogodę, przynajmniej na własnych nogach!

Ponieważ opór wobec lorda wydawał się niemożliwy, Pandia dała się poprowadzić krótką ścieżką do miejsca, gdzie czekały powozy.

- Mogę wsiąść razem z panią? Powiem mojemu woźnicy, żeby jechał za nami.

Pomógł Pandii wejść do środka i nie słuchając jej odpowiedzi kazał stangretowi zaczekać, podczas gdy sam wydawał polecenia służbie.

Nie było go zaledwie minutę. Kiedy wrócił, wsiadł do powozu i naciągnął połowę futra na swoje kolana.

Konie ruszyły, a on zwrócił się do Pandii:

- Więc odpowie pani na moje pytanie?

- Jakie pytanie?

- Którą z bogiń pani jest?

- Mam na imię Pandia.

Już w chwili, gdy to mówiła, zorientowała się, że rozbawiona przez lorda Sylwestra popełniła okropny błąd. Aby go naprawić, dodała szybko:

- Tak zawsze nazywał mnie ojciec... ale wszyscy znają mnie pod drugim imieniem... Selena.

- Nigdy za nią nie przepadałem - stwierdził lord Sylwester - była bardzo romansowa. Uważam, że to nie fair, iż dostał jej się właśnie biedny Endymion skazany na wieczny sen.

Pandia nie próbowała już powstrzymać śmiechu, który narastał w niej przez całą uroczystość pogrzebową.

- Ale z Pandia to zupełnie inna historia - ciągnął. - Pamiętam, że przewyższała urodą wiele bogiń.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Gdzie pan to wszystko usłyszał? Skąd wie pan tyle o greckich bogach i boginiach?

- Ten przedmiot bardzo mnie interesuje - odrzekł - a bogowie okazali się łaskawi, bo jest także dochodowym zajęciem.

Pandia patrzyła na niego przez chwilę, wreszcie zawołała;

- Stone! Pan nie może być J. Stone?

- Słyszała pani o mnie?

- Oczywiście, że tak! Uwielbiałam „Zapomniane mowy”. Papa też był pod ich wrażeniem, powiedział, że to najlepsza książka, jaką dotąd napisano o zapomnianych językach.

Teraz lord Sylwester spojrział na nią ze zdumieniem.

- Chce mi pani powiedzieć, że też to czytała?

- Każde słowo! To jedyne dzieło, które sprawiło, że sanskryt wydał mi się możliwy do zrozumienia, a to, co napisał pan o Grekach, pomogło papie bardzo w przekładzie, który wówczas robił.

- Przekładzie? - zdziwił się lord Sylwester. - Jak nazywa się pani ojciec?

- Miklosz Hunyadi.

Lord Sylwester krzyknął i ujął jej dłoń w swoje ręce.

- Teraz rozumiem, dlaczego kiedy panią zobaczyłem, wydawało mi się, że zstąpiła pani z Olimpu! Tylko grecka bogini może mieć taki mały, prosty nosek!

- Czytał pan książki papy?

- Wszystkie. Nad czym pracuje w tej chwili? Pandia spuściła wzrok.

- Papa... nie żyje!

Chciała powiedzieć, że umarł tydzień wcześniej, ale przypomniała sobie nagle, że wówczas nosiłaby głęboką żalobę, nie płaszcz ozdobiony szynszylami.

- Bardzo mi przykro - powiedział lord Sylwester - nie tylko z tego powodu, że go pani straciła, ale i dlatego, że każde słowo w jego pracach było jak światło w tym mrocznym świecie.

Pandia westchnęła głęboko.

- Jak pan może to... rozumieć? - zapytała i dodała: - Ależ tak, kiedy pomyślę o tym, co pan napisał, to oczywiste, że pan rozumie.

Przypomniała sobie wrażenia ojca po lekturze „Zapomnianych mów”:

- To lekkomyślne z mojej strony, ale nie umiałem się powstrzymać, żeby nie kupić tej książki. Przeczytałem ją całą ostatniej nocy, nie mogłem odłożyć. Wiem, że też ci się spodoba.

Pandia była urzeczona.

Znalazła tam wszystko, co jej ojciec starał się przetłumaczyć z greki, a J. Stone, kimkolwiek był, przełożył Wedy z sanskrytu, wyjaśniając wiele rzeczy, których dotąd nie pojmowała.

Poza tym, dzięki własnym badaniom, odkrył fragmenty egipskiej „Księgi Śmierci”, o której papa mówił, że zaginęła jeszcze za czasów faraonów.

Każde słowo książki Stone'a było jak klejnot. Czytała ją wiele razy.

Dzieło to pomogło ojcu w przekładach z greki, Pandii zaś w odciążeniu go w pracy.

- Nie spodziewałam się, że pana kiedykolwiek spotkam! - powiedziała głośno.

- A ja nie domyślałem się, że pani istnieje! - odparł lord Sylwester.

Nagle Pandia zorientowała się, że nadal trzyma jej rękę. Szybko cofnęła dłoń i ukryła ją z powrotem w mufce.

- Czy pani ojciec pisał coś przed śmiercią? - zapytał lord Sylwester.

- Tak, ale książka nie została ukończona.

- Zrobi to pani za niego?

- Chcę spróbować.

- Myślę, że powinna mi pani pozwolić sobie pomóc.

Pandia miała właśnie powiedzieć, że to najcudowniejsza rzecz, jaka mogłaby ją spotkać, kiedy przypomniała sobie, że nigdy już nie zobaczy lorda Sylwestra Stone'a.

Nie odpowiadając wyjrzała przez okno i zawołała:

- Pada coraz bardziej!

- Owszem - zgodził się lord Sylwester. - Czy przyjechała pani z Londynu?

- Tak i muszę tam wrócić.

- To będzie chyba niemożliwe.

- Jestem pewna, że się uda - odparła Pandia - ale powinnam wyjechać tak szybko, jak się da. Nie zaprotestował. Powiedział tylko:

- Proszę mi opowiedzieć jeszcze o pracy ojca. Chciałem się z nim spotkać, ale w ostatnich latach nieczęsto bywałem w Anglii.

- A gdzie pan był? - zainteresowała się Pandia. Kiedy zaczął jej opowiadać o swoich podróżach, ze

z dumieniem dostrzegła, że dotarli do zamku.

Trudno było zorientować się jak wygląda, ponieważ gęsty śnieg padał teraz coraz bardziej.

W ogromnym holu znajdował się wielki kominek, w którym płonęła potężna kłoda.

Wzdłuż wykładanych drewnem ścian stały zbroje i poszarpane chorągwie, zapewne zdobyte kiedyś w bitwie.

Główny lokaj zaproponował Pandii, żeby weszła na górę, a kiedy dotarli do okazałej sypialni, zjawiły się dwie służące, które pomogły jej zdjąć płaszcz i przyniosły srebrną miskę z gorącą wodą do umycia rąk.

Dębowe średniowieczne łoże z baldachimem było bogato ornamentowane. Przez kryształowe szyby okien widać było śnieg stopniowo okrywający ogród i park.

- Paskudna pogoda, M'Lady - powiedziała jedna z pokojówek. - Ci, którzy byli na pogrzebie, mogą mieć kłopoty z powrotem do domu.

- Mam nadzieję, że nie - odrzekła Pandia. - Muszę dotrzeć do Londynu.

Starsza z kobiet, która się do niej odezwała, pokręciła głową.

- Wątpię, czy pani hrabina dojedzie dziś do Londynu. Konie w takim śniegu nie zobaczą drogi.

- Jestem pewna, że się mylisz.

Pomyślała, że lekko przesadza, jak wiele służących. Zeszła więc na dół i ze zdumieniem zobaczyła, że lord Sylwester czeka na nią w holu.

ROZDZIAŁ 4

W sali jadalnej zgromadziło się trzydzieści pięć osób, z których większość, jak zauważyła Pandia, stanowili ludzie bardzo starzy.

Dwie czy trzy osoby przybyły po tym, jak zeszła na dół i kiedy nakładali sobie jedzenie z bocznego stolika uginającego się od potraw, Pandia poczuła wdzięczność, że nikt nie chce z nią rozmawiać.

- Może pani usiądzie - zaproponował lord Sylwester - a ja powiem służącym, aby przynieśli, czego sobie pani życzy.

- Dziękuję - odparła Pandia.

Onieśmieliła ją ogromna ilość dań: wielkie kawały rostbefu, kurczaki, dziczyzna, świński łeb i niezliczone dania, o których dotąd tylko czytała w książkach albo słyszała od matki.

Ponieważ nie wiadomo było, ile osób przyjedzie do zamku, w sali jadalnej stało kilkanaście małych okrągłych stolików. Kiedy wszyscy usiedli, połowa z nich i tak pozostała pusta.

Lord Sylwester usiadł obok i, najwyraźniej odgadując jej myśli, powiedział:

- Każdy, kto ma choć odrobinę rozsądku, pojechał do domu prosto z kościoła. Zamieć jest coraz silniejsza i jeżeli nie ma pani niebieskiego rydwanu, będzie musiała spędzić noc tutaj.

Pandia wzdrygnęła się i powiedziała:

- Nie mogę tego zrobić. Muszę wracać.

- Dlaczego?

A potem, zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał cynicznie:

- Domyślam się, że skoro mąż pani przebywa w Paryżu, czeka na panią jakiś zakochany młodzieniec. Nie można go zresztą winić za to, że jest niecierpliwy.

- Nie ma nikogo takiego!

Pandia powiedziała te słowa z taką mocą, że popatrzył na nią zaskoczony.

- Chyba nie spodziewa się pani, że uwierzę, iż nie ma tuzinów, jeśli nie setek mężczyzn klęczących u pani stóp i sławiących pani urodę.

Zabrzmiało to tak zabawnie, że Pandia roześmiała się, zanim rzekła:

- Wszystko, co pan mówi jest... nieprawdą. Nagle zrozumiała, że tego przecież chciałaby Selena, i nabrała przekonania, że poza księciem Ivorem siostra miała jeszcze wielu wielbicieli, dokładnie takich, jak ich opisał lord Sylwester. Nie chcąc dłużej rozmawiać o sobie zapytała:

- Proszę mi powiedzieć, kim są ci wszyscy ludzie. To trochę niegrzecznie z mojej strony, że nie rozmawiam z nikim poza panem.

- O to właśnie mi chodzi - odparł - a ponieważ lady Anna poszła na górę, więc towarzystwo nie jest zbyt interesujące.

Była to wykrętna odpowiedź i Pandia zauważyła:

- Myślę, że sam ich pan niezbyt dobrze zna, skoro tak długo był pan za granicą.

Uśmiechnął się.

- Przyznaję, że nie utrzymuję stosunków z moimi krewnymi. Chociaż księżę był nie tylko kuzynem ojca, ale i moim ojcem chrzestnym, pominął mnie w testamencie.

- Dlaczego? Zwykle ojcowie chrzestni zostawiają coś w spadku chrześniakom.

- Jego wysokość nie pochwalał mojego sposobu życia - odparł lord Sylwester.

- Tego właśnie chciałabym się o panu dowiedzieć.

- Wolałbym pomówić o pani.

- Wszystko, co mogę panu powiedzieć, byłoby bardzo nudne w porównaniu z tym, czego pan doświadczył. Kiedy wyjdzie pańska następna książka?

- Za dwa dni!
- Och, doprawdy! Jestem jej bardzo ciekawa.
- Nic pani nie powiem, dopóki jej nie przyniosę i nie złożę u pani stóp.

- Nie, proszę powiedzieć mi teraz - błagała Pandia.
Czuła, że znalazła się w kropce.

Gdyby przyniósł książkę Selenie, byłby niewątpliwie zaskoczony tym, że jej siostra tak mało wie o Grekach.

To był błąd, pomyślała Pandia, ale skąd mogłam wiedzieć, jak mogłam zgadnąć, że to właśnie J. Stone usiądzie przy mnie na pogrzebie?

- Co panią smuci? - zapytał.

- Skąd pan wie, że jestem... zmartwiona? Pani oczy mówi mi, że coś panią dręczy. Chcę, żeby mi pani o tym powiedziała.

- Myli się pan - odparła Pandia. - Martwi mnie śnieżycy i to, jak dostanę się do Londynu. Poza tym, zapewniam, jestem zachwycona, że pana poznałam.

Odpowiedziała beztrąsko, tak jak zrobiłaby to Selena, ale przerwał jej:

- Coś jest nie tak! Teraz broni się pani i stara wzniesć między nami bariery, co się nie uda, jak pani zapewne wie.

- Ja... nie mam pojęcia, o czym pan mówi...

- Niech pani na mnie popatrzy.

Nie zastanawiając się podniosła oczy. W jakiś niewytłumaczalny sposób nie mogła ich od niego oderwać.

- Jest pani jak nierealna! - powiedział bardzo cicho. - To pani szukałem przez cały ten czas będąc w Grecji.

Ton, jakim mówił sprawił, że Pandię ogarnęło nieznane dotąd uczucie.

Pomyślała, że hipnotyzuje ją w jakiś magiczny sposób i że nie potrafi mu uciec.

Nagle lokaj zapytał:

- Szampan, M'Lady? Czar prysł.

Odmówiła, ale lord Sylwester nalegał:

- Proszę wypić troszeczkę. Rozgrzeje panią, w kościele było zimno.

- Zapewne panu. Kiedy pan wrócił do Anglii?

- Przyjechałem z Indii tydzień temu.

- A więc to pan odczuwa zimno i powinien się ciepłej ubierać.

- Troszczy się pani o mnie? - zapytał lord Sylwester. Pandii przemknęło przez myśl, że to właśnie chciałyby robić, ale odrzekła mu w sposób, w jaki zapewne odpowiedziałyby Seleny.

- Spodziewam się, że jest wiele pięknych pań, które chętnie to uczynią!

- Mogę przysiąc, że żadna z nich nie jest tak urocza jak pani!

- Bardzo mi pan pochlebia, ale mimo iż odziedziczyłam imię po jednej z bogiń, zapewniam pana, że jestem tylko śmiertelniczką, pełną, obawiam się, zwykłych wad.

- Nie mogę się doczekać, kiedy je odkryję. W jego głosie zabrzmiała namiętna nuta i Pandia znowu poczuła się dziwnie.

- Powinnam już jechać - powiedziała szybko - ale zanim to zrobię, chciałabym zobaczyć się z lady Anną, skoro mnie tu gości.

Lord Sylwester wstał z krzesła.

- Pójdę i dowiem się, czy zechce panią przyjąć - powiedział.

Natychmiast, kiedy odszedł, od sąsiedniego stolika podniosła się starsza kobieta i zajęła miejsce lorda.

- Wiem, że pani jest hrabiną Linbourne - rzekła. - Jestem kuzynką biednego, drogiego Rudolfa, a tym samym daleką krewną pani męża.

- Tak mi przykro, że nie mógł się dzisiaj zjawić - odpowiedziała uprzejmie Pandia.

- To bardzo miło z pani strony, że przyjechała pani w jego imieniu. Mam nadzieję, że podróż do Londynu nie będzie dla pani bardzo męcząca. My, na szczęście, mieszkamy nie opodal, jak większość goszczących tu osób.

Rozejrzała się po salonie i dodała:

- Lord Granville, który reprezentował królową, nalegał, aby wrócić do Windsoru zaraz po zakończeniu pogrzebu. Tak jak namiestnik, który siedział obok pani. Ma kawał drogi, aż na drugi koniec hrabstwa.

Pandia zaczynała się denerwować.

- Jeśli śnieżycy przybiera na sile - powiedziała - rzeczywiście powinnam już jechać!

- Myślę, że postąpi pani mądrze, gdy zrobi to jak najszybciej.

Pandia wstała. Wówczas kuzynka księcia, najwyraźniej chcąc się nią popisać, poprowadziła ją po sali przedstawiając różnym osobom.

Potakiwali, kiedy powiedziała, że chce wrócić do Londynu. Prawdą było, iż wszyscy mieszkali niedaleko, w wiejskich posiadłościach, albo też w promieniu mniej więcej mili od zaniku.

Martwiła się coraz bardziej. Tymczasem lord Sylwester znowu wszedł do jadalni.

- Lady Anna z przyjemnością panią zobaczy - powiedział.
- Znajdzie ją pani na górze w buduarze, ale nie czuje się na tyle dobrze, aby spotkać się ze wszystkimi gośćmi. Jest bardzo przygnębiona śmiercią brata.

- Rozumiem - odrzekła Pandia. Ramię w ramię wyszli do holu. Już na schodach Pandia zwróciła się do głównego lokaja:

- Proszę sprowadzić mój powóz! Chcę wyjechać zaraz po wizycie u jej wysokości.

Wspinała się na górę, świadoma obecności mężczyzny, który szedł obok. Jednocześnie z zainteresowaniem rozglądała się wokół, ponieważ była to jedyna okazja, aby zobaczyć zamek.

- Niech pan mi opowie o obrazach - zwróciła się do lorda Sylwestra, kiedy dotarli do długiego korytarza na szczycie schodów.

- Przydałoby się je odkurzyć! - odparł. Pandia roześmiała się i rzekła:

- Nie o taką odpowiedź mi chodziło. Proszę, jestem naprawdę ciekawa!

- Chciałbym pokazać pani miniatury Rajput w Udaripur. Widziałem je po raz pierwszy podczas ostatniej podróży, są niezwykle piękne.

- Papa opowiadał mi o nich - odrzekła Pandia - jak też o cudownych ruinach w Karnaku, Pompejach i oczywiście, Delfach, ale to miejsca, o których zawsze będę marzyła, a nigdy ich nie zobaczę.

Gdy podniosła wzrok, zobaczyła zdumienie w oczach lorda i wiedziała już, że popełniła kolejny błąd.

- Dlaczego nie? - zapytał. - Mąż z pewnością zabierze panią za granicę. A wszystkie te miejsca są znacznie bardziej dostępne niż kiedyś.

Bojąc się powiedzieć znów coś niemądrego, Pandia milczała. Ku jej uldze lord Sylwester zatrzymał się przed jakimiś drzwiami.

- Muszę się spieszyć - stwierdziła. - W przeciwnym wypadku nigdy nie dostanę się do Londynu.

Otworzył drzwi i znalazła się w buduarze zupełnie innym niż Seleny.

Na sofie, przy jasno płonącym kominku, siedziała lady Anna, plecami wsparta o satynowe poduszki, równie spłowiałe jak wszystko w tym pokoju i równie stare jak ona.

Zdjęła czarny toczek z welonem z krepy i jej rzadkie włosy rozsypały się w nieładzie.

Na ramionach miała gruby szal w nietwarzowym, szarym kolorze i wyglądała jak jedna z tych staruszek, które Pandia regularnie odwiedzała na wsi.

Pandia wyciągnęła rękę, a kiedy dotknęła pokrytej błękitnymi żyłkami dłoni lady Anny, poczuła, że jest chłodna.

- Bardzo miło, że przyjechałaś, moja droga - odezwała się lady Anna. - To kawał drogi z Londynu, a pogoda jest okropna.

- Mąż przeprasza, ale musiał wyjechać do Paryża - powiedziała Pandia łagodnie.

- Przykro mi, że nie zobaczyłam George'a - odrzekła lady Anna - ale wiem, jaką ważną i odpowiedzialną ma pracę. Poza tym jest coraz starszy. Musisz się nim opiekować.

- Spróbuję.

- Sylwester mówił, że wracasz do Londynu. Mam nadzieję, że drogi będą przejezdne, chociaż może mądrzej byłoby zostać na noc.

- Och, nie - zaprotestowała Pandia. - To bardzo Uprzejmie z pani strony, ale nie mogę tego zrobić.

- Jeżeli nie uda wam się przejechać, zawróćcie i przenocujcie tutaj. Jest mnóstwo miejsca.

- Jest pani naprawdę miła - powtórzyła Pandia - Ale myślę, że nie będzie aż tak źle. Do widzenia i dziękuję za znakomity lunch.

- Cieszę się, że ci smakował - odrzekła lady Anna. - Kucharze ciężko pracowali, bo większość ludzi lubi coś dobrego dla podniesienia nastroju po pogrzebie.

- To prawda, kuzynko Anno - lord Sylwester odezwał się po raz pierwszy. - Powiem im później, jak bardzo smakowało nam to, co przyrządzili.

- Uczyń tak, drogi chłopcze - zgodziła się lady Anna. - Wiem, że to docenią. Ostatnio trudno nam było interesować się ich pracą. Biedny Rudolf był taki chory, nie mieliśmy ochoty na rozrywki.

Pandia wzruszyła się słysząc te słowa. Podczas rozmowy zauważyła, że w nieoświetlonym pokoju jest coraz ciemniej. Śnieg na dworze gęstniał.

- Naprawdę muszę już jechać - powiedziała szybko. - Do widzenia, lady Anno i jeszcze raz dziękuję.

- Do widzenia, moja droga. Bądź ostrożna i nie wahaj się wrócić, jeśli pogoda się zepsuje.

Idąc w stronę drzwi Pandia usłyszała głos lorda Sylwestra:

- Odprowadzę hrabinę, kuzynko Anno, ale przyjdę później, żeby z tobą porozmawiać.

Kiedy w korytarzyku przyłączył się do Pandii, zapytała:

- Zostaje pan tutaj?

- Dzisiaj postanowiłem zostać - odpowiedział - ale jutro wyruszam do Londynu, jeśli Bóg da, a pogoda pozwoli.

- Przypuszczam, że zobaczę pańską książkę na dzień wcześniej, niż zostanie opublikowana.

- Mam kilka egzemplarzy autorskich. Pani dostanie pierwszy.

Pewna myśl przyszła jej do głowy. Powiedziała z wahaniem:

- Czy byłoby to możliwe... żeby przyniósł mi pan ją... jutro?

- Jutro?

- Wyjeżdżam... następnego dnia... i chciałabym... wziąć ją ze sobą.

- Długo pani nie będzie?

- Nie wiem.

- A więc z pewnością otrzyma pani książkę jutro. Pandia wiedziała, że to źle, ale serce jej mocniej zabiło, gdy usłyszała tę obietnicę.

Ciekawa była, co powiedziałyby Selena, gdyby dowiedziała się, iż przyjmuje kogoś na Grosvenor Square pod jej nieobecność.

Doszła jednak do wniosku, że byłoby bardziej niebezpieczne, gdyby lord Sylwester wręczył książkę nie mającej o niczym pojęcia Selenie.

- Może - zaproponowała szybko - przyjdzie pan na herbatę?

- To zaproszenie, któremu nie odmówię. Tylko pani wie, że nie będę mógł się doczekać.

Sposób, w jaki to powiedział, tak ją onieśmielił, że nie odważyła się podnieść na niego oczu. Spodziewała się, że płaszcz i mufkę podadzą jej w holu. Ku jej zaskoczeniu główny lokaj powiedział:

- Posłałem do stajni, ale pani stangret przeprasza. Twierdzi, że to niemożliwe, aby jej wysokość dostała się dzisiaj do Londynu. Śnieg jest tak gęsty, że nie widać nawet wyciągniętej ręki!

Pandia odwróciła się, aby popatrzeć na lorda Sylwestra.

- Myśli pan, że to słuszne? - zapytała.

- Ostrzegalem panią - odparł. - A ryzykować wypadek, o który łatwo w takiej zamieci, byłoby nadzwyczaj niemądre.

- Jestem przekonany, Milady - rzekł główny lokaj - że będzie tu pani wygodnie, a rano być może pogoda się poprawi.

Pandia stała bezradna.

Lord Sylwester zwrócił się do służącego:

- Czy mógłbyś powiedzieć pani Whiteley, by przygotowała pokój? Jestem pewien, że dopilnuje, aby Milady miała wszystko, czego jej trzeba.

- Oczywiście, że tak - odparł główny lokaj.

- Doskonale, Bates. Myślę, że pójdziemy teraz i usiadziemy w błękitnym salonie, jeśli jest tam napalone.

- Spodziewałem się, że Milady będzie wolała spędzić wieczór w Małej Bibliotece, którą ogrzewano przez cały dzień. Jest tam dużo cieplej.

- Dobrze, niech będzie Mała Biblioteka - zgodził się lord Sylwester.

Wziął Pandię pod rękę i poprowadził ją przez hol, wzdłuż korytarza zawieszonych portretami i starą bronią.

Mała Biblioteka wydawała się całkiem dużym pokojem i kiedy weszli do środka, lord Sylwester powiedział:

- Innym razem pokażę pani Dużą Bibliotekę, która zawiera dwadzieścia tysięcy książek, ale ponieważ jest w niej z pewnością bardzo chłodno, myślę, że rozgościmy się tutaj.

Przed ogromnym kominkiem, w którym płonęły drwa, stała kryta skórą sofa, nad kominkiem wisiał olejny obraz „Sąd Parysa”.

Temat ten podejmowało wielu malarzy, ale to dzieło wydało się Pandii szczególnie interesujące - trzy boginie wyglądały wyjątkowo pięknie, a Parys był silny i bardzo męski.

Lord Sylwester podążył oczami za jej wzrokiem i powiedział:

- Musi pani zdawać sobie sprawę, że żadna z nich nie jest tak piękna jak pani, nawet Afrodyta!

- Wprawia mnie pan w zakłopotanie i stanę się próżna - odparła Pandia - a w dalszym ciągu jestem zdenerwowana tym, że nie mogę wrócić do Londynu, tak jak zamierzałam.

- Kto tam na panią czeka?

- Tylko służący, którzy... mam nadzieję... domyśla się, co się stało.

- I spodziewa się pani, że w to uwierzę?

- Nie rozumiem, dlaczego miałoby to pana interesować.

Pandia usiadła na sofie przy kominku, lord Sylwester spoczął tuż przy niej.

- Wie pani, że to śmieszna odpowiedź - rzekł. - Ciekawi mnie wszystko, co dotyczy pani, i proszę nie udawać, że pani tego nie wie.

Był tak blisko, że zakłopotana Pandia nie miała pojęcia, co mówić. Milczała więc patrząc w ogień.

- Są miliony rzeczy, o których chciałbym pani opowiedzieć - rzekł niespodziewanie lord Sylwester - ale wszystkie stają się nieważne i myślę tylko o tym, że jest pani tutaj. Patrzę na panią i nie jest już pani częścią moich snów.

Spojrzała na niego, a potem szybko odwróciła wzrok.

- Kiedy... dojeżdżaliśmy do zamku - powiedziała cicho, z wahaniem w głosie - wspomniał pan... o swoich zagranicznych podróżach. Chciałabym usłyszeć...

- Mamy na to mnóstwo czasu - przerwał. - Mój Boże, jest pani piękniejsza niż ktokolwiek, kogo znałem. Kiedy usiadłem obok pani w kościele, poczułem się tak, jakbym wspiał się na szczyt Himalajów i jakby pani czekała tam na mnie.

Czując, że jego słowa mają na nią dziwny wpływ, Pandia szepnęła błagalnie.

- Proszę..., nie wolno panu odzywać się do mnie w ten sposób... musi pan być... rozsądny.

Lord Sylwester uśmiechnął się.

- A co to znaczy? Mam konwersować o pogodzie, zniwach, czy opowiadać o sobie? Wie pani doskonale, że nie możemy mówić o niczym innym.

- Ale... powinniśmy.... powinniśmy - próbowała wysłować się Pandia.

Roześmiał się - bardzo cicho i czule.

- Och, moja droga - powiedział. - Jesteś taka słodka, taka inna, niż się spodziewałem. Kiedy na ciebie patrzę, cały czas zachwycam się twoją urodą! A gdy z tobą rozmawiam, czuję się oszołomiony, bo mimo że wiem, kim jesteś, sprawiasz wrażenie małej dziewczynki na progu życia, która patrzy na świat zdziwionymi, niewinnymi oczyma!

Pandia wstrzymała oddech.

- Przypuszczam iż to dlatego, że żyjesz w dwóch światach: eleganckim wyrafinowanym, w którym kazano ci błyszczeć i drugim, który należy do mnie i twojego ojca.

- To ten naprawdę mnie interesuje - odparła Pandia - więc proszę mi opowiedzieć, co zamierza pan robić... na wypadek... gdybyśmy nie mieli już okazji, aby ze sobą porozmawiać.

Wiedziała, że musi zachować w pamięci wszystko, by miała o czym myśleć, kiedy wróci do Little Barford i przestanie istnieć dla towarzystwa.

Jak gdyby domyślając się, czego pragnie, obiecał:

- Będę z panią dyskutował o czymkolwiek, jeśli pani zechce, ale przecież to nasza pierwsza rozmowa z wielu. Tyloma rzeczami muszę się z panią podzielić, i wiem, że tylko pani je zrozumie.

- Dlaczego pan... tak mówi?

- Ponieważ aż do tej chwili byłem zupełnie sam - powiedział. - Cieszyłem się życiem, które było wielką przygodą, ale nigdy nie spotkałem kogoś, z kim mógłbym porozmawiać o moich odkryciach, albo wspólnie radować się z odnalezienia czegoś, co przez tysiące lat było ukryte lub zapomniane.

- Skąd pan wie, że ja... to potrafię?

W odpowiedzi wziął rękę Pandii w swoje dłonie. Nagle doznała wrażenia, jakby błyskawica przeszła jej ciało. Musiał mieć tego świadomość, bo spytał:

- Czy kiedykolwiek doświadczyła pani czegoś podobnego?

Nie czekając na odpowiedź rzekł łagodnie:

- Czuję to samo. Nigdy dotąd nic takiego mi się nie zdarzyło i jestem pewien, że już się nie zdarzy!

Pandia, wystraszona, cofnęła rękę.

- Czekam - powiedziała głosem, który nawet jej wydał się obcy - aż opowie mi pan... o Indiach. Czy to tam... był pan ostatnio?

Zaczął bardzo cicho mówić o malowidłach Rajput, które widział w Udaipur, i o starych manuskryptach odkrytych przez niego. Po przeczytaniu okazały się one poematami tak pięknymi, że wszyscy, którzy je czytali, byli zadziwieni.

- Umieścił je pan w swojej książce? - zapytała Pandia.

- Nie w tej, co teraz wyjdzie - odparł. - W następnej, w której mi pani pomoże,

- Jak mogę to zrobić, skoro nigdy nie byłam w Indiach?

- W dużej części dotyczy Grecji. Mam też pergaminy niedawno odnalezione w pewnej zapomnianej świątyni, których jeszcze nie przełożyłem.

Pandia złożyła ręce.

- Gdyby tylko papa żył!

- Chciałbym! Z pewnością poprosiłbym go o pomoc, ale czuję, że robi to pani nie gorzej od niego.

Pandia miała właśnie powiedzieć, że nic nie byłoby bardziej fascynujące, kiedy znów przypomniała sobie, że chociaż dostanie książkę lorda, może go już więcej nie zobaczyć.

Zadawała pytanie za pytaniem i rozmowa toczyła się dalej.

Dopiero kiedy główny lokaj przyszedł zaciągnąć zasłony, zorientowała się, że nadeszła już pora podwieczorku i że od dwóch godzin jest sama z mężczyzną, co jej się dotąd nie zdarzyło.

Służący wnieśli posiłek podany na wspaniałej srebrnej zastawie: placuszki z mąki jęczmiennej, kanapki, gorące tosty, wielkie ciasto z owocami i kilka talerzy z ciasteczkami.

- Wystarczyłoby dla regimentu żołnierzy! - zawołał lord Sylwester.

- Naprawdę... nie jestem głodna - zaprotestowała Pandia.

- Musi pani jeść - nalegał. - W przeciwnym wypadku kucharze, którzy, jak twierdzi lady Anna, nie mają dla kogo gotować i bardzo ich to przygnębi, będą zawiedzeni.

Za jego namową Pandia zjadła kilka ciasteczek i uznała, że są znakomite. Zauważyła jednak, że lord Sylwester prawie ich nie tknął.

- Oszukuje pan, bo dba pan o figurę - drażniła się z nim - podczas gdy ja zachowuję się jak łakomczuch.

- Zawsze miałem kłopot ze spożywaniem posiłków o konkretnych porach, albo z przerywaniem pracy tylko dlatego, że w południe trzeba coś zjeść.

- Mama zawsze mówiła, że papa zapominał o wszystkim, kiedy zagłębił się w tłumaczeniu. Potrzebna panu żona, która dbałaby o pana.

- Właśnie zacząłem sobie zdawać z tego sprawę - odparł lord Sylwester.

Znowu popatrzył na nią tak, że się zawstydziała.

Godziny biegły jedna za drugą i Pandia przypomniała sobie, że powinna pójść na górę, aby odświeżyć się i przebrać przed kolacją o ósmej.

- Kiedy zejdzie pani na dół, dopilnuję, aby Bates przygotował dla pani Srebrny Salon, który szczególnie lubię i chętnie tam panią zobaczę.

Nie pytała o powód. Wiedziała, co miał na myśli, i przyprawiało ją to o rumieniec.

Kiedy wchodziła na górę, pomyślała, że chętnie włożyłaby wieczorową suknię. Lord Sylwester z pewnością też zmieni strój na wieczorowy.

Gospodyni, pani Whiteley, czekała na nią w innym pokoju niż ten, do którego wprowadzono ją najpierw.

Znajdował się w drugiej części zamku i Pandia była przekonana, że urządzone go później. Był nie tylko wygodny, ale i bardzo piękny.

Miał malowany sufit, a zamiast ciężkiego, rzeźbionego średniowiecznego łoża, stało w nim łóżko z baldachimem, o zasłonach w kolorze boucherowskiego błękitu, wykończonych srebrnymi i złotymi frędzlami.

- Jak tu ślicznie! - zawołała Pandia.

- Wiedziałam, że się pani spodoba, Milady - odparła pani Whiteley. - Przez ostatnie dwa lata urządzała go Milady, o której powinnam chyba teraz mówić: „Jej wysokość”.

- Ma pani zdaje się na myśli synową księcia? - domyśliła się Pandia.

- Zgadza się, Milady. Markiza i Milady są w tej chwili w Australii, i dlatego nie mogły być na pogrzebie. Czekamy na ich powrót, wówczas wprowadzimy w zamku różne poprawki.

Rozglądając się po pokoju i widząc kontrast między nim a komnatą lady Anny, Pandia zrozumiała, że będzie to wymagało wiele pracy.

Idąc w stronę toaletki powiedziała:

- Obawiam się, że musi pani poszukać dla mnie wieczorowej sukni, bo oczywiście nie miałam pojęcia, że zostanę w zamku.

- Już o tym myślałam, Milady, to żaden kłopot. Jej wysokość zostawiła wszystkie rzeczy wyjeżdżając do Australii, a ponieważ ma pani podobną figurę, choć jest odrobinę szczuplejsza, zastanawiałam się, czy nie zechce pani pożyczyć którejś z jej sukni?

Gospodyni mówiła z lekkim niepokojem, jak gdyby bała się, że Pandię urazi ta propozycja. Ona jednak zapytała skwapliwie:

- Mogłabym tak zrobić, naprawdę? Myślałam po prostu, że nie wypada jeść doskonałego posiłku w przedpołudniowej sukni.

- Przyniosę pani kilka do przejrzania - powiedziała pani Whiteley. - Przypomną mi się stare czasy, kiedy pomagałam Milady przebierać się do obiadu. Lady Anna zawsze spożywa go sama w buduarze.

- Od jak dawna nowy książę i księżna są za granicą?

- Od prawie roku, Milady, ale już wracają i powinni być tu za jakiś miesiąc.

Kiedy Pandia zaczęła się rozbierać, wniesiono małą wannę i ustawiono ją przed kominkiem, dokładnie tak, jak w opowieściach mamy.

Wkrótce Pandia pluskała się w gorącej wodzie, przyniesionej w polerowanych mosiężnych dzbanach i cieszyła się każdą chwilą.

W końcu na pogrzebie nie stało się nic niepokojącego, a to, że spotkała człowieka, którego tak podziwiał jej ojciec i którego książki dały mu tyle radości, będzie pieczołowicie przechowywać w pamięci.

„Więcej go już nie zobaczę - powiedziała do siebie - ule nigdy, przenigdy nie zapomnę!”

Wytarła się ogromnym, ciepłym tureckim ręcznikiem stojąc przed kominkiem i pani Whiteley przyniosła jej świeżą bieliznę.

Była równie piękna jak Seleny i gęsto zdobiona koronką. Nie miała jeszcze czegoś takiego. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek poczuje ten dotyk na skórze.

Dostała do wyboru suknię z białej krepy zdobioną szyfonem, albo czarną, tiulową, połyskującą dżetami.

Obie były piękniejsze niż wszystko, co Pandia dotąd posiadała, i kiedy wahała się, którą wybrać, pani Whiteley rzekła:

- Pomyślałam, że nie będzie pani chciała nic kolorowego, Milady. Z drugiej strony, była pani w czerni przez cały dzień i chętnie zobaczę panią w białej sukni.

- Doskonale - odparła Pandia. - Ponieważ nie mogę włożyć obu, pożyczę białą, jeśli jest pani pewna, że jej wysokość nie miałaby nic przeciwko temu.

- Jej wysokość jest bardzo hojna. Jest drugą żoną jego wysokości i nie ma jeszcze trzydziestu lat, więc nosi rzeczy modne, które cieszą oczy wszystkich w zamku.

Pandia pomyślała, że większość ludzi na pogrzebie była bardzo stara i zastanawiała się, jak też młodej księżnej udaje się ich rozweselić.

Mimo że była zbyt grzeczna, aby to powiedzieć, zdziwiło ją, że suknie księżnej są tak eleganckie.

Pomyślała, że stary książę miał dziewięćdziesiąt lat, gdy umarł i że to raczej niemożliwe, aby jego następca był młodym człowiekiem.

Potem zaczęła się zastanawiać, czy nowa księżna, tak jak Selena, bywała znudzona swoim mężem i szukała wówczas przystojnego księcia, który by ją uszczęśliwił, Pandia doszła do wniosku, że ciągle jeszcze szokuje ją sposób postępowania Seleny.

Jednocześnie uświadomiła sobie, że gdyby książę przemawiał do niej jak lord Sylwester, mogłaby zapomnieć, że jest mężatką i że powinna być godna i stateczna jak jej podstarzały mąż.

Pani Whiteley odsunęła się i zapytała:

- Co pani o tym myśli, Milady?

Pandia tak głęboko się zamyśliła, iż nie zauważyła, że pani Whiteley uczesała jej włosy w ten sam sposób, co poprzednio, ale jeszcze wplotła w nie dwie białe róże.

- Jej wysokość nosi czasem pióra czy egrety - powiedziała pani Whiteley - ale wydaje mi się, że róże będą bardziej pasować do tej sukni.

- Jest pani prawdziwą artystką, pani Whiteley - rzekła Pandia, a gospodyni wyglądała na zawstydzoną komplementem.

- Często myślałam, żeby spróbować szczęścia w projektowaniu pokojów czy sukien, Milady, ale nigdy nie miałam okazji.

- Może kiedyś pani marzenia się spełnią. Wszyscy czegoś pragniemy.

- To prawda, Milady. A teraz zobaczymy, jak wygląda pani w bieli. Jeśli źle, jest w czym wybierać, ale jakoś nie wyobrażam sobie pani w jaskrawym kolorze.

Kiedy wkładała suknię, która leżała na niej zdumiewająco dobrze, Pandia przekonała się, że pani Whiteley miała rację.

Wyglądała bardzo młodo.

Jeśli lord Sylwester nazwał ją dziewczynką u progu nowego i nieznanego świata, to właśnie takie sprawiała wrażenie.

W gazowym świetle, którym oświetlony był cały zamek, rude błyski w jej włosach były jak języczki ognia, a miękkość szyfonu podkreślała biel jej ramion.

- Milady wygląda prześlicznie! Naprawdę prześlicznie! - zawołała pani Whiteley.

W jej głosie zabrzmiała nuta dumy, jak gdyby to ona stworzyła arcydzieło i Pandia uśmiechnęła się mówiąc:

- Bardzo pani dziękuję! To przemiło z pani strony, jestem naprawdę wdzięczna!

- Kiedy wróci pani na górę, Emma pomoże się pani rozebrać. To dobra dziewczyna, wszystkiego dopilnuje.

- Dziękuję jeszcze raz. Nie powinnam się spóźnić. Pandia powoli ruszyła korytarzem myśląc o tym, że nigdy jeszcze nie miała na sobie tak pięknej sukni.

Podobał jej się szelest jedwabnych halek i dźwięk, jaki wydawały przesuwaną się nad dywanem.

Suknia, jak tamta Seleny, miała dopasowany staniczek, a dalej szyfon spływał jak fale morza.

Włożyła też naszyjnik i kolczyki Seleny.

Nie dodało jej to wyrafinowania. Młodość Pandii i przejrzysta biel pereł zdawały się łączyć w jedno z jasnym odcieniem skóry.

Bates, który czekał na dole, poprowadził ją przez hol.

Dwóch lokajów otworzyło podwójne drzwi i znalazła się w Srebrnym Salonie.

Wystarczyło jedno spojrzenie na kryształowe żyrandole pełne zapalonych świec i białe kolumny odbijające się w lśniących srebrnych weneckich lustrach, żeby pojąć, dlaczego lord Sylwester uznał, że to odpowiednie tło dla niej.

Wiedziała, że jasność była częścią światła, które znalazł w Grecji, światła pochodzącego od bogów i, być może, promieniowała też z nich obojga.

Stał w odległym końcu salonu, naprzeciwko pięknie rzeźbionej półki wiszącej nad kominkiem.

Nie poruszył się, kiedy zaczęła iść w jego stronę. Widziała, jak ją obserwuje i czuła się bardzo młoda, niepewna i onieśmielona, jak nigdy dotąd.

Gdy stanęła przed nim, wziął ją za rękę i powiedział bardzo cicho:

- Och, moja droga, wygląda pani jak księżycowe światło, wiedziałem, że tak będzie.

Potem pocałował jej dłoń i kiedy poczuła dotyk warg ciepłych i natarczywych, zadrżała.

ROZDZIAŁ 5

Dokąd pan teraz jedzie?

Rozmawiali od kilku godzin. Czas biegł tak szybko, że nie zapytała lorda Sylwestra nawet o połowę rzeczy, które chciała wiedzieć.

- Za tydzień czy dziesięć dni wyjeżdżam do Taфраout. Zobaczył pytanie w jej oczach i zanim zdążyła otworzyć usta, powiedział:

- To w dolinie Ammein w południowym Maroku. Jest to, o ile się orientuję, jedno z trzech najpiękniejszych miejsc w Afryce, którego nigdy nie oglądał żaden Anglosas.

- Jakie to fascynujące! - zawołała Pandia. - Gdybym mogła tam z panem pojechać!

Wykrzyknęła to bez zastanowienia, zobaczyła dziwny wyraz jego oczu, zarumieniła się i dodała szybko:

- W każdym razie będę o tym marzyła tak, jak śnię o innych miejscach, których nigdy nie zobaczę.

Potem, czując, że lada moment mógłby odrzec, iż jej mąż jest wystarczająco bogaty, by wysłać ją gdzie tylko zapragnie, powiedziała pospiesznie:

- Jaki będzie tytuł pańskiej książki?

- Jeszcze się nie zdecydowałem - odparł. - Myślę, że „Zakazane miejsca” brzmi nieźle.

- Zakazane? - zdziwiła się. - O jakich stronach opowiada?

- Głównie o Tybecie - wyjaśnił - i, oczywiście, Mekce.

- Widział pan Mekkę? Naprawdę pan tam był?

Wiedziała, że każdemu Europejczykowi, który próbowałby wejść do muzułmańskiej Najświętszej z Świętych, groziła śmierć. Przeraziło ją ryzyko, jakie musiał podjąć.

- Uważam, że była to bardzo interesująca i pouczająca podróż - rzekł cicho.

Pandia właśnie zamierzała go poprosić, aby jej o tym opowiedział, ale zdała sobie sprawę, że robi się późno.

Bezmyślnie wypowiedziała pierwsze słowa, które przysły jej do głowy:

- Myślę, że powinniśmy iść do łóżka.

Mówiąc to wstała. Zaskoczyła ją odpowiedź lorda Sylwestra:

- To znakomity pomysł!

Spodziewała się, że zaprotestuje, że nie będzie chciał, aby go opuszczała. Selena nigdy nie popełniłaby błędu zostając dłużej niż powinna.

Zawstydzona ruszyła w stronę drzwi. Po chwili poszedł za nią.

Nocny lokaj w holu wstał na ich widok.

- Dobranoc! - rzekła Pandia u stóp schodów.

- Dobranoc, Milady!

Sylwester kroczył tuż za nią. Pomyślała, iż zapewne wygląda to dziwnie, że idą razem na górę.

Staneła na pierwszym stopniu i wyciągnęła do niego rękę.

- Dobranoc, Milordzie! - powiedziała. - Dziękuję za najbardziej interesujący i emocjonujący wieczór, jaki spędziłam w życiu!

Ujął jej dłoń i poczuła, jak gdyby jakaś iskra przeskoczyła między nimi.

Zawstydzona, wbiegła na schody nie oglądając się.

Kiedy dotarła do sypialni, nie musiała używać dzwonka, bo Emma już na nią czekała.

Ta młoda dziewczyna kładła się spać późno i nie była tak gadatliwa jak pani Whiteley.

Pandia zamieniła z nią parę słów, a potem z ulgą oddała się rozmyślaniom. Męczyło ją, że postąpiła bardzo nierozsądnie nie opuszczając lorda Sylwestra przynajmniej godzinę wcześniej.

Wreszcie doszła do wniosku, że cokolwiek by o niej sądził, nie będzie to miało żadnych konsekwencji.

Po tym jak przyniesie jej swoją książkę następnego dnia, nigdy go już nie zobaczy.

On zniknie na zawsze, a ona wróci do Little Barford i wszyscy o niej zapomną.

Przygnębiła ją ta myśl. Jednocześnie Pandia ciągle była pod wrażeniem rozmowy i niezwykłych uczuć, które się w niej obudziły. Nie czuła lęku przed przyszłością.

Wiedziała, że kiedy tylko wróci do domu, nie zostanie już nic poza strachem przed kolejnymi latami wypełnionymi rozmowami z Nianią. Nic jej nie czeka poza powolnym przemijaniem pór roku, jednej za drugą.

Zestarzeje się i nie tylko przeminie jej uroda, ale i umysł skostnieje bez bodźca, jaki dawał jej ojciec, bez przekładów, którymi mogłaby się zajmować.

- Może skończę tę książkę - pomyślała Pandia. - Ale wątpię, czy jestem wystarczająco zdolna, aby zacząć własną.

Pamiętała, że lord Sylwester zaoferował swoją pomoc. Czy mogło ją spotkać coś wspanialszego niż praca z nim?

Dzięki niemu ożywały zapomniane języki i miejsca.

„To naprawdę cudowny człowiek!” - powiedziała kładąc się do łóżka.

Powinna być wdzięczna losowi, iż w ogóle go poznała.

„Nawet jeśli nie dane mi będzie więcej go ujrzeć, dowiem się, co robi, dzięki jego książkom.”

Wiedziała jednak, że to nie to samo, co czuć, że jest obok, słyszeć ten głęboki głos, i widzieć onieśmielające spojrzenie.

Emma zgasiła światła i pozostały tylko dwie świece na stoliku przy łóżku.

- Dobrano, Milady! - rzekła w drzwiach.

- Dobranoc, Emmo i przepraszam, że przeze mnie kładziesz się tak późno.

- To dla mnie przyjemność, Milady!

Służąca dygnęła lekko i opuściła pokój, cicho zamykając za sobą drzwi.

Pandia wsparła się na poduszkach.

Nie chciała jeszcze gasić świec. Woląca obejrzeć sypialnię wiedząc, że nigdy nie będzie już w takiej spała.

- Może powinnam napisać historię o zamku, w której główna bohaterka śpi w tym pokoju, spotyka mężczyznę swoich snów, wychodzi za niego i zostaje księżną Doringcourt.

Wiedziała jednak, że nawet w myślach się oszukuje. To nie o księciu Doringcourt marzyła, ale o lordzie Sylwestrze.

- Żaden inny książę - powiedziała sobie - nie jest tak przystojny jak on i z całą pewnością żaden nie ma w sobie takiego magnetyzmu, tego, co papa nazywał „promieniami światła”, które rozchodzą się wokół jak u antycznych greckich bohaterów.

Nagle drzwi otworzyły się i do buduaru, niczym ściągnięty jej zaklęciami, wszedł lord Sylwester.

Przez sekundę Pandia myślała, że tylko go sobie wyobraziła.

Zamknął drzwi i podszedł do niej. Patrzyła zdumiona, jej oczy zdawały się zajmować teraz pół twarzy.

- Co... co pan tu robi? - zdołała wreszcie wyjąkać. - Nnie powinien pan... wchodzić do mojego pokoju!

Przez jego twarz przebiegł lekki grymas. Stał tak, patrząc, jak czerwone odbłyśki świec lśniły w jej włosach niczym małe ogniki.

- Jeszcze nie skończyliśmy mówić sobie „dobranoc” - odparł cicho.

Usiadł na brzegu łóżka, naprzeciwko niej. Miał na sobie czarny szlafrok w haftowane złote smoki.

- Po... powiedziałałam panu dobranoc - wyszeptała. Był tak blisko, że serce zaczęło jej bić w przyspieszonym rytmie, mówiła z trudem.

- Nie tak, jakbym chciał - odrzekł. - Poza tym to ty zaproponowałaś, żebyśmy poszli do łóżka!

Pandia krzyknęła przerażona.

- Nie to... miałam na myśli... oczywiście, że nie to!

- Dlaczego nie?

Nie mogła znaleźć słów.

- Może pomyślisz, że to zbyt wcześnie, ale wiemy oboje bez słów, co do siebie czujemy, a możemy już nie mieć takiej okazji - powiedział bardzo cicho.

- Ja nie... nie wiem, o czym mówisz - głos znowu jej się załamał.

Po wyrazie jego oczu poznała, że jej nie uwierzył.

Nagle uświadomiła sobie, że nocna koszula, w której spała - własność nowej księżnej, była, jak rzeczy Seleny, bardzo prześwitująca.

Instynktownie podciągnęła kołdrę nieco wyżej.

Był to obronny gest i lord Sylwester odezwał się z nutą zdziwienia w głosie:

- Jesteś bardzo młoda, ale przecież masz męża i nie wierzę, że nie rozumiesz, co do ciebie czuję i jak bardzo cię pragnę.

- Nie możesz mówić takich rzeczy - powiedziała Pandia.

- Oboje wiemy, że dla Greków miłość nigdy nie była niczym złym - odrzekł lord Sylwester - a ty i ja, moja urocza mała boginko, jesteśmy równi bogom.

Mówiąc to pochylił się i, zanim Pandia zdała sobie sprawę z tego co się dzieje, otoczył ją ramionami i zaczął całować.

Zaskoczył ją.

Nagle zrozumiała, że musi go odepchnąć. Jej dłonie oparły się o pierś mężczyzny, jego usta obudziły w niej uczucia, których dotąd nie знаła.

Podobne do wibracji, ale daleko bardziej intensywne i radosne.

Czuła, jak najpierw usta, potem piersi, a wreszcie całe ciało przenikają promienie światła i ze zdumienia nie mogła złapać tchu.

Objął ją ciaśniej, a jego wargi stały się zaborcze, łakome, natarczywe.

Chociaż gdzieś, w głębi, wiedziała, iż powinna mu się oprzeć, miała świadomość, że jest w niej coś, czego nie potrafi kontrolować, co strzela ku niemu niczym płomień. „Należę do niego!” - pomyślała. - „Jestem jego!” Nie byli już ludźmi, ale bogami skąpanymi w niebiańskim blasku, zupełnie jak gdyby zaniósł ją na szczyt Olimpu. Lord Sylwester podniósł głowę.

- Jesteś boginią! - rzekł. - Żadna inna kobieta nie sprawiła nigdy, żebym doznał tego, co teraz. Mogę ci tylko powiedzieć, że cię kocham!

Patrzył w jej oczy lśniące w blasku świec, na usta drżące od pocałunków i twarz okoloną burzą włosów. Jego głos był głęboki i pełen wzruszenia.

Pomyślał, że żadna bogini nie wyglądałaby równie ślicznie.

- Kocham cię - powtórzył - i, najdroższa, pragnę cię tak, jak i ty mnie pragniesz!

Te słowa w jednej chwili sprowadziły ją na ziemię. Nagle pojęła, co powiedział.

Nadludzkiem wysiłkiem zdołała wreszcie wyszeptać:

- Nie możemy! Proszę... nie możesz mnie więcej całować!

- To nie kwestia pocałunków - odparł. - Chcę, żeby całe twoje piękne, cudowne ciało należało do mnie tak, jak twój umysł.

- Nie... nie! - krzyknęła Pandia.

Położyła mu ręce na piersi, starając się go odepchnąć. Kiedy go dotknęła, zdała sobie sprawę z jego siły, i z tego, jaka jest wobec niego bezradna.

- Dlaczego ze mną walczysz? - zapytał. - To, co odnaleźliśmy, moja najdroższa, jest tak cenne, że grzechem byłoby się bronić.

Pandia myślała tak samo.

Ale chociaż nie do końca wiedziała, co się dzieje, gdy mężczyzna kocha się z kobietą, czuła, że nie może na to pozwolić. Byłoby to grzechem, skoro nie są małżeństwem.

- Proszę... nie całuj mnie - błagała.

Jej głos był słaby i bezradny. Widząc płonące oczy Sylwestra, uświadomiła sobie, że tym bardziej go podnieca.

- Jak mnie możesz powstrzymać?

Znów zaczął ją całować, długo i namiętnie, a jego pocałunki stawały się coraz bardziej natarczywe i zaborcze. Pandia była teraz zupełnie bezwolna.

Nie myślała już o niczym i nie czuła nic, tylko promienie światła i języki ognia gorętsze z każdym jego pocałunkiem.

Nagle, jak przez mgłę, usłyszała głos Seleny:

- Przynajmniej odziedziczyłam coś po papie! Z pewnością mam ogień we krwi!

Przypomniała sobie, jak wstrząsnęło nią to, że siostra ma kochanka, i przyszło jej do głowy, że sama zachowuje się karygodnie. Mama widząc ją byłaby przerażona.

Z wysiłkiem tak wielkim, jak gdyby odrywała część własnego ciała, odwróciła głowę od lorda Sylwestra.

- Proszę - błagała. - Proszę... proszę posłuchaj... jest coś... co muszę ci powiedzieć.

- Nie ma o czym mówić - odparł namiętnie. - Nie czas na słowa, czas na miłość!

Poczuła jego rękę sunącą wzdłuż ciała. Jego ciepło i siła, które przenikały przez nocną koszulę sprawiły, że zrozumiała, co miał zamiar zrobić.

Odepchnęła go, a kiedy ściągnął kołdrę okrywającą jej piersi, zawołała rozpaczliwie:

- Przerażasz mnie... proszę wysłuchaj mnie... proszę... proszę...

Jej głos zabrzmiał jak prośba przerażonego dziecka i powstrzymał lorda Sylwestra bardziej skutecznie niż cokolwiek innego.

Popatrzył na nią badawczo i powiedział zmienionym głosem:

- Boisz się? Ale dlaczego? Nie pojmuję!

- Przerażasz mnie... i chociaż nie jestem pewna... co chcesz zrobić... wiem, że postępujemy źle i że mama uważałaby to za... grzech!

Lord Sylwester powoli wypuścił ją z objęć i wyprostował się.

Chociaż ją uwolnił, nie poczuła ulgi.

Była zagubiona, jak gdyby zabrano jej coś bardzo cennego.

Wreszcie wyjąkała nieskładnie:

- Spróbuj... zrozumieć..., to takie trudne... ale nie powinieneś tego... czynić.

- Uraziłem cię! Co takiego mam zrozumieć? Zobaczył błagalny wzrok Pandii. W obronnym geście

osłoniła dłońmi piersi, jak gdyby starała się je przed nim ukryć.

Spojrzał badawczo w jej twarz. Wreszcie powiedział:

- Gdybym nie wiedział, że jesteś mężatką, mógłbym przysiąc, że pierwszy raz w życiu ktoś cię całował!

Oczy Pandii błysnęły i na chwilę skryły je rzęsy, długie i ciemne na tle bladych policzków. Wówczas lord Sylwester rozkazał ostro:

- Popatrz na mnie i powiedz prawdę! Czy miał cię kiedyś jakiś mężczyzna?

Przez chwilę nie wiedziała o co pyta, zapomniała o wszystkim, a ponieważ sam pomysł wydał jej się szokujący, odrzekła:

- Nie... oczywiście, że nie! Jak mogłeś... przypuszczać, że zrobiłabym coś... tak...

Mówiąc to dostrzegła wyraz twarzy Sylwestra, głos jej zamarł i zorientowała się, że mówi w imieniu swoim, nie Seleny.

- Czy to prawda? - zawołał. - Jak mam w to uwierzyć?

Nagle Pandia wystraszona własnymi słowami i tym, co musiał sobie pomyśleć, przerażona sytuacją, w jakiej się znalazła, krzyknęła:

- Odejdź! Nie masz... prawa tu wchodzić... i zadawać mi... tylu pytań. Jest późno i chcę... spać!

Kiedy mówiła, łzy zdenerwowania napłynęły jej do oczu, a głos drżał. • Wówczas lord Sylwester wziął ją za rękę.

- Przestraszyłem cię - powiedział - a tego nie chciałem uczynić. Nic już nie rozumiem, właściwie jestem zupełnie zdezorientowany, ale porozmawiamy o wszystkim jutro.

Jego dotyk podziałał na nią kojąco, ale mając świadomość, że w pewien sposób zawiodła go, czy też nie spełniła jego oczekiwań, odparła z wahaniem:

- Przepraszam... Wieczór był... cudowny!

- Wybacz mi, jeśli go zepsułem, ale oszołomiłaś mnie. Do tej pory niewiele rzeczy było w stanie to zrobić!

Instynktownie zacisnęła palce na jego dłoni.

- Nie jesteś na mnie... zły? Potrząsnął głową.

- Nie, nie zły, tylko, jak powiedziałem, oszołomiony. Nie bardzo wiem, co mam dalej...

- Czy... zobaczę cię... jutro? - przerwała.

- Jeżeli chcesz.

- Proszę... proszę przyjdź i przynieś mi swoją książkę... będę miała pamiątkę, kiedy...

Zamilkła, gdy zdała sobie sprawę, że mówi zbyt wiele. Nie poruszył się. Siedział tylko patrząc w jej twarz, jak gdyby zapisywał ją w pamięci.

Potem ścisnął jej rękę tak, że poczuła ból:

- Pójdę teraz. Nie będę cię zmuszał, abyś robiła coś, na co nie masz ochoty. Wiesz chyba, że zatrzasnęłaś bramy raję zostawiając mnie za nimi?

- Nie chciałam tego... - odparła Pandia - ...ale muszę...

- Dlaczego?

- Nie mogę ci powiedzieć...

- Kiedy rozmawialiśmy na dole wydawało mi się, że czytam w twoich myślach, a ty w moich. Byłem przekonany, że nie mamy przed sobą tajemnic.

Pandia miała takie samo wrażenie. Rozpaczliwie pragnęła zdradzić mu prawdę, wyjaśnić kim jest i po co tu przyjechała.

Wiedziała jednak, że nie powinna być niełojalna wobec Seleny, bo oszustwo wyjdzie na jaw i siostra popadnie w niełaszkę, a może nawet będzie musiała się rozwieść.

Pomyślała z przerażeniem, że mogła już wzbudzić podejrzenia lorda Sylwestra, które zagrażą szczęściu i bezpieczeństwu Seleny.

- Co cię dręczy? - zapytał.

- Czy przyrzekniesz... - powiedziała - na wszystko, co dla ciebie święte... że nie wyjawisz nikomu... o czym rozmawialiśmy tego wieczoru... ani że mnie... całowałeś?

- Czy naprawdę wyobrażasz sobie, że byłbym, zdolny do czegoś takiego? - krzyknął gniewnie.

- Przepraszam... wybacz mi - zająknęła się Pandia - ale boję się skandalu... plotek i...

Umilkła szukając słów.

- A głównie utraty reputacji w towarzystwie? Teraz jego głos zabrzmiał wyraźnie cynicznie. Pandia nigdy dotąd tego nie słyszała. Nie bardzo wiedząc co powiedzieć, zaczęła:

- Nie... to nie tak... nie potrafię ci tego wyjaśnić, ale... nie chodzi o...

- Dlaczego mi nie ufasz? - przerwał. - Oczywiście, nie ma powodu, żebyś mi wierzyła, ale zdajesz sobie chyba sprawę, że to bogowie nas zetknęli i że widzimy się nie pierwszy raz.

Pandia wstrzymała oddech.

Mówił o reinkarnacji, którą wyznawał ojciec i ona sama.

Czuła, że spotkali się w poprzednim życiu, miała tę świadomość od chwili, gdy usiadł przy niej w kościele.

Kiedy ją całował, wiedziała, że to najdoskonalsza, najcudowniejsza rzecz, jakiej doświadczyła. Że do niego należy. Jest jego.

- Ja także w to wierzę... - powiedziała tak cicho, że ledwie usłyszał - ale nie wolno nam... o tym myśleć... musimy zapomnieć...

- Chcesz powiedzieć - zapytał lord Sylwester - że pojutrze nie będziesz pamiętać o moim istnieniu, że nigdy już mnie nie wspomnisz?

- Będę o tobie myślała... - odparła - ale ty... naprawdę musisz o mnie zapomnieć.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

Nie potrafiła dać mu odpowiedzi, rzekł więc:

- Gonilem za tobą po całym świecie, spodziewałem się, że spotkamy się w Grecji, albo może w innych egzotycznych miejscach. Aż nagle, cudem znalazłem cię w zwykłym angielskim kościele, na pogrzebie!

Zabrzmiało to prawie zabawnie, ale Pandii wcale nie było do śmiechu.

Chociaż nigdy nie szukała mężczyzny, który byłby jej drugą połową, w miejscach równie odległych, niemniej często o nim śniła.

To o nim marzyła, gdy ojciec opowiadał jej o Olimpie, Delfach i bogach, odrzucających swoją boskość, aby zstąpić na ziemię i przybrać ludzką postać.

Teraz wiedziała, że lord Sylwester był tym, którego widziała w wyobraźni i czuła sercem, to ku niemu płynęło jej wewnętrzne światło. Ale nie przypuszczała, że okaże się zwykłym człowiekiem.

A teraz jest tutaj. Siedzi obok, trzyma ją za rękę. Pomyślała, że to niemądrze z jej strony nie pozwolić się kochać, skoro tak tego pragnął.

Była pewna, że jeśli się zgodzi, zanieśie ją na szczyt Olimpu, gdzie otoczy ich niebiańskie światło i że, tak jak mówił, wstąpią do raju.

Zgadując o czym Pandia myśli, rzekł głębokim głosem:

- To bardzo trudne dla mnie, moja mała boginko, ale raczej obciąłbym sobie ramię, niż skrzywdził cię w jakikolwiek sposób.

Mówiąc to podniósł rękę Pandii do ust.

Obsypał pocałunkami palce jeden po drugim, a potem odwrócił dłoń i całował jej wnętrze.

Poczuła, jak przenika ją dreszcz za dreszczem, jak jeszcze raz rozpala się w niej ogień. Nie zastanawiając się podała mu usta.

Patrzył na nią, kiedy trwała tak, czekając na niego, przysunął się bliżej, ale nie pocałował jej więcej. Zamiast tego powiedział cicho:

- Kocham cię i czczę, ale nie ośmielę się znowu cię dotknąć. Możemy być jak bogowie, ale dzisiejszej nocy jestem mężczyzną, a ty skazujesz mnie na powolną śmierć.

Potem delikatnie położył dłoń Pandii na jej piersi i wstał.

- Teraz, kiedy cię znalazłem, nie zrobię tego błędu i nie stracę cię.

Nie mówiąc nic więcej podszedł do drzwi. W progu obejrzał się.

Widząc, że odchodzi, Pandia wydała cichy jęk i wyciągnęła ręce, jak gdyby chcąc go zatrzymać.

- Kocham cię! - szepnął lord Sylwester. - Śpij już. Pamiętaj, że cię kocham, a ponieważ myślę, że i ty mnie darzysz uczuciem - nic na to nie poradzimy.

Drzwi zamknęły się i zapadła cisza.

Kiedy Pandia ubierała się następnego ranka, pani Whiteley przyniosła dobre wiadomości. Pogoda się poprawiła i stangret doszedł do wniosku, że jeśli przedostaną się na główną drogę, dotrą do Londynu bez kłopotów.

- Jej wysokość chciałaby zobaczyć się z panią przed wyjazdem - powiedziała. - Kiedy pójdzie pani na górę po śniadaniu, spakuję pani rzeczy.

- Bardzo dziękuję - rzekła Pandia.

Z ulgą odkryła, że ma w torebce sporo pieniędzy. Dzięki temu mogła dać suty napiwek pani Whiteley i Emmie, wiedziała też, że będzie musiała ofiarować co najmniej trzy funty głównemu lokajowi.

Matka często wspominała, że w dużych domach, gdzie wychowywała się jako dziewczyna, dawano duże napiwki.

Pandia miała pewność, że to Yvette pamiętała o włożeniu pieniędzy do torebki Seleny. Siostra nigdy nie pomyślałaby o tym, że może ich jej zabraknąć.

Po raz ostatni zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Kiedy schodziła na dół, serce waliło jej jak oszalałe na samą myśl, że

znów zobaczy lorda Sylwestra. Była jednocześnie zdenerwowana i podekscytowana.

To, co zdarzyło się ostatniej nocy, wydawało się snem, chociaż wiedziała, że nigdy nie zapomni tych cudownych pocałunków.

Weszła do pokoju śniadaniowego, gdzie zaprowadził ją lokaj, ale ku jej rozczarowaniu, nikogo tam nie zastała.

Łudziła się, że Sylwester zejdzie na dół później, ale stół nakryto tylko dla jednej osoby.

- Dzień dobry, Milady! - powiedział główny lokaj odsuwając dla niej krzesło.

Nie mogąc się powstrzymać, zapytała:

- Czy jego lordowska mość już jadł?

- Tak, Milady, i to bardzo wcześnie, bo musiał wyjechać do Londynu.

- Wyjechał... do Londynu? Prawie krzyknęła.

- Jego lordowska mość, o ile dobrze zrozumiałem, był umówiony w interesach. Zostawił wiadomość dla Milady nie mogąc się pożegnać.

Przyniósł list na srebrnej tacy i podał Pandii. Biorąc go zauważyła, że drżą jej ręce.

Otworzyła. Było to zaledwie kilka linijek. Zaczęła czytać:

Wyjechałem rano do Londynu, aby mieć pewność, że dostarczę Pani książkę, która dla nas obojga jest bardzo ważna. Zobaczymy się przy podwieczorku. Wiem, że Pani to zrozumie.

J. Stone

Ton listu był tak formalny, że poczuła ukłucie w sercu. Nagle zrozumiała, że martwił się o jej reputację jako hrabiny Linbourne. Dlatego pisał do niej stylem, którego nikt nie uznałby za zbyt poufały.

Jednocześnie podpisał się imieniem, które znaczyło wiele dla obojga. W ten sposób dał jej znak licząc, że zrozumie to, czego nie odważył się umieścić na papierze.

Włożyła list na powrót do koperty i powiedziała:

- Jego lordowska mość musiał się zobaczyć z wydawcą. Aż do wczoraj nie miałam pojęcia, że jest tak znanym autorem!

- Jestem zdziwiony, że pani nie wiedziała, Milady - odrzekł lokaj. - My tutaj wszyscy jesteśmy z niego bardzo dumni i mimo że jego wysokość nie pochwalał tego, że jego lordowska mość przebywał tak długo za granicą, zawsze trzymał przy łóżku którąś z jego książek.

Ja też będę to robiła w przyszłości, pomyślała Pandia.

Zjadła śniadanie w pośpiechu, chcąc dojechać do Londynu na tyle wcześnie, aby tam spokojnie czekać na przybycie lorda Sylwestra.

Weszła na górę pożegnać się z lady Anną. Staruszka wyglądała bardzo mizernie. Pandia miała uczucie, że niedługo już pożyje.

- Słyszałam, że droga jest już bezpieczna - powiedziała lady Anna. - Bardzo dobrze, że zostałam na noc, i cieszę się, że dotrzymałaś towarzystwa drogiemu Sylwestrowi.

- Jest bardzo interesującym człowiekiem - zauważyła Pandia.

- Tak, a poza tym to taki miły, troskliwy młodzieniec - dodała lady Anna. - Mój brat kochał go do szaleństwa i, jak mi się zdaje, chociaż oczywiście nie powinnam tego rozgłaszać, chciał, aby Sylwester był jego synem i dziedzicem.

- Czy jego rodzice nie żyją? - zapytała Pandia. Wiedziała, że jest zbyt ciekawska, pragnęła jednak dowiedzieć się wszystkiego o człowieku, który znaczył dla niej tak wiele.

- Jego matka umarła, gdy miał szesnaście lat, a ojciec ożenił się powtórnie. Macocha nie lubiła go, a ponieważ czuł

się tam nieszczęśliwy, przyjeżdżał do nas na wakacje. Przypadaliśmy za tym.

- Ale chciał jeździć po świecie - powiedziała Pandia, jakby głośno się zastanawiała.

- Miał zbyt awanturniczą naturę, nie potrafił odnaleźć się w zamku ani w domu, gdzie jego znacznie starszy brat bardzo go ograniczał.

- Rozumiem - rzekła cicho Pandia. Pomyślała, że lord Sylwester musiał być szczęśliwy

docierając do tak odległych miejsc. To czego dokonał osobiście, jej ojciec zrobił w wyobraźni siedząc w Little Barford.

Chętnie porozmawiałaby o tym z lordem Sylwestrem, bo wiedziała, że wszystko pojmie.

Szybko pożegnała lady Annę i ubrana w elegancki karakułowy płaszcz z szynszyłowym kołnierzem zbiegła na dół. Zastała tam czekający na nią powóz.

Kiedy konie grzęzły w śniegu, który zasypał podjazd, poczuła, że cała płonie dziwną żądzą ujrzenia lorda Sylwestra.

- Znowu go zobaczę... znowu z nim porozmawiam.... i może... znowu mnie... pocałuje!

Zarumieniła się, bo tęsknota za jego pocałunkami wydała jej się nieskromna. Nie umiała jednak stłumić ognia, który rozgorzał w niej na nowo na wspomnienie ostatniej nocy.

„Kocham go!”, pomyślała Pandia. „Kocham go sercem, duszą i ciałem i nic poza nim się nie liczy.”

Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby wyznała mu, że nie jest hrabiną Linbourne, ale zwykłą panną Pandią Hunyadi.

Potem uświadomiła sobie, że wyjawiając swe prawdziwe nazwisko lordowi Sylwestrowi, czy komukolwiek innemu, zachowałaby się jak Judasz wobec własnej siostry.

Była też najzupełniej przekonana, że nie miał zamiaru się ożenić.

Jak ktoś, kto podróżował w najdalsze krańce świata, mógł brać ze sobą żonę?

Choćby się zarzekał, że ją kocha i nigdy nie opuści, myślał o niej jako o zamężnej kobiecie, której kochankiem mógłby zostać. Nie chciał jednak ciężaru w postaci żony.

- Nie - stwierdziła. - To tylko sen, z którego oboje kiedyś musimy się otrząsnąć.

Jednocześnie wiedziała, że sen ten przemieni się dla niej jeśli nie w koszmar, to w wieczne poczucie straty i narastający żal za kimś, kogo już nie zobaczy.

Może czytać jego książki i nosić je w sercu, ale to nie będzie to samo, co poczuć jego usta na swoich i, chociaż rumieniła się na samą myśl, poczuć dotknięcie jego rąk na ciele.

Jeszcze raz przemknęło jej przez głowę, że postąpiła głupio nie biorąc tego, co zeszłej nocy ofiarowali jej bogowie i nie pozwalając mu się kochać, tak jak o to prosił.

Przynajmniej miałyby co wspominać, zamiast odsyłać lorda mówiącego, że skazuje go na śmierć.

Ale wiedziała też, że rezygnując ze swoich zasad i ideałów, utraciłaby coś bardzo cennego.

Kiedy tak wstrząsnęło nią zachowanie siostry, nie mogła zrozumieć tego, co Selena nazwała „ognistą krwią”.

Teraz już rozumiała. Chociaż dusza podpowiadała jej, iż postąpiła właściwie, ciało krzyczało, że nigdy nie dowie się, czym jest miłość.

Miłość, która kazała jej matce uciec z ojcem i która uczyniła ich cudownie szczęśliwymi przez wszystkie lata, gdy byli razem.

„Takiego uczucia pragnę - powiedziała sobie - ale kiedy było tak blisko, pozwoliłam mu uciec.”

Czuła łzy pod powiekami, lecz nie dała im popłynąć.

Przez całą drogę do Londynu siedziała myśląc o lordzie Sylwestrze i o tym, jak bardzo go kocha. Jednocześnie czuła obecność matki.

Wydawało jej się, że słyszy słowa, że postąpiła właściwie i że choć może trudno to sobie wyobrazić, kiedyś przestanie tego żałować.

Kiedy powóz zajechał na Grosvenor Square, rozwinięto czerwony chodnik i główny lokaj wyszedł, aby ją powitać.

- Cieszę się, że panią widzę, Milady - powiedział. - Bardzo się martwiliśmy zeszłej nocy, że wasza wysokość zdecydowała się na jazdę w zadymce i miała po drodze jakieś kłopoty.

- Na szczęście, z powodu złej pogody nawet nie wyruszyłam - odparła Pandia - i zostałam bezpiecznie w zamku.

- To bardzo dobrze, doprawdy bardzo dobrze, Milady!

Kiedy dotarli do stóp schodów, lokaj zapytał:

- Czy zje pani lunch w buduarze?

- Tak byłoby najlepiej. Jestem trochę zmęczona po podróży.

Umilkła. Potem dodała:

- Lord Sylwester Stone przyjdzie na podwieczorek.

- Doskonale, Milady. Czy mam przygotować salon?

- Tak, proszę - odrzekła Pandia.

Idąc na górę poczuła lekkie podniecenie na myśl o tym, że znowu zobaczy lorda Sylwestra. Tutejszy salon będzie dla niej równie dobrym tłem jak srebrny salon poprzedniej nocy.

Serce w niej śpiewało. Szybko, jak gdyby chciała przyspieszyć bieg czasu, pobiegła do sypialni.

Yvette czekała na nią i kiedy tylko zamknęła drzwi, służąca zapytała:

- Wszystko w porządku, M'mselle?

- Cudownie! - odparła Pandia. - Poza tym, że jak wiesz, śnieg uniemożliwił mi przyjazd wczoraj.

- Martwiłam się, że powóz gdzieś utknął.

- Nie było kłopotów - zapewniła ją Pandia.

Yvette pomogła jej zdjąć płaszcz mówiąc:

- Przejrzałam rzeczy, które ma panienka zabrać ze sobą.

- To bardzo ładnie z twojej strony - odrzekła Pandia.

Jednocześnie chciała zawołać, że skoro Selena nie pomyślała o siostrze w ciągu ostatnich kilku lat, nie życzy sobie niczego od niej przyjmować.

Z drugiej strony, postąpiłaby bardzo nierozsądnie. Selena z pewnością nie da Pandii czegoś, na czym jej zależy.

Jak gdyby odgadując jej rozterki Yvette powiedziała:

- Madame ma wiele, wiele sukien. Chcę dać les pauvres - dla biednych, jak pani Henderson.

Pandia roześmiała się. Potem uderzyła ją nagła myśl i spytała:

- Czy jej wysokość ma jakiś strój do jazdy konnej, którego już nie nosi? Czasem jeżdżę u zaprzyjaźnionych farmerów, a nie tylko wyrosłam z mojego starego kostiumu, ale jest już kompletnie zniszczony!

- Nie zastanawiałam się nad tym - odrzekła Yvette - ale są dwa kostiumy, o których Madame mówi, że już ich nie chce.

- Czy wobec tego mogłabym je dostać? - poprosiła Pandia.

- Proszę zostawić to mnie. Aussi kilka sukien, tres joties, tres chic! Madame często wkłada suknię raz, dwa i voila! - już nie, nie podoba się.

- Brzmi to bardzo ekstrawagancko!

Yvette wzruszyła ramionami w geście charakterystycznym dla Francuzów.

- Milor' barrrdzo bogaty! Lubi, jak Madame toujours belle!

- Oczywiście, że jest! - zawołała wielkodusznie Pandia i zawstydziła się, jak gdyby powiedziała komplement samej sobie.

Yvette zaczęła rozpinąć jej suknię podróżną, mówiąc przy tym:

- Nie w porządku, M'mselle, nosi panienka takie skromne suknie i mieszka na wsi, podczas gdy Madame ma wszystko!

Pandia zastanawiała się, co odpowiedzieć, a Yvette ciągnęła:

- We Francji wszyscy w rodzinie bardzo ważni - grand - mere, grand - pere, tous les enfants. Zawsze razem bardzo szczęśliwi. Brak mi mojej rodziny!

- Dobrze to rozumiem - powiedziała Pandia współczująco - mnie także brak matki i ojca.

- Jest panienka sama, M'mselle?

- Mam tylko starą Nianię, która była z nami, odkąd ja i Milady urodziłyśmy się.

- To miło, M'mselle. Ale pani tres belle jak Madame i znajdzie pani mężczyznę. Trzeba pani un homme et l'amour!

Sposób, w jaki powiedziała te słowa, uświadomił Pandii, że było to marzenie pokojówki.

- Mam nadzieję, Yvette, że spotkasz mężczyznę, który cię pokocha i za którego wyjdiesz.

- Oui, oui! M'mselle. Oszczędzam wszystkie pieniądze, aby mieć duży posag. Łatwo we Francji znaleźć męża, kiedy duży posag.

- W takim razie, gdybym mieszkała we Francji - odparła lekko Pandia - musiałabym zostać starą panną, czyli, jak wy to nazywacie: „coiffer sainte Catherine”.

Yvette wydała cichy okrzyk.

- Non, non, M'mselle nie mówi o złych rzeczach. Wyjdzie pani za mąż jak Madame i będzie miała dużą rodzinę.

Pandia wiedziała, że tego właśnie pragnie, ale niestety nigdy nie doświadczy.

Jednak wchodząc do buduaru pachnącego od kwiatów, gdzie czekał na nią lunch, Pandia pomyślała, że chociaż jej siostra posiadała wszystkie rzeczy materialne, których można potrzebować do szczęścia, to nie kochała swojego męża ani nie miała dzieci.

Potem, kiedy jadła doskonały posiłek przyrządzony przez doświadczonego kucharza, a podany przez trzech lokajów, nie mogła się oprzeć poczuciu, że Selenia nie tylko zakosztowała tego, co ojciec nazwałby „rozkoszami życia”, ale także znalazła miłość.

Prawda, że złą i grzeszną, ale jednak miłość.

Czy lepiej kochać tak jak bogowie i cieszyć się tym póki można, czy też żyć samotnie tylko ze wspomnieniami?

Pandia nie знаła odpowiedzi i zastanawiała się, czy lord Sylwester by jej udzielił.

ROZDZIAŁ 6

Po lunchu Pandia przebrała się w jedną z najpiękniejszych sukni należących do Seleny. Miała jeszcze dużo czasu do przybycia lorda Sylwestra.

Postanowiła zwiedzić dom, który okazał się imponujący. Gdzieś tam znajdowała przedmioty, które podobałyby się mamie - Selena odziedziczyła po niej gust.

Mama lubiła łagodne połączenia kolorów i często je stosowała w Little Barford.

Wystrój domu Seleny był podobny, tyle że bardziej okazały i kosztowny.

Pandia pomyślała, że jest trochę prawdy w twierdzeniu, iż dzieci wchłaniają atmosferę, w której były wychowane, i niezależnie od tego, jak bardzo chciałyby od niej uciec, pozostanie ona w nich.

Chętnie przedyskutowałaby to z ojcem. Wiedziała, że miałyby mnóstwo ciekawych pomysłów i potrafiłyby jej podać wiele historycznych przykładów.

Kiedy o nim pomyślała, z bólem uświadomiła sobie, że wprawdzie wróci do małego domku na końcu wioski, ale papy już tam nie będzie.

„Co ja ze sobą zrobię?” - zapytała.

Bojąc się rozmyślań o przyszłości, próbowała skoncentrować się na obrazach wiszących w jadalni i książkach w gabinecie hrabiego.

Jedno spojrzenie na półki przekonało ją, że nie są to lektury, które by ją zajęły.

Stały tam głównie autobiografie i biografie mężów stanu albo też dosyć nudne streszczenia przemówień, które odbyły się w Izbie Lordów albo w parlamentach innych części imperium.

Przyszło jej jednak do głowy, że gdyby była żoną kogoś takiego jak hrabia, najwyraźniej zajmującego się sprawami

państwowymi, starałaby się zrozumieć jego zainteresowania, aby móc z nim o nich rozmawiać.

Nagle przypomniała sobie, o czym sama chciałaby mówić, i złapała się na tym, że co parę minut zerkała na zegarek. Jeszcze nigdy czas jej się tak nie dłużył.

Wreszcie, po czwartej, zeszła do salonu, aby tam poczekać na lorda Sylwestra.

Z pewnością był to pokój, który stanowił znakomite tło zarówno dla Seleny, jak i dla niej.

Miał obite materiałem ściany w kolorze jasnego błękitu i złoczone gzymsy. Z sufitu zwisał oczywiście migoczący kryształowy żyrandol i kryształowe uchwyty na lampy gazowe, które wyglądały wprawdzie niestosownie w porównaniu z pięknem zapalonych świec, ale były nowością i każdy nowoczesny dom był do nich przystosowany. Selena nie mogła pozwolić na to, aby pozostać w tyle.

Meble były francuskie, doskonałej jakości. Pandia zauważyła kilka cacek z serwskiej i drezdeńskiej porcelany, które z pewnością też spodobałyby się matce.

Zasłony, krzesła i sofy miały błękitny kolor, ciemniejszy niż ściany, podczas gdy wszystkie poduszki i kwiaty w pokoju były różowe.

Wiedziała, że ze swoją jasną skórą i rudo połyskującymi włosami, obie z Seleną wyglądają świetnie w takiej oprawie.

Była zadowolona, że wybrała bardzo prostą suknię.

Pomyślała odrobinę onieśmielona, że wygląda w niej tak, jakby zstąpiła z Olimpu.

Zniecierpliwionej wydawało się, że zegar musiał się zatrzymać. Kiedy wreszcie duża wskazówka dotarła do wpół do piątej, otworzyły się drzwi i Bates zaanonsował:

- Lord Sylwester Stone, Milady.

Kiedy Sylwester wszedł do pokoju, Pandia doznała wrażenia, jak gdyby rozblysnęło tysiące światła.

Podszedł do niej i dopiero wtedy przypomniała sobie, jaki jest przystojny i intrygujący.

Zjawił się niczym Apollo na rydwanie, aby rozproszyc mroki nocy. Wydawało jej się niemal, że widzi promienie otaczające jego sylwetkę.

Podniosła się i teraz stali zupełnie blisko, patrząc na siebie. Milczeli. Słowa były zbędne, „mówili” językiem bogów, którym jest miłość.

Wreszcie, kiedy minęło kilka sekund, a może wiek, Pandia powiedziała ledwie dosłyszalnie:

- Przyszedłeś...!

- Myślałaś, że zapomnę? - zapytał. Znowu zapadła cisza. Wreszcie dodał:

- Jak to możliwe, że jesteś milion razy piękniejsza, niż kiedy widziałem cię ostatni raz. Wydaje się nieprawdopodobne, żeby jakakolwiek kobieta była tak śliczna, a jednocześnie stąpała po ziemi!

Pandia uśmiechnęła się. W jego oczach pojawiły się ogniki.

- Jestem pewien, że uważasz mnie za zbyt uczuciowego i bardzo nieangielskiego.

- Myślałam tylko, że jesteś bardzo grecki! - odparła Pandia.

Uśmiechnęli się do siebie i lord Sylwester podał jej paczkę, którą miał ze sobą.

- Tak jak obiecałem, przyniosłem moją książkę - powiedział - aby złożyć ją w hołdzie u twoich stóp.

Wzięła tomik z jego rąk.

- Mogę ją teraz otworzyć? - zapytała.

- Byłbym zawiedziony, gdybyś tego nie zrobiła. Usiadła na sofie, on zaś obok niej. Przyglądał się, jak rozsypuje wstążkę i rozwija papier.

Był to, jak się spodziewała, całkiem cienki wolumin.

Ale trzymając go w ręce czuła, że zawiera on skarby wiedzy, które chciała zdobyć i których szukał ojciec.

Przeczytała tytuł: „Światła w ciemności” i popatrzyła pytająco na lorda.

- Jest zupełnie inna od mojej poprzedniej książki - powiedział, jak gdyby jej odpowiadał - i całkiem niepodobna do tego, nad czym pracuję teraz.

- Pewnie znacznie głębsza - podsunęła. - Mylę się?

- Nie, masz rację - odparł. - Powiedziałaś to tak, jakbyś po prostu czytała w moich myślach.

- To będzie fascynująca lektura.

- Miałem nadzieję, że tak pomyślisz - odrzekł. - Chciałem napisać o ludziach, którzy wpłynęli na wyobraźnię swoich słuchaczy: Konfucjusz, Budda, Sokrates, Platon, Arystoteles, Chrystus, Mahomet, aż po współczesnych myślicieli takich jak Darwin.

- Brzmi wspaniale!

- Poczuję się zawiedziony, jeśli ci się nie spodoba. Do kiedy możesz ją przeczytać?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem, więc dodał:

- Oczywiście chciałbym, żebyś podzieliła się ze mną opinią na jej temat, także krytyczną, zanim opuszczę Anglię.

Pandia spojrzała na książkę, którą trzymała w dłoni.

Rozpaczliwie zastanawiała się nad tym, jak ma mu powiedzieć, że więcej się już nie zobaczą: że musi zniknąć w ciemności, którą zapewne tak wymownie opisał w swojej książce.

Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, lord Sylwester zapytał:

- Myślałaś o mnie?

- Trudno mi... robić cokolwiek innego...

- Miałem taką nadzieję - rzekł. - Ja cały czas widzę przed oczami twoją twarz i nawet kiedy jesteś tutaj, czuję twą obecność wszędzie, dokąd się udam.

Pandia miała wrażenie, jak gdyby swoim głębokim głosem mówił o wszystkim, co przeżywała. Sama nie potrafiła znaleźć na to słów.

Wiedziała, że chociaż opuści Sylwestra, jakaś jego część zostanie przy niej, ale nie będzie w tym radości, tylko ból, bo przecież utraci go na zawsze.

- Chciałbym cię zapytać... - zaczął lord Sylwester, a potem umilkł i dodał:

- Spójrz na mnie! Chcę patrzeć w twoje oczy, by wyjawily mi, o czym myślisz!

Sposób, w jaki to powiedział, przyprowadził Pandię o dreszcz. Uczucia, które od początku w niej wzbudzał, stawały się coraz silniejsze. Znowu ogarniał ją płomień.

Pragnęła, by ją pocałował, ale bała się, że on to odgadnie.

Bardzo powoli uległa jego prośbie, nie mogła postąpić inaczej.

Kiedy podniosła wzrok, zastygła jak zaczarowana.

Zobaczyła, że goreje w nim ten sam ogień, i coś dzikiego, cudownego zatrzepotało jej w środku. Zbliżyła się do Sylwestra, jakby była przyciągana magnetyczną, nieodpartą siłą.

Bez względu na to, jak chciała się jej oprzeć, miała świadomość, że tak jak on pragnie wziąć ją w ramiona, tak i ona pragnie się w nich znaleźć.

Gdy była już prawie przy nim, drzwi salonu otworzyły się.

- Jego lordowska mość wrócił, Milady!

Głos Batesa wdarł się w jej myśli i przez chwilę wydawało jej się, że służący pojawił się z innego świata i mówi językiem, którego Pandia nie rozumie.

Westchnęła głośno. W tym momencie do pokoju wszedł niezwykle dostojnie wyglądający, starszy mężczyzna z wąsami i niemal białymi włosami.

Przez chwilę była jak skamieniała, nie mogła się ruszyć.

Podszedł do niej energicznym krokiem. Lord i Pandia wstali, a hrabia zapytał:

- Jesteś zdziwiona, że mnie widzisz, moja droga? Udało mi się zakończyć wszelkie sprawy i wyjechać dziś rano, zamiast czekać do jutra!

Objął Pandię, przycisnął ją do siebie i pocałował w policzek.

Kierowanej instynktem Pandii, niczym marionetce, udało się odezwać głosem, który brzmiał zupełnie obco:

- Zaskoczyłeś mnie! Miałeś.., dobrą podróż?

Chociaż uznała to pytanie za bardzo banalne, hrabia odparł:

- Nie najgorszą! Jak się masz, Sylwestrze? Nie miałem pojęcia, że przebywasz w Anglii!

- Świetnie cię znowu widzieć, kuzynie George'u! - odrzekł lord Sylwester. - Jestem tu tylko, jakby to powiedzieć... przejazdem.

- Tak szybko wyjeżdżasz? Bóg raczy wiedzieć, jak to się dzieje, że tak dobrze się bawisz w tych dalekich krajach! Biedny Doringcourt mówił mi ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, jak bardzo brakuje mu cię w zamku!

Nie czekając na odpowiedź hrabia spojrzał na Pandię i stwierdził:

- Domyślam się, że spotkałaś Sylwestra na pogrzebie. Zapewne było tam bardzo ponuro. Przepraszam, że musiałem cię prosić, abyś mnie zastąpiła.

- Śnieg... nieco utrudnił... sytuację - mówiąc to Pandia zauważyła, że hrabia wcale jej nie słucha. Patrzył w stronę

drzwi, Bates wniósł tacę, na której stała karafka z whisky i syfon z wodą.

- Tego mi właśnie trzeba - powiedział rześko hrabia - kiedy przepływaliśmy kanał, było bardzo zimno, a w pociągu nie grzali wystarczająco dobrze. Zamierzam napisać do prezesa kolei południowych i poinformować go o tym!

Bates nalał hrabiemu whisky z wodą, a jeden z lokajów przysunął stolik do herbaty z taką samą ilością wytwornych srebrnych naczyń i przysmaków, jakie podano im w zamku.

- Napijesz się ze mną, Sylwestrze? - zapytał hrabia, jak gdyby nagle sobie o nim przypomniał - czy też wolisz wziąć udział w tym, co zawsze uważałem za damki posiłek?

- Myślę, że tym razem wolałbym filiżankę herbaty - odparł lord Sylwester. - Potem będę musiał już iść.

Pandia z trudem powstrzymywała łzy cisnące się jej do oczu.

Czuła, że przykro mu widzieć ją z człowiekiem, którego uważał za jej męża. Urok, który ich połączył, został brutalnie przerwany.

„Na szczęście - pomyślała Pandia - hrabia wydaje się nie mieć pojęcia, że nie jestem Seleną.”

Usiadł teraz po drugiej stronie kominka i mówił z ożywieniem:

- W Paryżu pogoda znacznie lepsza niż tutaj i mogę powiedzieć, bez próżności, że była to bardzo owocna wizyta!

Ponieważ lord Sylwester nie odezwał się ani słowem, Pandia rzekła:

- Tak się cieszę, że wszystko się powiodło... i że udało ci się załatwić to, co planowałeś... tak szybko...

- Premier będzie bardzo zadowolony z tego, co osiągnąłem - odparł hrabia z satysfakcją. - Będę miał okazję poinformować go o tym jutro rano, zanim wyjedzie na wieś na weekend -

- Tak... oczywiście - bąknęła Pandia.

- Jak się miewa twój brat - zwrócił się hrabia do lorda Sylwestra - ciągle w Egipcie?

Pandia automatycznie naląła filiżankę herbaty dla lorda Sylwestra, ale podniósł się nawet jej nie tknąwszy.

- Mam mnóstwo roboty do końca przyszłego tygodnia - powiedział - jestem pewien, iż wybaczycie mi, że pospieszę na następne spotkanie.

- Cieszę się, że mogłeś przyjechać na pogrzeb, Sylwestrze - odrzekł hrabia. - Wpadnij do nas następnym razem, gdy odwiedzisz Anglię. Kiedy to będzie - za pięć, dziesięć lat?

Roześmiał się, ale Pandii to nie rozbawiło.

Czuła się tak, jakby nastąpił koniec wszystkiego, co się dla niej liczyło.

Jeszcze przed chwilą trzymała w dłoni szczęście, które teraz wyrwało jej się i uleciało, aby zniknąć na zawsze.

- Jak doskonale wiesz, kiedy człowiek podróżuje do odległych miejsc - wyjaśnił hrabiemu lord Sylwester - czas przestaje istnieć. Uparty muł albo cieknąca łódź mogą zmienić nasze plany o miesiąc czy rok i nic nie można na to poradzić.

- Cóż, znasz to lepiej niż ja - odparował hrabia. - Nawet jeśli nasze pociągi są źle ogrzewane, to przyjeżdżają na czas.

Lord Sylwester wyciągnął rękę do Pandii.

Kiedy dotknęła jego dłoni, w pierwszym niekontrolowanym odruchu chciała go błagać, aby został lub zabrał ją ze sobą: zrobi wszystko, co chce, byleby jej nie opuszczał.

Potem, ponieważ odbierała jego wibracje mocno, prawie do bólu, puścił ją i zwrócił się do hrabiego:

- Do widzenia, kuzynie George'u. Nie wstawaj. Zapomniałem ci powiedzieć, jak bardzo kuzynka Anna wczoraj tęskniła za tobą. Jest coraz słabsza, nie sądzę, żeby długo pożyła.

- To samo mówili w zeszłym roku - odrzekł hrabia - ale wszyscy nasi krewni, Sylwestrze, kurczowo trzymają się życia, więc równie dobrze może być z nami tak długo jak biedny Rudolf, o ile nie dłużej.

Lord Sylwester podszedł do drzwi. Pandia stała jak sparaliżowana tam, gdzie ją zostawił, niezdolna do ruchu. Kiedy nacisnął klamkę, obejrzał się. Ich oczy spotkały się i poczuli się tak, jak gdyby dotknęli się poprzez wieczność.

Potem wyszedł.

- Miły chłopak, ten Sylwester - zauważył hrabia - ale jak wielu młodych ludzi w dzisiejszych czasach zawsze w ruchu, ciągle nie gotów, żeby się gdzieś osiedlić i ustatkować.

- Pisz... bardzo popularne książki - udało się powiedzieć Pandii, jak gdyby musiała się za nim wstawić.

- I słyszałem, że dobrze na tym zarabia - rzekł hrabia - chociaż Sylwester nie potrzebuje pieniędzy. A tak między nami mówiąc, nie rozumiem z nich ani słowa!

Roześmiał się i dodał:

- I tak cały czas pochłania mi życie w dzisiejszym świecie, po co mi jeszcze zwracanie głowy sprawami, które zdarzyły się w przeszłości!

Pandia nie odpowiedziała. Popijała herbatę, jakby miała nadzieję, że ciepło rozpuści uczucie osamotnienia, które mroziło jej serce jak lód.

Hrabia skończył swoją szklaneczkę whisky.

- Idę do gabinetu - oświadczył. - Muszę napisać przed obiadem kilka listów. Potem opowiem ci o Paryżu.

- To będzie bardzo... interesujące.

Hrabia wstał z krzesła i nie oglądając się wyszedł z pokoju.

Dopiero wtedy Pandia zaczerpnęła tchu. Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo paraliżował ją strach przed tym, że hrabia pozna, iż nie jest jego żoną.

A jednak, jakimś cudem, zaakceptował ją bez pytań.

Pomyślała, że musi znaleźć Yvette i zapytać ją, co powinna zrobić. Wzięła książkę, którą lord Sylwester zostawił na sofie, i wybiegła z pokoju, jak gdyby uciekała przed własnymi lękami.

Kiedy jednak znalazła się w holu, nadludzkim wysiłkiem zmusiła się, aby zwolnić kroku i stąpać z godnością. Dwaj lokaje uznaliby za dziwne, gdyby pędziła przez korytarz tak szybko.

Dotarwszy do pokoju, nie była zdziwiona widząc tam czekającą Yvette. Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi, z trudem oparła się chęci przekręcenia klucza.

- Jego lordowska mość... wrócił! - udało jej się powiedzieć głosem, który zabrzmiał jak gdyby należał do kogoś innego.

- Oui, M'mselle - odparła Yvette. - C'est incroyable! Milor' nie zgadł, że pani nie Madame?

- Nie, nic nie podejrzewał - odparła szeptem Pandia - ale boję się... tak się boję, Yvette. Czy nie możemy dotrzeć jakoś do Milady i zawiadomić ją, żeby natychmiast wracała?

- Impossible, M'mselle! - zawołała Yvette. - Madame pewna, że Monsieur wróci dopiero jutro. Nie ma jej w Londynie!

- Nie ma... w Londynie? - krzyknęła Pandia. - Chcesz przez to powiedzieć, że... nie możesz posłać kogoś, żeby przyjechała... dziś wieczorem?

- Non, M'mselle!

Nagle, widząc bladość Pandii i strach, który pojawił się w jej oczach, rzekła szybko:

- Niech się pani nie martwi, M'mselle! Milor' śpi we własnej sypialni i jest zmęczony po podróży. Paryż jest daleko, a Milor' to już nie młodzieniec.

Pandia rozluźniła się odrobinę. Jednocześnie ciągle była pełna obaw.

Inną rzeczą było udawanie siostry na pogrzebie, ale zupełnie inną granie roli żony przed mężem. Przeszła w głąb pokoju, a Yvette powiedziała:

- Proszę się położyć, M'mselle. Jest pani w szoku! Proszę odpocząć przed obiadem, a poczuje się pani lepiej.

Nie mogąc zrobić nic innego, Pandia pozwoliła zdjąć z siebie suknię, którą tak starannie wybrała z myślą o lordzie Sylwestrze, i włożyła koszulę nocną.

Weszła do łóżka, podczas gdy Yvette posprzątała pokój, przysłoniła światła i wreszcie zostawiła Pandię samą.

- Obudzę panią punkt siódma, M'mselle. Proszę nie martwić się. Wszystko dobrze. Madame wraca jutro rano.

Jej słowa brzmiały uspokajająco, ale Pandia nadal czuła napięcie.

Kiedy teraz przypominała sobie ten straszny moment, gdy hrabia wszedł do salonu, wydało jej się, że stoi na brzegu przepaści i że nie może się uratować przed upadkiem w dół.

Hrabia nie poznał jednak, że nie była Seleną. Dlaczego zresztą miałby zauważyć, skoro są tak podobne, a on nie domyślał się nawet jej istnienia?

Pandię męczyło jednak przekonanie, że gdyby sytuacja była odwrotna, dotykając Seleny mąż Pandii wiedziałby, że nie jest jego żoną.

Hrabia jednak to nie mężczyzna jej snów, teraz trzeba tylko inteligentnie udawać Selenę do jej powrotu.

Zrozumiała wreszcie, kiedy ujrzała, że mimo iż dystyngowany, był zbyt starym mężem dla jej siostry.

Jednocześnie miała pewność, że stałby się wyjątkowo zazdrosny, gdyby się dowiedział, że żona nie jest mu wierna.

W obronie swojego honoru byłby bezwzględny, nawet okrutny.

Instynkt Pandii, który nigdy nie zawodził, podpowiadał jej, że hrabia należał do mężczyzn, którzy nie wybaczą swej żonie upokorzenia.

„Muszę chronić Selene, żeby ją ocalić bez względu na to, co się ze mną stanie” pomyślała Pandia.

Przerażona, modliła się, by hrabia nadal ją uważał za swoją żonę i aby nie przyszło mu na myśl, że jest kimś innym.

Pandia leżała zastanawiając się nad położeniem, w jakim się znalazła, i nad tym, jak straciła lorda Sylwestra.

Wiedziała, że już go więcej nie zobaczy.

Przedtem miała nadzieję, iż pożegnają się ze sobą w sposób, który obojgu pozostawi choć wspomnienie szczęścia, i którego nic nie będzie w stanie zniszczyć.

Zamiast tego odszedł gwałtownie i jedynym, co zostało jej na pocieszenie, była książka, którą jej ofiarował.

Położyła ją na łóżku obok siebie i niemal bojąc się, że się zawiedzie, otworzyła.

Wówczas zobaczyła dedykację, która brzmiała:

Szukałem na całym świecie, na niebie i na morzu, na szczytach gór, próbując odnaleźć światło, którego blasku pragnęli inni ludzie. Sam wspiąłem się, szukałem sam księżycowego blasku, który przyniósł mi boginię.

Nie podpisał się, ale wiedziała, że stworzył to dla niej i podczas gdy inni czytając te słowa, nie rozumieją ich, ona zrozumie.

Przez chwilę Pandia czuła na sobie dłonie Sylwestra i jego usta na swoich.

Potem przewróciła kartkę i jej oczy zaszklily się łzami. Nie mogła czytać. Zniknął z jej życia równie szybko, jak do niego zawitał, i nigdy go już nie ujrzy.

Nawet gdyby próbował, a uznała to za mało prawdopodobne, znowu ją zobaczyć pod nieobecność hrabiego, nie będzie o tym wiedziała.

Muszę ostrzec Selenę, że spotkaliśmy się na pogrzebie" - powiedziała sobie.

Ale Łzy, powolne i bolesne, jak gdyby każda z nich była kroplą krwi, spływały jej po policzkach.

Całe ciało rozdzierała nieznana Pandii wcześniej, niewypowiedziana tęsknota za mężczyzną, którego kochała.

Odepchnęła książkę i ukryła twarz w poduszce.

- Świetnie bawiłem się w Paryżu - powiedział hrabia przy obiedzie. Kelnerzy podawali im doskonale przygotowane dania jedno za drugim.

- Myślę - ciągnął - że zabiorę cię ze sobą, kiedy będę tam jechał następnym razem. Ambasador wyprawi dla nas przyjęcie. Wielu szacownych mężów stanu oświadczyło, że chętnie by cię poznali.

Hrabia uśmiechnął się dobierając sobie kolejnego ortolana i dodał:

- Książę Walii odniósł wielki sukces we Francji i to nie tylko we francuskim towarzystwie, które wydało mu się nieco nudne, ale i w półświatku, i wśród aktorek. Wszystkie dopytywały się, kiedy znowu je odwiedzi.

- Miałeś czas, żeby pójść do teatru i opery? - zapytała Pandia.

Próbowała przypomnieć sobie wszystko, co słyszała o Paryżu.

Zresztą jedzenie obiadu z hrabią okazało się znacznie prostsze, niż myślała, a to dlatego, że lubił mówić i mogła go tylko słuchać.

- Nie podczas tej wizyty - odparł - była zbyt krótka.

Potem przeszedł do opisu czasów, gdy bywał w Paryżu przed ich ślubem, i licznych przyjemności, w których brał udział wraz z paryskimi przyjaciółmi.

Pandia pomyślała, że gdyby nie jej zdenerwowanie, bawiłaby się doskonale historiami o świecie, o którym nie miała pojęcia.

Opowieści hrabiego o słynnych paryskich aktorkach, które opisał jako ubrane w pióra i perły, i o ekstrawaganckich przyjęciach wydawanych na ich cześć sprawiły, że słuchała go z szeroko otwartymi oczyma.

- Sądzę, że nie powinienem ci tego mówić, moja droga - powiedział - ale mężczyźni dla tych kobiet robią z siebie głupców.

- Czy są piękne? - zapytała. Hrabia zachichotał.

- Na pewno nie w porównaniu z tobą, ale mają typ urody, która jest bardzo francuska, i są niewątpliwie ponętne.

Brzmiało to tak, jak gdyby znajdował przyjemność w pate de foie gras. Pandia zastanawiała się, czy lord Sylwester oceniał kobiety w taki sam sposób i czy spotykał takie jak ona w krajach, które odwiedzał.

Czytała wiele o tym, że Arabki są niezwykle zmysłowe... Poczowała w sercu ukłucie, które mogło być tylko zazdrością.

Nagle zdała sobie sprawę, że hrabia zapytał o coś, na co nie odpowiedziała, i rzekła szybko:

- Opowiedz mi coś jeszcze! To takie fascynujące!

- Jestem zdziwiony! - stwierdził.

- Dlaczego?

- Zwykle nie bardzo się tym interesujesz.

- To nieprawda - zawołała szybko Pandia - ale czasami ja też mam ci mnóstwo do powiedzenia.

- Nie odpowiedziałas mi, jak było na pogrzebie - odrzekł - domyślałam się, że wyjątkowo ponuro, a zamek jest jeszcze zimniejszy i pełen przeciągów niż zwykle!

- Porozmawiajmy o weselszych rzeczach. Opowiedz mi więcej o Paryżu i przyjęciu, na które udałeś się wczoraj.

Było to śmiałe posunięcie, ponieważ nie powiedział dotąd wprost, że gdzieś się bawił. Pandii wydawało się, że zawahał się, nim odparł:

- Nie jestem pewien, czy to coś, o czym powinienem ci opowiadać, ale po obiedzie, wraz z kilkoma przyjaciółmi poszliśmy, że tak powiem, „w miasto”.

- Dokąd poszliście? Czy miejsca, które oglądaliście w Paryżu, bardzo różniły się od Londynu?

Ponieważ zachęcała go, hrabia ośmielony dobrym jedzeniem i winem stał się elokwentny.

Poznała, że jak większość starszych ludzi lubił mówić i chciał mieć wdzięczne audytorium.

Siedzieli przy posiłku tak długo, że Pandia czuła, iż służba niecierpliwie czeka, aż przejdą do salonu.

Zaproponowała, że zostawi go z jego portwajnem, ale hrabia poprosił:

- Nie, zostań moja droga. Nieczęsto jesteśmy we dwójkę, a mógłbym przysiąc, że jutro albo wydajemy kolację, albo też na nią idziemy.

Pandia, nie mając pojęcia o tym, jakie są plany, nie odpowiedziała, on zaś ciągnął:

- Wiele razy myślę o tym, że zbyt rzadko cię oglądam, ale widać to kara za sukces! Za ciebie, ponieważ jesteś taka piękna... A jeśli zaś chodzi o moją osobę, to gdy księżę Walii niczego ode mnie nie chce, przypomina sobie o mnie premier!

- Jestem przekonana, że obu... bardzo pomagasz - zdołała wtrącić Pandia.

- Cóż, księcia udaje mi się rozbawić. Poza tym uważa mnie za przydatnego, bo zarobiłem dla niego mnóstwo pieniędzy przez ostatnie sześć miesięcy.

Pandia popatrzyła na hrabiego pytająco, a on odpowiedział:

- Nie udaję, że wiem wszystko, jak Rotszyldowie czy Cassel, gdy mowa o inwestycjach, ale jestem zachwycony słysząc, że moje sugestie okazały się nadzwyczaj pomocne!

Pandia przypomniała sobie, że księżę miał ciągle długi i często potrzebował wsparcia przyjaciół.

Nie spodziewała się, by mąż Seleny był wystarczająco bogaty, aby odgrywać znaczącą rolę w świecie finansjery, więc stwierdziła:

- Musisz wykazać dużo sprytu, żeby radzić sobie lepiej niż możny dżentelmen, o którym mówiłeś.

- Cieszę się, że mnie doceniasz - powiedział dość sucho hrabia - to przypomniało mi, Seleno, że księżę był wobec ciebie stanowczo zbyt uprzejmy, kiedy po raz ostatni jedliśmy w Marlborough House.

Jego głos stał się ostrzejszy, gdy ciągnął dalej:

- Znam jego reputację, jeśli chodzi o piękne kobiety! Pozwól więc, że postawię sprawę jasno: jeśli zaczniesz się z tobą zbyt spoufalać, odeślę cię na wieś i tam zostawię!

Sposób, w jaki wyrzekł te słowa, sprawił, że Pandia wstrzymała oddech. Wreszcie zdołała krzyknąć:

- Jak mogłeś pomyśleć coś takiego? Jego królewska mość nie jest mną wcale zainteresowany! Poza tym są inne... damy.

Znowu mówiła nie mając pojęcia, czy dobrze robi, okazało się jednak, że postąpiła właściwie, bo hrabia się uspokoił:

- To prawda! Ale jak doskonale wiesz, jestem o ciebie bardzo zazdrosny i nie zniosę, aby ktoś „korzystał z mojej spizarni”.

Pandia pomyślała, że hrabia wpadłby w furję, gdyby dowiedział się, co teraz naprawdę robi Selena, i ukarałby ją w sposób, jakiego nawet nie chciała sobie wyobrazić.

Dla Seleny uwięzienie na wsi, czy też wygnanie z towarzystwa, byłoby karą równoznaczną ze skazaniem na szubienicę.

Wiedziała, iż musi ostrzec siostrę, że skutki jej postępowania mogą się okazać tragiczne.

Hrabia odsunął krzesło.

- Możemy równie dobrze przejść do salonu - rzekł - spodziewam się, że jesteś zmęczona, więc lepiej chodźmy do łóżka wcześniej, zwłaszcza że mam przed sobą długi dzień,

- Długi dzień?

- Powiedziałem ci wyjeżdżając do Paryża, że będę musiał wrócić, żeby spotkać się z premierem - odparł - po południu jest jakieś przyjęcie, czy coś w tym rodzaju, nie pamiętam dokładnie...

- Ach tak... rzeczywiście - zgodziła się Pandia. Miała nadzieję, że jej o to nie zagadnie. Na szczęście, kiedy szli do gabinetu, zaczął mówić na inny temat.

- Czy oczyścili już Fragonarda? Jesteś zadowolona? Zawsze twierdziłaś, że to twój ulubiony obraz.

- Jestem zachwycona! - zawołała Pandia. - Z pewnością wygląda lepiej niż przedtem.

Nie miała pojęcia, o czym rozmawiają i bojąc się, by jej dalej nie wypytywał, rzekła:

- Widziałeś w Paryżu jakieś obrazy, które chciałbyś kupić?

- Nie tym razem. Ale wszyscy śmieją się z grupy malarzy - jeszcze większych szarlatanów niż oryginalni „impresjoniści”. Osobiście nie dałbym sześciu pensów za ich prace!

- Jak wyglądają?

Tym razem hrabia dosiadł swojego ulubionego konika: zbrodni zwanej „modernizmem”, dzieła szaleńców i narkomanów.

Pandia spytała o obrazy, które mu się podobały i o które chciałby wzbogacić swą wielką kolekcję.

Ukradkiem zerkając na zegar stojący na półce nad kominkiem zobaczyła, że dochodzi jedenasta, i wydała lekkie westchnienie ulgi.

- Mówiłeś, iż powinniśmy położyć się wcześniej, ale opowiadałeś tak ciekawie, że zrobiło się późno.

- Chyba potrzebny ci twój „sen piękności” - zauważył. - Przyznaję, że sam jestem zmęczony. Jednocześnie dawno nie spędziłem z tobą tak miłego wieczoru, moja droga.

Pandii wydało się, że chciał ją objąć w talii, więc szybko podeszła do drzwi.

Otworzyła je i wyszli do holu, gdzie stał lokaj.

Powoli wdrapali się na górę. Pandia wiedziała, że po tak sutej kolacji hrabia nie będzie się spieszył.

Kiedy skręcili w korytarz prowadzący do sypialni, wziął ją pod rękę:

- Myślę, iż to nieładnie z mojej strony, że nie wspomniałem ci, jak ślicznie wyglądasz! Podobasz mi się w tej sukni.

- Cieszę się - odparła Pandia. Zatrzymał się, zanim doszli do drzwi.

- Czy mogę przyjść i powiedzieć ci dobranoc?

W jego głosie zabrzmiała nuta namiętności i Pandia rzekła szybko:

- Jestem... jestem bardzo zmęczona, miałam naprawdę okropną podróż. Poza tym boli mnie głowa.

Nie musiał nic mówić, widziała, że jest zawiedziony. Kiedy odprowadzał ją do sypialni, serce waliło jej jak oszalałe.

Ku uldze Pandii była tam Yvette, która wiedzioną kobiecą intuicją, dygnęła hrabiemu i powiedziała:

- Bonsoir, Milor'. Cieszę się, że Monsieur wrócił szczęśliwie. Wiem, że długa podróż do Paris bardzo nieprzyjemna w zimie.

- Pewnie tęsknisz czasem za rodzinnym krajem - odparł dobrotliwie hrabia.

- Cest vrai, Milor', ale jestem szczęśliwa mogąc pomagać Madame. Znalazła się wczoraj tres desagreable w tej zamieci. Je suis effrayee, że się przeziębiła.

- Nie mówiłaś mi o tym! - zwrócił się do Pandii hrabia.

- Nie czuję się źle... Mam tylko chore gardło.

- Zagrzeję coś do picia dla Madame - ciągnęła Yvette. - Milor' powinien uważać, żeby się nie zarazić, ma pan tyle mów do wygłoszenia...

- To prawda, Yvette - zgodził się hrabia. - Katar bardzo przeszkadza w przemówieniach.

Podszedł do Pandii i otoczył ją ramieniem.

- Dobranoc, moja droga. Śpij dobrze. Pocałował ją szybko w policzek i wyszedł z sypialni. Zaczekały, aż usłyszą, jak zamyka drzwi od swego

pokoju. Dopiero wtedy Pandia powiedziała:

- Dziękuję, Yvette! Zrobiłaś dokładnie to, co trzeba! Służąca rozpięła jej suknię na plecach, a ponieważ

Pandia nadał była przerażona, a nie miała komu się zwierzyć, szepnęła gorączkowo do pokojówki:

- A jeśli... a jeśli przyjdzie jeszcze raz powiedzieć mi dobranoc... tak jak mówił?

- Raczej nie, M'mselle - oświadczyła Yvette - a gdyby nawet Milor' zajrzał tu, jak będzie pani spała, impossible panią obudzić.

- A jeśli to uczyni?

- Poprosi pani Monsieur, żeby poszedł, bo go pani kocha.

Yvette wyrzuciła ramiona w bardzo francuskim geście i roześmiała się:

- Tres stupide. Pomyślałyśmy o tym wcześniej. M'mselle kichnęła przy kolacji. Un peu de poivre i pani ma też chrypkę, M'mselle.

- Na to już za późno - stwierdziła Pandia - a chyba niemądrze byłoby... zamknąć drzwi?

Yvette wydała cichy okrzyk.

- Cest folie, M'mselle, zniewaga! Milor' podejrzewa immediatement, że ma pani innego mężczyznę!

- Mówił, że jest... zazdrosny - bąknęła Pandia.

- Tres zazdrosny! Madame taka piękna. Każdy mężczyzna boi się złodziei, gdy posiada taki skarb!

Pandii zachciało się śmiać ze sposobu, w jaki Yvette to powiedziała.

Potem pomyślała sobie, że jeśli chodzi o Selenę, złodziej skradł już „skarb” hrabiego, chociaż ten o tym nie wiedział.

Cała ta sprawa jest ohydna, podła, a dla niej upokarzająca.

Matka byłaby przerażona, gdyby widziała, że w tej chwili Pandia najbardziej denerwuje się tym, co by się stało, gdyby musiała wyznać całą prawdę mężowi Seleny.

- Niech się nie boi, M'mselle - rzekła Yvette. - Milor' toujours bardzo ostrożny, żeby się nie przeziębic, zbyt zajęty w Izbie Milordów.

- Mam nadzieję... że się nie mylisz - powiedziała nerwowo Pandia.

Kładąc się do łóżka czuła, że będzie leżała nie mogąc zasnąć, lękając się każdego skrzypnięcia desek. Jeśli drzwi się otworzą, tak się przerazi, że jej serce chyba przestanie bić.

ROZDZIAŁ 7

Pandia nie mogła zasnąć prawie do świtu i obudziła się, gdy Yvette weszła do sypialni odsunąć zasłony.

Czuła się senna i strasznie ciężły jej powieki, dopóki sobie nie przypomniała, że hrabia także jest w domu. Ocknęła się natychmiast.

Młoda służąca, która przyszła z Yvette, rozpałała teraz w kominku. Był to luksus, jakiego Pandia doświadczyła pierwszego dnia po przyjeździe, a także na zamku.

Matka opowiadała jej, że w wielkich domach, gdzie pracowało dużo służby, pierwszą rzeczą, którą służące robiły rano, było rozpalenie w kominkach w damskich sypialniach.

Żałowała, że nie może zwierzyć się matce, iż spotkało ją to samo. Potem myślała już tylko, że wkrótce wróci Selena i że ma jej tyle do powiedzenia.

Yvette nie odezwała się, dopóki służąca nie wyszła. Dopiero wtedy rzekła:

- Nie życzy sobie panienska jeść śniadania na dole, więc je pani przyniosę.

Pandia odetchnęła z ulgą.

Przez całą noc zastanawiała się, co powie hrabiemu rano i czy ma udawać, że przeziębienie pogorszyło się, czy też nie.

Nagle uświadomiła sobie, że Selena wraca tego dnia i że może być niezadowolona, iż musi grać chorą.

Yvette wyszła na korytarz, gdzie stał lokaj z tacą, i wniosła ją do sypialni. Postawiła śniadanie przy łóżku.

Pandia pomyślała, że po raz ostatni spożywa posiłek podany w tak eleganckiej zastawie, jak srebrny półmisek i filiżanka i talerze „Crown Derby”. Był tam też mały srebrny czajniczek „Queen Anne” z herbatą, dzbanuszką z mlekiem i cukierniczka.

- Proszę jeść, M'nselle! - namawiała Yvette. - To najlepsze na zmartwienie.

Pandia uśmiechnęła się wiedząc, że to prawda. Potem zapytała szeptem:

- Jak myślisz, kiedy wróci Madame?

- Wcześniej, M'nselle. Duży lunch pour Madame aujourd'hui.

„To samo twierdził hrabia poprzedniego wieczoru”, przypomniała sobie z ulgą Pandia.

Jednocześnie miała świadomość, że zobaczy siostrę po raz ostatni i było jej żal, że po wszystkim co zrobiła, tak szybko przestanie być potrzebna Selenie.

Skończyła śniadanie. Kiedy Yvette wynosiła tacę, do pokoju wszedł hrabia.

Wyglądał bardzo dystyngowanie w stroju, który włożył na spotkanie z premierem.

Gdy zbliżył się do łóżka, Pandia zdała sobie sprawę, że siedzi z włosami opadającymi na ramiona, w nocnej koszuli.

- Dzień dobry, moja droga - przywitał ją. - Mam nadzieję, że czujesz się lepiej?

- Dziękuję, dużo lepiej - odparła Pandia. - Yvette dała mi coś ciepłego do picia i przeziębienie chyba przechodzi.

Pomyślała, że mówiąc w ten sposób, ułatwi sprawę Selenie.

Nagle zaczęła się bać, czy nie była zbyt niedyskretna. Hrabia usiadł na brzegu łóżka, tak jak robił to lord Sylwester. Widząc wyraz jego oczu, Pandia przestraszyła się.

- Pięknie dzisiaj wyglądasz! - powiedział. - Stwierdziłem wczoraj wieczorem, że powinniśmy częściej być sami. Nie pójdę do klubu po południu, tak jak planowałem, ale wrócę tutaj. Spędzimy miło czas przed kolacją w ministerstwie spraw zagranicznych.

Jego intencje nie budziły wątpliwości i pomimo faktu, że był przekonany, iż zwracał się do Seleny, Pandia poczuła, jak rumieniec oblewa jej policzki.

- Pragnę tylko zostać z tobą dłużej - rzekł hrabia. Teraz w jego głosie zabrzmiała nuta prawdziwej namiętności, której Pandia nie mogła mylić z czymś innym. Roześmiał się i zawołał:

- Niech diabli wezmą premierów i wszystkich, którzy stają między mężczyzną i jego żoną.

Pochylił się i gdyby Pandia w ostatniej chwili nie odwróciła głowy, byłby ją pocałował w usta.

- Bądź ostrożny! - powiedziała szybko. - Mogę jeszcze... ciągle zarażać! - Złożył pocałunek na jej policzku.

Poczuła na twarzy wąsy i wargi hrabiego. Wreszcie podniósł się i oświadczył:

- Nie boję się! Dziś wieczorem będę się spieszył z powrotem! Uważaj na siebie, moja piękna żono!

Powoli ruszył w stronę wyjścia. W progu obejrzał się i Pandia pojęła, że musiała w nim wzbudzić wielkie pożądanie. Wreszcie, niemal zmuszając się do tego, opuścił pokój zamykając za sobą drzwi.

Pandia odetchnęła cicho i opadła na poduszki. Przyszło jej do głowy, że oto jeszcze raz stała na krawędzi przepaści, z której o mało nie zleciała, Gdyby nie poranne spotkanie hrabiego z premierem, jej położenie byłoby znacznie trudniejsze.

Ale była bezpieczna - do powrotu Seleny, mimo przerażenia i serca walącego jak młot.

Yvette wróciła do sypialni,

- Milor' wyszedł - oświadczyła - przygotuję kąpiel, M'nselle i ubierze się pani przed powrotem Madame.

Pandia nie odpowiedziała.

Czuła, że nie może powiedzieć Yvette, niezależnie od tego jak spoufaliła się z nią Selena, co robił hrabia, ani też jakie miał plany. Matka byłaby wstrząśnięta, gdyby dowiedziała się

o tym, do jakich małżeńskich i pozamałżeńskich sekretów Selena dopuszcza służącą.

Pandia także uważała, że prywatne sprawy powinno się zatrzymywać dla siebie, ale przecież musi powiedzieć Selenie, co się stało i co zamierza hrabia.

Oparła się o poduszki, powoli ogarniał ją spokój. Znowu zaczęła marzyć o lordzie Sylwestrze, Gdyby tylko mogła go zobaczyć, pożegnać i porozmawiać o jego nowej książce.

Trzymała ją na stoliku przy łóżku, ale postanowiła otworzyć dopiero wtedy, kiedy będzie ją mogła w pełni docenić, nie zaprzatając sobie głowy innymi sprawami.

Gdy już wróci do domu, gdzie nic jej nie przeszkodzi, ani dzisiaj ani jutro, w tym roku ani w następnym.

Nie chciała o tym myśleć!

Dreńczyło ją rozdzierające poczucie, że dzieli ich tylko kilka ulic, a ona ma wrażenie, jak gdyby był na drugim krańcu świata.

Yvette wróciła mówiąc, że kąpiel gotowa. Kiedy Pandia wypluskala się już w ciepłej, perfumowanej wodzie, włożyła prostą, praktyczną bieliznę, w której przyjechała.

Potem ubrała się w tanią czarną suknię kupioną na pogrzeb ojca.

Po pięknych strojach Seleny wydała jej się jeszcze brzydsza i skromniejsza niż wtedy, gdy Pandia tu przybyła.

Yvette ułożyła jej włosy tak, jak nosiła je Selena. Uważała, że bezpieczniej będzie, jeśli zostanie w tym uczesaniu, zanim wróci do domu.

- Ładnie pani w tej fryzurze, M'nselle - powiedziała. - I wygląda pani tres jolie. A kiedy włoży pani suknie od Madame, tout le monde będą panią podziwiali.

Pandia uśmiechnęła się, ale uznała, że nie ma sensu nadmieniać, że „wszyscy” to Niania i ludzie z wioski.

Wątpiła, czy wikary lub doktor zauważą, co ma na sobie. Jej jedyną widownią będzie ona sama, kiedy oglądając swe odbicie w lustrze pomyśli, że widzi Selenę.

- Znalazłam dwa kostiumy do jazdy konnej - ciągnęła Yvette - dwa eleganckie kapelusze, rękawiczki, buty!

- Cudownie! - zawołała Pandia. - Jestem taka zadowolona. Chciałabym dać ci mały prezent, Yvette. Obawiam się, że to niewiele, ale wyjeżdżam w takim pośpiechu. Kiedy przyjadę do domu, przyślę ci trochę pieniędzy.

- Non, non, M'mselle! - krzyknęła Yvette. - Niech pani tego nie robi! Jest pani bardzo biedna!

- Nie aż tak, żebym nie mogła okazać wdzięczności za to, jaka jesteś dla mnie miła - odrzekła Pandia. - Umarłabym ze strachu, gdyby nie ty, a włożyć nowe, śliczne rzeczy było bardzo przyjemnie.

Wyjęła dwa funty szterlingi - wszystko, co miała w torebce, i wcisnęła je w dłoń Yvette.

Dziewczyna wzbraniała się przed ich przyjęciem, ale Pandia powiedziała:

- To na twój posag, Yvette. Będę się modliła, abyś znalazła kogoś dobrego, przystojnego i zamożnego, kogo pokochasz z wzajemnością.

Yvette roześmiała się. Potem odparła:

- Merci, M'mselle, i ja także pomodłę się toujours i święty Juda mnie wysłucha.

Pandia pomyślała, że w jej przypadku święty Juda nic nie poradzi, ale powtórzyła:

- Będę się za ciebie modliła, Yvette.

Widziała, że służąca była bardzo wzruszona jej bezpośredniością. Właśnie miała zapytać Yvette, co jest w kufrach, kiedy rozległo się pukanie.

Yvette popatrzyła na nią znacząco i poszła otworzyć.

- Pani Henderson przyszła zobaczyć się z Milady - Pandia usłyszała głos lokaja.

- Pani po ubrania! - zawołała Yvette. - Poproś ją na górę i znieś na dół rzeczy.

- Dobrze, panno Yvette!

Yvette czekała przy wejściu. Ani ona, ani Pandia słowem się nie odezwały, dopóki dwie minuty później do sypialni nie wkroczyła Selena w czarnej woalce z krepy.

Kiedy Yvette zamknęła za nią drzwi, odrzuciła zasłonę z twarzy i zapytała:

- Czyżby jego lordowska mość już wrócił? Wydawało mi się, że widziałam w holu jego płaszcz podróżny.

Zanim Yvette zdołała odpowiedzieć, Pandia wstała i rzekła:

- Przyjechał wczoraj w porze herbaty!

- Dlaczegoż u licha to zrobił?

Selena ściągnęła kapelusz, a Yvette zdjęła z jej ramion płaszcz Pandii.

Pod spodem miała elegancką suknię, podkreślającą krągłości jej figury i uderzającą biel skóry.

Na twarzy Seleny malowała się złość.

- Skąd mogłam wiedzieć, że wróci wcześniej, niż mówił? Mam nadzieję, że nie powziął żadnych podejrzeń?

- Absolutnie żadnych! - odparła Pandia. Mimo że siostra tego nie powiedziała, widać było, iż odetchnęła z ulgą. Nagle, jak gdyby musiała wyładować na kimś złość, Selena rozkazała ostro:

- Chodź, Pandio! No, pospiesz się! Nie ma powodu, żeby się ociągać!

- Mam... mam ci dużo do opowiedzenia...

- Nie ma na to czasu - stwierdziła sucho bliźniaczka. - Wrócisz do domu tym samym powozem, którym przyjechałaś, ale nie wolno ci pozwolić, aby służba rozmawiała z Nianią.

Musisz im wydać polecenie, aby byli z powrotem tak szybko, jak to możliwe, Yvette.

- Przekażę wszystko panu Batesowi - odparła Yvette. - Udam, że to pilne.

Podowała kapelusz Pandii, a ta biorąc go z jej rąk, poprosiła:

- Seleno, muszę z tobą porozmawiać! Muszę ci powiedzieć, kogo spotkałam na pogrzebie i co rzekł mi... twój mąż.

- Nie jestem w najmniejszym stopniu zainteresowana pogrzebem, skoro już się skończył - oświadczyła Selena - i umiem poradzić sobie z George'em!

Pandia chciała zaprotestować, ale Selena zawołała jeszcze ostrzejszym głosem:

- Pospiesz się, Pandio! Nie rozumiem, dlaczego marnujesz czas, skoro wiesz, jakie to dla mnie niebezpieczne, jeśli nas razem zobaczą!

Musiała jednak zdać sobie sprawę, iż Pandię zranił jej ton, bo dodała już w inny sposób:

- Oczywiście jestem ci bardzo wdzięczna, ale to nieodpowiednia chwila na rozmowy. Chyba masz świadomość, że im szybciej wrócisz do Little Barford, tym lepiej.

Zrobiła krótką pauzę, zanim zapytała:

- Na pewno nikt nie podejrzewał, iż ty to nie ja?

- Nikt! - odparła Pandia. - Ale...

Chciała powiedzieć o tym, że lord Sylwester może odwiedzić Selene, a jeśli tak się stanie, będzie z nią rozmawiał o swojej książce. Ale zanim zdążyła to zrobić, siostra już mówiła dalej:

- To świetnie! Do widzenia, najdroższa! Jeśli jeszcze kiedyś będziesz mi do czegoś potrzebna, wiem, że mnie nie zawiedziesz.

Pocałowała Pandię w policzek i weszła do łazienki.

Przez chwilę Pandia nie mogła uwierzyć, że tak ją zostawiła.

Potem, kiedy Yvette zawiązała wstążki kapelusza i spuściła jej welon na twarz, uświadomiła sobie, że to koniec.

Wzięła swoje rękawiczki i starą torebkę, a Yvette otworzyła drzwi, zupełnie jak gdyby dawała Pandii do zrozumienia, że musi wypełnić rozkazy swojej pani.

Dopiero kiedy przechodziła obok pokojówki, ta powiedziała cicho:

- Bonne chance, M'nselle! Będę się modliła!

- Dziękuję, Yvette!

Potem ruszyła korytarzem i w dół schodów.

Ponieważ pani Henderson nie była nikim ważnym, główny lokaj nie odprowadził jej do drzwi, nie położono leż dla niej czerwonego chodnika.

Wsiadając do powozu Pandia zauważyła, że na jego dachu spoczywają trzy kufry, a kiedy odjeżdżali, spostrzegła dwa wielkie pudła na kapelusze na przeciwległym siedzeniu.

Pomyślała, że to miło ze strony Yvette, iż dała jej to wszystko, chociaż wolałaby, aby Selena sama zadała sobie trochę trudu.

Jednak cokolwiek czuje do niej Selena, ona zawsze będzie kochała siostrę] pozostanie jej wdzięczna za coś, czego już nigdy nie doświadczy i nie zapomni.

Mimo to, kiedy po drodze do Little Barford wspomniała o lordzie Sylwestrze, jej serce rozdzierał ból.

Była szczęśliwa, że go poznała, chociaż nie będzie już mogła marzyć, że pewnego dnia spotka mężczyznę, którego pokocha z wzajemnością.

Odnalazła go nie tylko w snach, ale i na jawie, lecz jakże szybko straciła.

- Kocham go... i będę kochać całe życie - szepnęła Pandia walcząc z łzami.

Ponieważ przez całą noc nie padał śnieg, drogi były przejezdne i konie dotarły do Little Barford bez żadnego opóźnienia.

Kiedy dojeżdżali do krańców miasteczka, Pandia poczuła ciepło w środku. Wracła do domu.

Wyjechała na poszukiwanie przygód, ale teraz wszystko się skończyło, i nawet jeśli nie ma już ojca, będzie Niania i rzeczywistość znów stanie się znajoma i bezpieczna.

Stangret otworzył drzwiczki powozu. Tak jak przewidywała, frontowe drzwi nie były zamknięte na zamek. Kiedy znalazła się w korytarzu, z kuchni wyjrzała Niania.

- Wróciłaś, kochaniutka! - wykrzyknęła. - Martwiłam się o panienkę i trochę bałam, że już jej nie zobaczę!

Pandia pocałowała ją przez woalkę.

- Jestem cała i zdrowa! - powiedziała. - Czy masz może jakieś pieniądze? Potrzebny mi funt dla woźnicy.

Pomyślała, że Niania uzna, iż to zbyt dużo, ale poszła do kuchni i wróciła z garścią srebrnych monet, które musiały być resztką oszczędności na dom.

Przez ten czas woźnica wnosił jej kufry, jeden po drugim, po nich zaś pudła na kapelusze.

Pandia podziękowała mu, mówiąc przy tym:

- Przepraszam, że jestem niegościnna i nie proponuję wam filiżanki herbaty, ale Milady prosiła, abyście szybko wracali.

- Oczywiście, Madame.

Dotknął dłonią kapelusza z kokardą i wyszedł zamykając za sobą drzwi.

Pandia poczekała, aż usłyszy dźwięk oddalających się kół i zdjęła kapelusz, szczęśliwa, że uwolniła się od krepującej ruchy woalki.

- Cóż, panna Selena była niezwykle hojna! - rzekła Niania spoglądając na kufry. - Co panience dała?

- Nie widziałam - odparła Pandia. - Pokojówka wszystko spakowała, ale to rzeczy, których Selena już nie chce.

Niania prychnęła z pogardą, lecz stwierdziła tylko:

- Trudno nam będzie zanieść kufry na górę. Lepiej rozpakujmy je tutaj.

- Oczywiście! - zgodziła się Pandia. - To rozsądny pomysł! Są dla ciebie za ciężkie.

- Najpierw panienka coś przekąsi. Lunch jest gotów. Chce panienka zjeść ze mną, jak zawsze, czy zrobiła się panienka zbyt ważna?

- Z tobą, Nianiu, mam ci tyle do powiedzenia. Poszły do kuchni, gdzie Pandia siadła przy stole.

- Najpierw muszę ci opowiedzieć o domu Seleny j w Londynie, który jest ogromny i pięknie urządzone - podobałby się mamie. A potem o zamku.

- O zamku? - zdziwiła się Niania. - Co panienka tam robiła?

W tej chwili Pandia przypomniała sobie, że Niania nie wie, dlaczego Selena zabrała ją do Londynu.

Na pewno jednak dostrzegła, że była przebrana za wdowę, a ponieważ jest osobą inteligentną, niewątpliwie zgadnie, dlaczego zasłaniała twarz woalką.

Pomyślała, że najbezpieczniej i najmądrzej będzie powiedzieć prawdę: Selena chciała, aby Pandia zastąpiła ją na pogrzebie.

Lojalność wobec siostry powstrzymała ją przed podaniem Niani powodu. Dlatego też rzekła, że Selena nie miała ochoty uczestniczyć w pogrzebie starego krewnego, którego nawet nigdy nie widziała.

Ponieważ sama obiecała, że weźmie udział w wielkim i wspaniałym przyjęciu, poprosiła Pandię, aby pojechała tam za nią.

Opowiadając tę historyjkę Pandia miała wrażenie, że Niania jej wierzy, choć przecież знаła je obie tak dobrze. Mimo że uwielbiała Selenę, gdy ta była dzieckiem, poczuła się równie zraniona jak Pandia. kiedy siostra opuściła dom po śmierci matki.

Ponieważ wszystko, co spotkało Pandię, tak bardzo przypominało bajkę, opisała Niani szczegółowo wspaniałości zamku i dom Seleny, a także wspomniała o tym, jak ważną osobistością jest jej mąż.

- Musiał uznać za dziwne, że dotąd panienki nie poznał! - zauważyła Niania.

- Seleną z pewnością znalazła dobre wyjaśnienie, dlaczego nie mogłam przyjechać do Londynu - odparła lekko Pandia.

- Czy panna Seleną wygląda na szczęśliwą? - zapytała Niania.

Pandia zauważyła, że Niania zbyt drażni temat, i odpowiedziała szybko:

- Hrabia ją uwielbia! A teraz chodźmy zajrzeć do kufrów. Przyznaję, że jestem bardzo ciekawa!

Następnego dnia Pandii wydawało się, że spędziły cały czas na rozpakowywaniu.

Nigdy nawet nie śniła, że będzie właścicielką tylu pięknych rzeczy.

Były wśród nich kostiumy, o jakich marzyła, które wyglądały tak doskonale, że zachodziła w głowę, dlaczego Seleną chciała się ich pozbyć, oraz wszelkiego rodzaju suknie. Wśród nich wiele letnich, które Seleną oddała tylko dlatego, że w następnym roku mogła mieć nowe.

Niania nalegała, aby zostawiła je w kufrach.

- Nie ma ich panienka gdzie trzymać, panno Pandio! Pandia wolałaby ciągle na nie patrzeć, ale szafa w jej sypialni i ta w pokoju matki były pełne.

Przerobiła małą sypialnię na piętrze na garderobę, gdzie suknie leżały na łóżku, a niektóre wisiały na haczykach na obrazie.

Stroje wieczorowe były piękne, ale Pandia rzekła wyjmując je jedno po drugim:

- Ciekawa jestem, co powiedzieliby mieszkańcy miasteczka, gdyby zobaczyli mnie w czymś takim?

- Pomyśleliby, że panienka oszalała! - stwierdziła szorstko Niania - a wikary niewątpliwie nazwałby panienkę „nierządnicą”!

Roześmiały się obie, bo wiedziały, że ten zatwardziały kawaler znany był z purytańskiego stosunku do wielbicielek z miasteczka, które, jak mawiała Niania, „robiły do niego słodkie oczy”.

Pudła na kapelusze zawierały nie tylko cylinder i melonik do konnej jazdy, ale także sporo innych, ładnych nakryć głowy.

Na dodatek wśród nich znajdowało się kilka zdobionych piórami toczków, które bardzo elegancko wyglądały z podróżnymi płaszczami czy pelerynami o futrzanych kołnierzach.

Najbardziej ucieszyło Pandię to, że Yvette dołączyła do rzeczy trochę ślicznej bielizny Seleny.

Były wśród niej koszulki nocne tak prześwitujące, że Niania z miejsca oświadczyła sucho, iż „zaziębi się w nich na śmierć”.

Wykończone koronką koszulki i halki wydawały się w doskonałym stanie.

- Ekstrawagancka! Oto jaka stała się panna Selenia! - powiedziała ostro Niania. - Dlaczego pozbywa się tych ubrań, skoro nie miała ich na sobie więcej niż pół tuzina razy?

- Chyba jej się znudziły - odrzekła Pandia - a ja, Nianiu, jestem za nie bardzo wdzięczna Selenie.

Niania, która zawsze chciała mieć ostatnie słowo, dodała:

- Lepiej późno niż wcale. I oby był to dopiero początek.

Mówiąc to, weszła na górę po schodach z naręczem jedwabnej, wykończonej koronką bielizny.

Pandia usiadła na podłodze w holu i pomyślała, że to błogosławieństwo, iż nie będzie musiała kupować nowych rzeczy przez bardzo długi czas.

Następnego dnia, w niedzielę, poszła do kościoła. Za każdym razem, kiedy klękała, aby się pomodlić, zdawało się jej, że lord Sylwester jest przy niej. Czuła jego wibracje, jak wtedy, kiedy stał obok na pogrzebie.

Potem prosiła Boga, aby ukochany bezpiecznie dotarł do Maroka i czasem wspominał ją tak, jak ona będzie bez przerwy wspominała jego.

Jedyną radością, jaka jej pozostała, było czytanie książki Sylwestra, która tak jak się spodziewała, okazała się fascynująca. Każde słowo miało dla niej szczególne znaczenie. W pewien sposób wzbogacało jej umysł i poszerzało horyzonty; jak wszystkie jego dzieła.

Wreszcie powiedziała sobie rozsądnie, że musi wrócić do pracy nad książką ojca i że jeśli ma ją skończyć, nie może dalej marnować czasu na rozmyślania o lordzie Sylwestrze.

Uświadomiła sobie, ile zawdzięcza ojcu i jak bardzo zależało mu na opublikowaniu utworu, nawet gdyby niewielu ludzi było zainteresowanych jego przeczytaniem.

Po śniadaniu zwróciła się do Niani:

- Mam zamiar popracować nad książką papy.

- Słusznie, panno Pandio, niech ją panienska skończy - odrzekła Niania. - Przydadzą nam się pieniądze na życie.

- Tak, ale przecież nie dlatego to robię - odparła Pandia. - Nie mogę znieść myśli, że zmarnuje się to, co napisał. Byłby szczęśliwy, gdyby chociaż jednej osobie wyjaśnił rzeczy, które tak wiele dla niego znaczyły.

- No cóż, idę po zakupy! - stwierdziła Niania swoim najbardziej praktycznym tonem. - W przeciwnym wypadku nie będzie nic do jedzenia. Skoro panienka ma zamiar pracować, to zgłodnieje, a przynajmniej powinna!

Pandia straciła apetyt po powrocie do domu, nie dlatego, jak sadziła Niania, że posiłki nie były wystarczająco dobre, ale z powodu bólu gdzieś w piersi.

Nie potrafiła myśleć o czymkolwiek poza przystojną twarzą i błyszczącymi oczami, których dziwny magnetyzm wywoływał w niej taki odzew.

Weszła do gabinetu ojca i usiadła przy biurku, zmuszając się, żeby mieć przed oczyma jego, a nie mężczyznę, który zaofiarował jej pomoc w tłumaczeniu.

Odkryła, że trudniej jej się skoncentrować niż kiedykolwiek w przeszłości i dwie godziny później doszła do wniosku, że poczyniła bardzo niewielkie postępy.

Zdała sobie sprawę, że nie umie przetłumaczyć nawet najprostszego słowa z wrażliwością, z jaką zawsze robił to ojciec.

"Jak mogę być taka głupia?" - pytała samą siebie.

Usłyszała kroki w korytarzu i wiedziała, że to Niania wróciła z miasteczka.

Pandia czuła się zawstydzona, że zmarnowała cały ranek, podczas gdy powinna już mieć kilka stron tłumaczenia.

Drzwi gabinetu otworzyły się, nie odwróciła się jednak, tylko powiedziała:

- Idź Nianiu! Nie zasługuję na lunch! Po prostu na niego nie zapracowałam!

- Przykro mi to słyszeć! - odparł ktoś za jej plecami.

Ale nie była to Niania.

W pierwszym momencie Pandii wydawało się, że śni. Potem zerwała się na równe nogi.

W progu stał lord Sylwester. Pomyślała, że w małym pokoju, wydaje się jeszcze wyższy, atrakcyjniejszy i bardziej pociągający niż przedtem.

Przez chwilę tylko na niego patrzyła.

Potem, widząc, że jego oczy błyszczą, jakby był z czegoś bardzo zadowolony, powiedziała głosem, który zabrzmiał całkiem obco:

- Co... co ty tu robisz?

- Znalazłem cię! - zawołał. - Mimo iż powiedziano mi, gdzie mieszkasz, bałem się strasznie, że spotka mnie zawód.

- Ale... w jaki sposób udało ci się mnie odszukać? - Pandia z trudem chwytała oddech. - To niemożliwe... chyba, że...

Zamilkła, a po chwili dokończyła:

- Nie wierzę, że... Selenia...

Podszedł bliżej i słowa uwięzły jej w gardle. Jego obecność sprawiła, że zupełnie straciła głowę.

Mogła aa niego tylko patrzeć, szeroko otwartymi oczyma. Serce biło Pandii tak głośno, że wydawało jej się, iż on musi to słyszeć.

Nie była pewna, czy to ona się poruszyła, czy też on otoczył ją ramionami.

Wiedziała jedno, że jest tuż przy nim i że on obsypuje ją pocałunkami dziko, namiętnie, zaborczo. Świat stanął w miejscu.

Całował ją, póki nie dotarli na szczyt Olimpu. Nie byli już ludźmi, lecz bogami.

Całował ją, dopóki na żar jego ust nie odpowiedział jej żar, rosnący w piersi i gardle, a kiedy dotarł do jego warg, poczuła, jak objął płomieniem ich oboje.

Trawił ich ten sam ogień, zalewało oślepiające światło, które pochodziło z serc obojga.

Kiedy Pandia pomyślała, że nie można doświadczyć takiego uniesienia i pozostać żywym, lord Sylwester podniósł głowę.

- Jak mogłaś mnie opuścić? - zapytał. - Dlaczego postąpiłaś tak niegodziwie i oszukałaś mnie w ten śmieszny, absurdalny sposób?

Zanim zdołała odpowiedzieć, zaczął ją znowu całować, aż poddała mu się całkowicie i zrozumiała, że nie jest już oddzielną, ludzką istotą, że są jednością.

W godzinę, a może wiek później, Pandia siedziała na starej sofie przed kominkiem, w ramionach lorda Sylwestra.

- Musisz mi powiedzieć... jak to się stało... że tu jesteś. Jej głos był ledwie dosłyszalny, czuła tylko jego bliskość i magnetyzm, przenikający ją jak promienie światła.

- Doprowadziłaś mnie prawie do szaleństwa! - odparł lord Sylwester. - Kiedy opuściłem Linbourne House sądząc, że zostawiam cię z mężem, zrozumiałem, że tracę wszystko, co było mi drogie.

Pandia, która przeżyła to samo, wydała cichy, nieartykułowany jęk i przycisnęła policzek do ramienia Sylwestra.

- Jak mogłaś wpaść na tak szalony i nedorzeczny pomysł, żeby udawać swoją siostrę? Przypuszczam, że przeciętny człowiek nie umiałby was rozróżnić, ale...

- Skąd dowiedziałeś się... co zrobiłam? - przerwała mu.

Przytulił ją mocniej, zanim powiedział:

- Oszłomiłaś mnie, bo kiedy cię całowałem, byłem prawie pewien, że nigdy przedtem tego nie robiłaś.

Jak gdyby szukając u niej potwierdzenia, gwałtownie zapytał patrząc jej w oczy:

- Czy to prawda?

- Nikt... poza tobą... mnie nie całował! Odetchnął z ulgą i zawołał:

- Wiedziałem! Wiedziałem, że się nie mylę! Jednocześnie, nie mając wówczas pojęcia, że hrabina Linbourne ma siostrę bliźniaczkę, cierpiałem jak potępieniec, że zostawiłem cię samą z domniemanym mężem, chociaż czułem, że coś tu jest nie tak.

- Ale jakim cudem... Roześmiał się krótko.

- Przecież umiemy czytać w swoich myślach. Kiedy hrabia wszedł do pokoju, mimo że on sam niczego nie zauważył, zobaczyłem wyraz twoich oczu, spostrzegłem też twoją konsternację.

Nagle, jak gdyby nie mógł się powstrzymać przed zadaniem tego pytania, lord Sylwester powiedział:

- Co się stało tamtej nocy?

- Nie to... co podejrzewasz... - odparła nieskładnie. Objął ją tak mocno, że niemal straciła dech w piersi.

Potem stwierdził:

- Myślę, że każdy człowiek przeżywa swoją Golgotę, ale nie chcę tego więcej doświadczyć! I przysięgam, że jeśli po ślubie wzbudzisz we mnie taką zazdrość jak tamtej czwartkowej nocy - zabiję cię!

- Po ślu... ślubie? - wyjąkała Pandia.

- Bierzemy ślub po lunchu - rzekł lord Sylwester - mam specjalne zezwolenie i byłem już w tutejszym kościele zaraz po przyjeździe.

- O czym... ty mówisz?

Poczuła się tak, jakby w gabinecie rozbrzmiały chóry anielskie i rozbłysło światło, które mogło pochodzić tylko od boskiego słońca.

Wreszcie powróciła do rzeczywistości i powiedziała zmienionym głosem:

- Wiesz, że nie mogę... wyjść za ciebie!

- Dlaczego?

- Ponieważ... Selena oświadczyła wszystkim... że nie żyję!

- Spodziewałem się tego - odparł lord Sylwester - ale przecież widzę, moja ukochana, że jesteś jak najbardziej żywa i zamierzam się z tobą ożenić.

- Ale... nie wolno ci... - zaczęła Pandia. Umilkła, a potem dokończyła:

- Najpierw skończ swoją historię... w jaki sposób... dowiedziałeś się o mnie? Ja... muszę to wiedzieć.

- Tak jak wcześniej postanowiłem, piątkowy ranek spędziłem podpisując książki moim recenzentom.

Zrobił krótką pauzę i ciągnął dalej:

- Potem przypomniałem sobie, trochę poniewczasie, że umówiłem się na obiad z ministrem spraw zagranicznych. Spotkałem się z nim zaraz po przyjeździe do Anglii i wtedy zaprosił mnie na piątkowy wieczór.

Pandia zeszywniała,

- I była tam Selena!

- Dokładnie! - zgodził się. - I kiedy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że to nie ty!

- Jak to... wiedziałeś? Wyglądamy... zupełnie tak samo.

- Nie dla mnie.

Pandia popatrzyła na niego, a on rzekł:

- Wyraz oczu twojej siostry powiedziałby mi wszystko, nawet gdybym, ściskając jej dłoń, nie zorientował się, że czegoś brakuje.

- Moich... wibracji!

- Oczywiście - zgodził się lord Sylwester. - Poczułem je, kiedy stanąłem obok ciebie w kościele.

- Ja... ja też.

- Kiedy dotknąłem ręki Seleny i spojrzałem jej w oczy, nie miałem wątpliwości, że musicie być bliźniaczkami!

- Ale... nie powiedziałeś jej o tym.

- Nie, oczywiście, że nie - odparł. - Zrobiłem tylko kilka uwag odnoszących się do tego, o czym rozmawialiśmy w zamku i gdy stało się jasne, że nie wie o co chodzi, nabrałem przekonania, iż znam sekret, który starałaś się przede mną ukryć.

- Co zrobiłeś... potem?

- Dalej wszystko już było proste!

- W jaki sposób...?

- Następnego ranka natychmiast poszedłem do wydawcy twojego ojca tylko po to, żeby dowiedzieć się, że nie pracuje w soboty! Z tego powodu musiałem pojechać do jego domu pod Londynem.

Uśmiechnął się i dodał:

- Ale zanim to uczyniłem, uzyskałem specjalne zezwolenie arcybiskupa Canterbury, który przypadkiem także był na piątkowej kolacji, na poślubienie kogoś, kto nazywa się Pandia Hunyadi.

- Byłeś zupełnie pewien, że... istnieje?

- Absolutnie. Zajrzałem do ostatniej książki pana Hunyadi i znalazłem w niej dedykację: „Mojej córce, Pandii”. Jego wydawca utwierdził mnie w tym, co już wiedziałem, i dał mi to, czego jeszcze mi brakowało - twój adres.

- Ale jak udało ci się... wszystkiego domyślić?

- Nie było to tak trudne i szarpiące nerwy jak szukanie manuskryptu, który przez ostatnie kilka tysięcy lat pozostawał w ukryciu, i tłumaczenie go.

Pocałował Pandię, zanim zdołała coś rzec, a kiedy znów mógł mówić, oświadczył:

- Teraz pomogę ci skończyć książkę ojca. Powiedziałem już wydawcy, że napiszę do niej przedmowę, i spodziewam się, że potraktuje mnie tak samo jak mój wydawca.

- Naprawdę to... zrobisz? - zawołała Pandia. - Jesteś taki cudowny... taki dobry! Tak bardzo pragnę, żeby książka papy odniosła sukces!

- Tak będzie - zapewnił ją lord Sylwester. - Wierz mi! W międzyczasie pomożesz mi w mojej pracy, a to oznacza, że pod koniec tygodnia wyjeżdżamy do Maroka.

- Chcesz przez to powiedzieć, że... jadę z tobą?

- Z pewnością nie zostawię żony samej!

- I pobierzemy się... dziś po południu? Kiedy Pandia wyrzekła te słowa, pomyślała, że nie mogą być prawdą i że pewnie wszystko jej się przyśniło.

- Pobieramy się - oświadczył lord Sylwester z mocą. - I mam nadzieję, że okażesz się na tyle gościnna, że poprosisz mnie, abym został z tobą w tym ślicznym domku?

- Tutaj?

- Dlaczego nie? - zapytał. - Mam własny dom, o którym później ci opowiem, ale brakuje nam czasu, żeby udać się tam w tej chwili, bo przed wyjazdem musimy kupić w Londynie mnóstwo rzeczy. Pandia wydała cichy okrzyk.

- To zbyt szybko! Musisz wiedzieć, że nie mogę... jechać do Londynu i... wyjść za ciebie... ze względu na Selenę.

Lord Sylwester wziął ją pod brodę i zwrócił jej twarz do siebie.

- Posłuchaj mnie, kochanie - powiedział. - Nie jestem głupcem. Widzę, jak tu żyjesz, i wiem od wydawcy twojego ojca, jaka byłaś biedna. Znam też dobrze historię życia Seleny.

Umilkł, a po chwili ciągnął:

- Miałem długą rozmowę z hrabią, podczas tamtej kolacji. Opowiedział mi, jak twoja siostra, samotna i osierocona po śmierci rodziców, została wychowana przez dziadków.

Zanim skończył, w jego głosie czuć było wyraźny sarkazm:

- Nie mogli jej zostawić, żeby umarła z głodu, mimo że swego czasu bardzo rozgniewała ich wiadomość, iż wasza matka uciekła z węgierskim guwernerem.

Pandia zawstydzona tym, co mówił, próbowała odwrócić głowę, ale przytrzymał ją i powiedział:

- Jeśli Selena potrafiła z taką łatwością cię uśmiercić, będzie też umiała wymyślić historyjkę, która uzasadni to, że żyjesz.

- Ale jak? - zapytała Pandia wystraszonym głosem.

- Jeśli nie znajdzie wyjaśnienia, ja to zrobię. Porzucono cię na pustyni na pewną śmierć, zostałeś porwana przez Beduinów i ja cię uratowałem. Albo inaczej - wychowała cię wilczyca, jak Romulusa i Remusa!

Oczy mu błyszczały i śmiał się coraz głośniejszym głosem, ale Pandia zarumieniła się z zażenowania. Zachowywał się tak, jak gdyby wiedział, że ją uwolnił. Ukryła twarz w jego ramieniu, a on dodał:

- Ale ponieważ nie chcę, żebyś mi się smuciła, najpierw spędzimy miodowy miesiąc w Maroku. A kiedy wrócimy, olśnisz, jeśli masz ochotę, towarzystwo, tak jak to uczyniła twoja siostra.

- Nie potrzebuję tego - odparła szybko Pandia. - Pragnę tylko... być z tobą...!

- Tak jak i ja - powiedział. - A więc, kiedy wrócimy do Anglii, pojedziemy do domu, który właśnie dostałem w spadku, czego zupełnie się nie spodziewałem, po moim ojcu chrzestnym.

- Zapisał ci dom?

- Dom i posiadłość w Devonshire - rzekł lord Sylwester. - Byłem w niej jakiś czas temu. Jest bardzo piękny, położony niedaleko od morza. Myślę, że to doskonałe miejsce, aby skończyć książkę ojca i moją, zanim znowu wypuścimy się gdzieś w poszukiwaniu przygód.

- To właśnie będziemy robić?
- Mam nadzieję, że sama też tego pragniesz.
- Oczywiście! - zawołała Pandia. - Chcę tego bardziej, niż potrafię wyrazić... ale obawiam się..., strasznie się obawiam... że nie powinnam tego czynić.

- Nie musisz podejmować żadnych decyzji - oświadczył. - Będiesz moją żoną, a nie mam zamiaru cię ukrywać i nie pozwalać nikomu na ciebie spojrzeć!

Skrzywił usta cynicznie i ciągnął dalej:

- Pozwólmy twojej siostrze zachować twarz i niewątpliwie ocalimy jej małżeństwo wymyślając jakąś wiarygodną historyjkę. Kochanie moje, będę dumny, że ożeniłem się z najpiękniejszą boginią, jaka kiedykolwiek zstąpiła z Olimpu! Przytulił ją do siebie i stwierdził:

- Będziemy żyć jak bogowie, i oboje osiągniemy doskonałość, o jakiej marzy wielu ludzi. Tylko nielicznym szczęśliwcom to się udaje.

Potem jak gdyby sam chciał się upewnić, że nie śni, zaczął ją znów całować władczo, namiętnie i inaczej niż dotąd.

Kiedy zabrakło im tchu, rzekł:

- Boże, jak ja cię kocham! Nie zamierzam czekać dłużej ani chwili!

Wstał i dodał:

- Pójdę umówić się z wikarym, żeby ślub odbył się przed drugą trzydziestą, tak jak jest przyjęte w protestanckim kościele.

Powiedział to w taki sposób, że Pandia musiała zapytać:

- Czy nie wolałbyś... żebyśmy pobrali się... w innych okolicznościach?

- Wszystko mi jedno, jaką nazwę nosi kościół - odparł - jeśli mogę w nim wziąć cię za żonę. Naprawdę liczy się tylko to, że jesteśmy razem, tak jak byliśmy w przeszłości i będziemy wiecznie.

Mówił z takim przekonaniem, że wiedziała, iż jego słowa płyną prosto z serca.

Nie mogła powstrzymać się, żeby nie zarzucić mu ramion na szyję i nie przyciągnąć jego głowy do swojej.

- Kocham cię! - wyszeptała. - Kocham cię tak bardzo... że trzeba mi całego życia, żeby ci o tym opowiedzieć!

Przytulił ją do siebie i wydawało się, że ich ciała złączyły się w jedno. Wreszcie powiedział:

- Poszukaj sukni, w której mogłabyś wziąć ślub, moja śliczna. Zresztą cokolwiek byś włożyła, dla mnie będziesz wyglądać jak Persefona, po tym jak zmusiłaś mnie, żebym zszedł do Hadesu.

Roześmiała się, gdy otworzył drzwi gabinetu i wyszedł na korytarz.

Włożył swój podbity futrem płaszcz, który zostawił na krześle, i wziął kapelusz, potem spojrzał na Pandię jeszcze raz i poprosił:

- Przyrzeknij, że nie znikniesz, zanim wrócę. Czuję się tak, jakbym wykonał dwanaście prac Herkulesa, żeby cię zdobyć, i nie zniosę kolejnego tuzina, jeśli znikniesz!

- Będę... tutaj - odparła - i uważaj na siebie... po drodze na plebanię.

Pomyślała, że rozbawią go te słowa i tak też się stało.

Ale mimo iż był w Mekce i ryzykował życie wiele razy, ciągle bata się, że go straci. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jej życie zmieniło się tak nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za nim, pobięła do kuchni.

- Nianiu! Nianiu! Wychodzę za mąż dziś po południu! Jestem taka szczęśliwa, taka szczęśliwa.

Niania popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. Potem wybuchnęła płaczem.

- Modliłam się o to, panienko Pandio. Myślałam, że mieszkając tutaj, gdzie nikt panienki nie ogląda, a panna Selena udaje, że panienka nie istnieje, nigdy nie znajdzie panienka przyzwoitego człowieka!

- Nie tylko istnieję, ale jestem najszczęśliwszą osobą na świecie!

Niania, widząc jej śliczną, rozpromienioną twarz, rozplakała się na dobre.

Niania, jedyny świadek ich ślubu, patrzyła, jak lord Sylwester prowadzi Pandię główną nawą do ołtarza.

Wikary czekał na nich na stopniach prezbiterium, organy grały cicho.

Pandii wydawało się, że słyszy śpiew aniołów i że cały kościół jest pełen miłości.

Wśród sukien Seleny znalazła się jedna prawdopodobnie kupiona na garden party czy jakąś inną ważną okazję.

Biała, szyfonowa, obszyta prawdziwą koronką - tak piękna, a jednocześnie tak rzucająca się w oczy, że Selena zapewne włożyła ją tylko raz.

Była naprawdę śliczna. Pandia nigdy nie spodziewała się, że kiedykolwiek będzie taką nosić.

Pasował też do niej efektowny kapelusz, ale Pandia wolała wianek z białych kwiatów dodany do którejś z wieczorowych sukni. Niania dorobiła do niego welon z białego tiulu.

Pandii brakowało tylko ślubnej wiązanki, toteż wzruszyła się bardzo, kiedy Sylwester przyniósł z powozu pudło, w którym znalazła bukiet białych orchidei.

- Skąd miałeś aż taką pewność, że się ze mną ożenisz? - zapytała.

- Nie znałem żadnego powodu, dla którego, skoro już cię odnalazłem, miałabyś mi odmówić!

Widząc, że ciągle nie rozumie, dodał:

- Kochanie, wiedziałem, że kochasz mnie tak, jak ja ciebie! Kiedy pocałowałem cię w zamku, ofiarowałaś mi swą duszę. To było coś, czego zawsze pragnąłem, a czego nie dała mi żadna kobieta.

Ujrzawszy wyraz jej twarzy dodał:

- Nie masz powodów do zazdrości, moja najdroższa. Oczywiście, były w moim życiu kobiety, niektóre bardzo dziwnych narodowości, ale zawsze szukałem takiej, która byłaby drugą połową mnie.

Uśmiechnął się i mówił dalej:

- Studia nad egzotycznymi językami i manuskryptami nauczyły mnie, że przez całe wieki marzyło o tym wielu mężczyzn, ale zwykle czekał ich zawód.

Pocałował ją lekko i dokończył:

- Kiedy zobaczyłem cię w kościele, zrozumiałem, że znalazłem ideał.

- Ale... gdybym była mężatką jak Selena...?

- Wówczas stałoby się tak jak z Parysem i Heleną Trojańską, porwałbym cię i rozpętał wojnę albo skandal.

- Rada jestem... że tego nie zrobiłeś... ale nadal waham się... czy powinnam za ciebie wyjść.

- Nie masz wyboru - oświadczył.

Kiedy wrócili do domu, przyniósł butelkę szampana i namówił Nianię, żeby wypić ich zdrowie.

- Jestem bardzo szczęśliwa dzięki panu, Milordzie - powiedziała Niania. - Martwiłam się o to dziecko mieszkające tak samotnie. A jednak wiedziałam, że któregoś dnia Bóg wysłucha moich modlitw i znajdzie męża, na którego zasłużyła.

- Wątpię, żebym ja taki był - odparł Sylwester - ale będziemy bardzo szczęśliwi, Nianiu! I zarówno moja żona, jak i ty zaczniecie nowe życie!

Niania wyglądała na zaskoczoną, a on ciągnął:

- Wyjeżdżamy do Maroka na miesiąc miodowy. Dlatego też chciałbym jak najszybciej zabrać wszystko, czego życzy sobie Madame i, oczywiście, ciebie do naszego nowego domu w Devonshire.

- Naprawdę... chce pan to zrobić, Milordzie? - zapytała drżącym głosem Niania.

- Oczywiście, że tak! - odrzekł. - Któż, jeśli nie ty, przygotuje pokoje dziecinne?

Oczy Niani lśniły od łez, a Pandia ukryła rumieniec opierając twarz na ramieniu męża.

Dopiero kiedy Niania poszła do kuchni, Pandia powiedziała nieśmiało:

- Dlaczego mówisz takie rzeczy przy Niani? I skąd możesz być... pewien?

- Oczywiście, że jestem pewien - odparł - i dlatego, moja najdroższa, dom musi być gotów dla naszej rodziny. Ktoś, komu ufamy, musi zajmować się naszymi dziećmi, kiedy wyruszymy na poszukiwanie nowych horyzontów i natchnienia do pracy nad książkami, które razem napiszemy!

- Tego właśnie chciał dla mnie papa... ale ciągle nie mogę... uwierzyć... że zobaczę miejsca, które dotąd widziałam tylko w wyobraźni.

- Nie tylko zobaczysz, lecz będziesz tam mieszkała, choć czasem może to być uciążliwe - rzekł. - I cały czas, kochanie moje, będziemy ze sobą.

- O tym zawsze marzyłam - powiedziała - och, kochany, kochany Sylwestrze, jak to możliwe... że cię znalazłam... że mnie kochasz i że wszystko jest takie... cudowne?

- Myślę, iż zabrakło ci wiary w przeznaczenie. Twój instynkt powinien był ci podszeptać, że za następnym rogiem zazwyczaj czeka coś, czego się nie spodziewamy.

Roześmiał się i dodał:

- W swojej ignorancji nazywamy to „przeznaczeniem”, które tak naprawdę jest kołem życia i odrodzenia się i magią miłości, jakiej nic się nie oprze.

- Mówisz o rzeczach, które zawsze chciałam poznać i zrozumieć - zawołała Pandia.

- Nauczę cię nie tylko o nich. Potem pocałował ją i rzekł:

- A teraz zabiorę cię na górę i odpoczniemy po emocjach związanych z tym, że po raz pierwszy, a zarazem ostatni, wzięliśmy ślub.

Pandia zarumieniała się i kiedy Sylwester objął ją i prowadził na górę, wyszeptała:

- To trochę... krępujące... iść do łóżka w dzień! Roześmiała się, aż echo zabrzmiało w całym domu.

- O, kochanie, teraz jesteś bardzo angielska i bardzo konwencjonalna - ale myślę, że twój ojciec powiedział ci, że dla Węgrów i wielu innych nacji miłość nie ogranicza się do konkretnych godzin, dni czy tygodni.

Przyciągnął ją bliżej.

- Miłość pojawia się, kiedy tego pragniemy, a ja pragnę cię teraz i czuję się, jakbym czekał tysiące wieków!

Kiedy to mówił, Pandia otworzyła drzwi sypialni matki.

Był to przyjemny i ładnie urządzone pokój, równie uroczy jak sypialnia w zaniku, gdzie po raz pierwszy ją pocałował. W kominku płonął ogień.

Myśleli już tylko o tym, że są razem.

Sylwester zdjął Pandii z głowy wianek, potem welon i wyjął szpilki z włosów, które falami opadły na ramiona.

Potem przyciągnął ją do siebie i poczuła, jak rozpina jej suknię.

- Zawstydzasz mnie - zamruczała.

- Uwielbiam, kiedy się wstydzisz.

Suknia zsunęła się na podłogę. Pandia ukryła twarz wtulając ją w ramię Sylwestra.

- Proszę... nie... nie patrz na mnie! - szepnęła.

- Chcę cię widzieć, dotykać i całować od stóp do głów.

Powiedział to z taką namiętnością w głosie, że Pandii aż zaparło dech.

Potem zaniósł ją na łóżko i wkrótce poczuła światło, które przeniknęło ją na wskroś, aż zadrzała w dzikiej, niekontrolowanej ekstazie.

Dużo później, kiedy na dworze było już ciemno i pokój rozświetlał tylko blask kominka, Pandia zapytała szeptem:

- Ciągle jeszcze mnie kochasz?

- To ja powinienem ci zadać to pytanie, moja najdroższa. Nie ma potrzeby, abym ci mówił, że nie tylko uwielbiam cię i czczę, ale i że nie wierzyłem dotąd, iż jakikolwiek mężczyzna może być tak szczęśliwy jak ja w tej chwili!

- Uczyniłam cię... takim?

- Tak bardzo, moja kochana, że boję się, iż to, co otrzymałem, bogowie mogą mi także odebrać i odleć z powrotem na Olimp.

- Nigdy tego nie zrobię - odrzekła Pandia - bo jestem z tobą... i chociaż nie potrafię... wyrazić tego tak pięknie jak ty... wiem, że nie jestem boginią, ale... kobietą, chociaż żyję we własnym niebie, do którego mnie zaniósłeś.

- Więc dałem ci szczęście? - zapytał Sylwester.

- Szczęście to niewłaściwe słowo - odparła Pandia - zebrałeś gwiazdy i położyłeś je na mojej piersi. Całowałam księżyc... i czułam żar słońca. Nurkowałam w głębinach oceanu... i znalazłam ciebie... na samym dnie.

Mówiła cichym, oczarowanym głosem, co nie uszło jego uwadze. Na końcu dodała tak cicho, że ledwie usłyszał:

- Nie miałam pojęcia... że kochanie się może być takie... wspaniałe... i cudowne... Teraz wiem, dlaczego bogowie zstępowali na ziemię... aby się kochać... jak ludzie.

- Pragnąłem, żebyś to poczuła, kochanie moje - rzekł Sylwester - a dopiero zacząłem uczyć cię miłości.

Mówiąc musnął ustami jej czoło. Potem roześmiał się.

- Jak mogłaś przypuszczać, że uda - ci się udawać mężatkę, skoro byłaś taka czysta, nietknięta i zupełnie niewinna?

- Nie zamierzałam... nikt by się nie domyślił... chyba że odważyłby się jak ty... pocałować mnie.

Nagle przypomniała sobie, że hrabia chciał ją nie tylko całować, i zadrżała lekko. Sylwester odpowiedział, jak gdyby znał jej myśli:

- Dokładnie! Dlatego też, moja kochana, nigdy już mnie nie oszukasz ani nikogo innego. I nigdy, przenigdy nie zagrasz roli, którą wyznaczy ci twoja siostra! To skandal, że cię o to poprosiła!

- Chciała tylko... żebym pojechała na pogrzeb!

- Gdzie na ciebie czekałem!

- Skąd mogłam wiedzieć, że będziesz tak... śmiały, aby wejść do mojej sypialni.

Odwrócił się, żeby popatrzeć na Pandię wspartą o poduszki.

Włosy spływały jej na ramiona, jak tamtej nocy w zamku, kiedy do niej przyszedł, a oczy, w których igrał odblask ognia, zwrócone były w jego stronę.

- Czułem wtedy - powiedział - że niezależnie od tego, jak długo to potrwa i jakie będą trudności - będziesz moja.

- Naprawdę? Kiedy cię odsyłałam, wydawało mi się, że... straciłam cię na zawsze!

- Jeśli chce się czegoś bardzo mocno - odparł Sylwester - nawet bogowie nie mogą nam tego odebrać. Pragnąłem cię i poświęciłbym cały świat, aby cię zdobyć!

- Och, kochany! Tak się cieszę! - zawołała Pandia - ale... przypuśćmy... że uwierzyłybyś, że jestem mężatką... wyjechał do Maroka i... zapomniał o mnie?

- Nigdy bym tego nie uczynił. Jak bogowie gotów byłem walczyć o ciebie w każdy sposób, nawet jeśli musiałbym cię porwać wbrew woli!

Pandia roześmiała się.

Nagle zdała sobie sprawę, że determinacja, z jaką mówił, która tak bardzo do niego pasowała, rozpałała na powrót płomień w jego oczach. Poczowała jego serce blisko przy swoim, a ją samą ogarnęły płomienie, sięgające od piersi po usta.

W jej krwi rozszalał się ogień. Selena miała rację, jednak ojciec zostawił im coś w spadku.

Był to ogień nie tylko ludzki, ale i boski. Usta jej męża znalazły jej wargi i poczuła, jak całe jej ciało poddaje mu się, a płomienie sięgają coraz wyżej.

- Jesteś moja - zawołał namiętnie. - Uwielbiam cię!

- Kochaj mnie!... Och... Sylwestrze... kochaj mnie - szepnęła Pandia.

Wówczas jeszcze raz powiózł ją rydwanem do gwiazd i kiedy zaczęli się kochać, zrozumiała, że ich miłość jest wspaniała, magnetyczna, nieprzeparta i żadna siła na ziemi ich nie powstrzyma.